HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

# PAMIĄTKA Z WENECJI

SHARON KENDRICK

**Sharon Kendrick**

# Pamiątka z Wenecji

Tłumaczenie:
Katarzyna Panfil

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Coś się zmieniło. Jessica dostrzegła to z chwilą, gdy wchodziła do budynku. Tego nastroju podniecenia i wyczekiwania nie można było z niczym pomylić. Ogarnął ją lekki niepokój. Ludzie nie lubią zmian. Nawet jeśli zmiany są jedyną pewną rzeczą w życiu, nikt tak naprawdę nie wita ich z radością, a Jessica nie stanowiła pod tym względem wyjątku.

Główna siedziba wytwornej sieci sklepów jubilerskich na pozór wyglądała tak jak zawsze. Te same pluszowe sofy, zapachowe świeczki i migotliwe żyrandole. Te same plakaty z migotliwymi klejnotami rozsypanymi niedbale na fałdach ciemnego aksamitu. Połyskliwe fotosy przedstawiające nieprawdopodobnie przystojnych mężczyzn patrzących na swoje narzeczone, które z kolei marzycielsko wpatrywały się w pierścionki zaręczynowe. Był nawet plakat, na którym znajdywała się ona sama, oparta w zamyśleniu o falochron i wpatrująca się w dal, z masywnym platynowym zegarkiem połyskującym na nadgarstku. Wzrok Jessiki przez moment zatrzymał się na tym zdjęciu. Każdy, kto na nie spojrzy, ma prawo pomyśleć, że kobieta w sztywnej koszuli, z włosami związanymi w elegancki kucyk, prowadzi w pełni uporządkowane i wytworne życie. Uśmiechnęła się z przymusem. Ten, kto powiedział, że aparat nie kłamie, bardzo się pomylił.

Podeszła do biurka, przy którym siedziała sekretarka w nowej bluzce odsłaniającej obfity biust. Jessica zamrugała. Nawet bardzo duża kompozycja z róż ustawiona na luksusowym szklanym biurku wyglądała tak, jakby przeszła metamorfozę.

– Cześć, Suzy – powiedziała, pochylając głowę, żeby powąchać jedną z róż, i odkrywając, że jest zupełnie pozbawiona zapachu. – Jestem umówiona na trzecią.

– Zgadza się. Miło cię widzieć, Jessico.

– Miło tu być – powiedziała Jessica, chociaż to nie do końca było prawdą. Jej życie na wsi wymagało pełnego oddania i wracała do Londynu tylko wtedy, kiedy naprawdę musiała. A dzisiaj, jak się wydawało, naprawdę musiała; ściągnął ją tu tajemniczy mejl. Przyniósł więcej pytań niż odpowiedzi i pozostawił z uczuciem lekkiego zdezorientowania. Właśnie dlatego porzuciła swoje dżinsy i sweter i stała w recepcji w swoich miejskich ciuchach, z chłodnym uśmiechem, którego od niej oczekiwano.

Strzepując drobne kropelki wody z płaszcza, zniżyła głos.

– Nie wiesz przypadkiem, o co chodzi? – zapytała. – Dlaczego zostałam wezwana tak nagle, skoro zdjęć do nowego katalogu nie zaczynamy przed latem?

– Właściwie to wiem – zamilkła na chwilę. – Mamy nowego szefa.

– Naprawdę? Pierwsze słyszę.

– Och, nie mogłaś słyszeć. To było wielkie przejęcie firmy, wszystko odbyło się po cichu. Nowy właściciel jest Grekiem. Prawdziwym południowcem. To playboy

w każdym calu – powiedziała Suzy lakonicznie, a jej oczy nagle pociemniały. – I bardzo groźny.

Jessica poczuła dreszcz na karku, jakby ktoś właśnie pogłaskał ją lodowatym palcem po skórze. Za każdym razem reagowała w ten sposób, słysząc, jak ktoś wymawia słowo „Grek”. Była jak jeden z tych psów Pawłowa, które zaczynały się ślinić, gdy tylko zadzwonił dzwonek. Jeden z tych głupich psów, które oczekiwały jedzenia, a zamiast tego zostawały jedynie z pustą miską.

Spojrzała na Suzy i przyjęła swobodny ton głosu.

– Naprawdę? – zapytała. – Chcesz powiedzieć, że jest „bardzo surowy”?

Suzy potrząsnęła czupryną rudych loków.

– Chodzi mi o to, że jest groźny, ponieważ promieniuje seksapilem i dobrze o tym wie. Zresztą zaraz sama się przekonasz.

Jessica myślała o słowach Suzy, jadąc windą na ostatnie piętro i żałując, że nie mogą zamienić się miejscami. Ponieważ nowy szef, niezależnie od tego, jak bardzo jest przystojny, zupełnie traci na nią czas. Poznała już mężczyzn, którzy ociekali testosteronem, i zdążyła się sparzyć. Spojrzała na swoją twarz odbijającą się w przyciemnianym lustrze windy. Właściwie taki mężczyzna był tylko jeden, ale sparzyła się gruntownie – wciąż bolały ją serce i dusza, dlatego unikała „groźnych” mężczyzn i wszystkiego, co się z nimi wiązało.

Winda zatrzymała się i Jessica od razu zauważyła, że i tu zaszły zmiany. Stało więcej kwiatów, ale miejsce wydawało

się puste i dziwnie ciche, brakowało nawet dość nieprzyjaźnie wyglądającego asystenta, który zwykle strzegł tego sanktuarium. Rozejrzała się. Drzwi do pokoju prezesa były otwarte. Spojrzała na zegarek. Równo trzecia. Czy ma po prostu wejść i się zaanonsować, czy raczej snuć się tu i czekać, aż ktoś po nią wyjdzie? Przez chwilę stała w niepewności, aż usłyszała głos o silnym akcencie, który otarł się o jej skórę jak żwir obtoczony w miodzie.

– Nie stój tak, Jess. Wchodź. Czekałem na ciebie.

Zlękła się i początkowo pomyślała, że umysł płata jej figle. Powiedziała sobie, że głosy wszystkich południowców brzmią podobnie, że to nie mógł być on...

Ale myliła się.

Weszła do gabinetu i zatrzymała się jak wmurowana. Mimo że jej mózg wysyłał gorączkowe i sprzeczne komunikaty do nagle spiętego ciała, nie można było negować tożsamości mężczyzny za biurkiem.

To był on.

Loukas Sarantos – na tle panoramy Londynu, wyglądający jak pan i władca tego wszystkiego. Wielki i niepokojący, i w pełni opanowany. Jego wargi wyginały się w drwiącym półuśmiechu. Siedział przy olbrzymim biurku, wyciągając daleko długie nogi i opierając ręce o znaczną część blatu, jakby podkreślał, że wszystko to należy do niego. Ze zdumieniem zauważyła kosztowny grafitowy garnitur, który opinał jego potężną sylwetkę, i ogarnęło ją jeszcze większe zmieszanie. Ponieważ Loukas był ochroniarzem. Wziętym ochroniarzem noszącym ubrania, dzięki którym wtapiał się

w tłum, a nie – z niego wyróżniał. Co on tu robi w takim stroju?

Od samego początku stanowił dla niej zakazany owoc i łatwo dawało się zauważyć dlaczego. Mógł siać postrach jednym spojrzeniem tych palących czarnych oczu. Sprawił, że zapragnęła rzeczy, o których wcześniej nawet nie myślała – a dając je jej, sprawił, że pragnęła ich jeszcze bardziej. Oznaczał kłopoty. Miała tego świadomość.

Odchylał się w czarnym skórzanym fotelu, który lśnił jak gęste włosy kręcące się na jego głowie. Ale jego półuśmiech nie zawierał w sobie ani śladu wesołości – była w nim wyłącznie chłodna ocena i zdawała się uderzać w nią niczym zimny wiatr. Jego oczy przewiercały ją i przez chwilę Jessica miała wrażenie, że zaraz zemdleje, a jakaś jej część zastanawiała się, czy to nie byłoby najlepsze. W końcu gdyby upadła na podłogę, musiałby zadzwonić po pomoc lekarską, dzięki czemu jego moc zostałaby osłabiona przez obecność innych ludzi...

Ale to uczucie szybko minęło, a że przez całe życie przywykła ukrywać swoje emocje, była teraz w stanie rozejrzeć się po pokoju z twarzą niewyrażającą nic poza ciekawością i powiedzieć niemal od niechcenia:

– Co się stało z asystentem?

Błysk irytacji przemknął mu po twarzy, gdy przechylił się w jej stronę.

– Osiem lat – powiedział cicho. – Minęło osiem długich lat, odkąd ostatnio się widzieliśmy, a ty pytasz mnie o jakiegoś asystenta?

Nawet w szytym na miarę garniturze wciąż promieniał cielesną zmysłowością, której nic nie zakryje. Czy to dlatego gdzieś w głębi niej znów odezwał się ten niemal zapomniany ból? Czy to dlatego nagle przyłapała się na rozpamiętywaniu żaru jego warg na swoich ustach i niecierpliwości jego palców, gdy unosiły jej tenisową spódniczkę i... i...

– Co ty tu robisz? – zapytała, ale teraz nie brzmiała już tak spokojnie i zastanawiała się, czy to zauważył.

– Dlaczego nie zdejmiesz płaszcza i nie usiądziesz, Jess? – zasugerował jedwabistym głosem. – Jesteś bardzo blada.

Chciała mu powiedzieć, że postoi, ale wstrząs spowodowany ponownym ujrzeniem go naprawdę wpłynął na jej równowagę. Podeszła do krzesła, które jej wskazał, i osunęła się na nie, pozwalając swojej skórzanej torbie ześlizgnąć się bezszelestnie na ziemię.

– To ci niespodzianka – powiedziała żartobliwie.

– Wyobrażam sobie. Powiedz mi... – jego oczy zabłysły – jak to jest wejść do pokoju i nagle mnie tu zobaczyć?

Wzruszyła ramionami, tak jakby nie było słów pozwalających odpowiedzieć na to konkretne pytanie, a choćby i były, raczej nie chciałaby, żeby je usłyszał.

– Przypuszczam, że... da się to jakoś wyjaśnić?

– Co wyjaśnić, Jess? Może mogłabyś być trochę bardziej precyzyjna.

– To, że tu siedzisz i zachowujesz się, jakbyś...

– Jakbym tu był właścicielem?

– No, tak.

– Bo ja tu jestem właścicielem – powiedział nagle niecierpliwie. – Kupiłem tę firmę, Jess. Zdawało mi się, że to oczywiste. Teraz jestem właścicielem każdego z oddziałów Lulu: w miastach i na lotniskach, i na statkach wycieczkowych na całym świecie.

Zachowała obojętny ton głosu:

– Nie zauważyłam wcześniej...

– Że jestem wystarczająco bogaty?

– Cóż, to też, oczywiście – uśmiechnęła się szeroko. – I że interesujesz się zegarkami i biżuterią.

Loukas złączył czubki palców i spojrzał jej w oczy. Jak zawsze każdy kosmyk jej blond włosów był na swoim miejscu, a on przypomniał sobie, że nawet po najbardziej intensywnym seksie jej włosy zawsze opadały schludną i lśniącą kaskadą. Spojrzał na różowy połysk jej ust i coś ciemnego i nieokreślonego zagrało w jego mięśniach. Jessica Cartwright. Jedyna kobieta, której nigdy nie potrafił zapomnieć. Kobieta, która go rozwikłała, a następnie doprowadziła do rozpaczy.

Jak zwykle jej styl był dyskretny i elegancki. Nieco chłodny. Nigdy nie należała do zwolenniczek wyzywających ubrań czy ciężkiego makijażu, jej wygląd zawsze był schludny i raczej naturalny i to się nie zmieniło. Zauważył, jak jej biała koszula otula zgrabne małe piersi i jak subtelnie błyszczą perły w jej uszach. Ze swoimi jasnymi włosami ściągniętymi do tyłu w koński ogon, który podkreślał wysokie kości policzkowe, wydawała się nieprzystępna. Nietykalna. A to wszystko było kłamstwem.

Bo czyż za fałszywą, wykonaną z lodu maską nie kryła się kobieta tak samo płytka i tak samo chciwa jak wszystkie inne? Kobieta, która wykorzystuje mężczyznę, a potem po prostu go zostawia – dyszącego jak ryba wyjęta z wody.

– Jeszcze wiele o mnie nie wiesz. – Zacisnął usta, a w kroczu poczuł rozkoszny napływ krwi. I wiele jeszcze – pomyślał – się dowiesz.

– Nie rozumiem... – Wzruszyła ramionami, otwierając pytająco oczy. – Kiedy widziałam cię po raz ostatni, byłeś ochroniarzem. Pracowałeś dla rosyjskiego oligarchy, Dmitriego Makarowa. Tak się nazywał, prawda?

– Tak. – Loukas kiwnął głową. – Byłem facetem z pistoletem w wewnętrznej kieszeni marynarki. Facetem, który nie znał strachu. Ale pewnego dnia postanowiłem zacząć pracować głową, zamiast używać wyłącznie mięśni. Zdałem sobie sprawę, że życie spędzane na ochronie innych ma bardzo ograniczone ramy czasowe i że muszę patrzeć w przyszłość. W dodatku niektóre kobiety uważają takich mężczyzn za „dzikusów”, prawda, Jess?

Drgnęła. Z przyjemnością zauważył, jak zbielały jej knykcie dłoni złożonych na kolanach. Bo chciał, by zareagowała. Chciał zobaczyć, jak miota się ze zdenerwowania.

– Wiesz, że nigdy tak nie powiedziałam.

– Nie – zgodził się ponuro. – Za to twój ojciec tak powiedział, a ty po prostu stałaś i zgadzałaś się z każdym jego przeklętym słowem, prawda, Jess? Milcząco się

zgadzałaś. Mała księżniczka potakująca tatusiowi. Mam ci przypomnieć, co jeszcze powiedział?

– Nie!

– Nazwał mnie bandytą. Powiedział, że gdybyś została ze mną, ściągnąłbym cię do rynsztoka, z którego pochodzę. Pamiętasz, Jess?

Pokręciła głową.

– D-Dlaczego siedzimy tu, rozmawiając o przeszłości? – zapytała, a jej głos nie brzmiał już tak chłodno. – Chodziłam z tobą jako nastolatka i, owszem, mój ojciec źle zareagował, gdy dowiedział się, że byliśmy...

– Kochankami – wtrącił jedwabiście.

– Kochankami – powtórzyła, jakby bolało ją wypowiedzenie tego. – Ale to wszystko wydarzyło się tak dawno i nie ma już żadnego znaczenia. Ja... cóż, wiele się u mnie zmieniło, u ciebie pewnie też.

Loukas roześmiałby się, gdyby nie zimne ukłucie wściekłości. Upokorzyła go jak żadna inna kobieta. Zdeptała jego szalone marzenia, a teraz myśli, że nie ma to żadnego znaczenia? Cóż, miał zamiar pokazać jej, że jest inaczej. Że jeśli się kogoś zdradzi, to prędzej czy później trzeba tego pożałować.

– Może masz rację – powiedział. – Nie powinniśmy się koncentrować na przeszłości, tylko na teraźniejszości. I, oczywiście, na przyszłości. Czy raczej, co ważniejsze, na twojej przyszłości.

Widział, jak jej ramiona zesztywniały. Zapewne zdała sobie sprawę, że każdy na jego miejscu przystąpiłby do

wypowiedzenia jej umowy.

– Pracujesz dla firmy od... Od kiedy, Jess?

– Jestem pewna, że dobrze wiesz od kiedy.

– Masz rację. Wiem. Mam przed sobą twoją umowę. – Spojrzał na dokument, a potem znów na Jess. – Zaczęłaś współpracę z Lulu zaraz po tym, jak przestałaś grać w tenisa, tak?

Nie odpowiedziała od razu, bo bała się, że się zdradzi. Przestała grać w tenisa? W jego ustach zabrzmiało to tak, jakby przestała słodzić herbatę! Jakby rzecz, której poświęciła całe swoje życie – sport, którym żyła i oddychała, odkąd tylko wyszła z pieluch – nie została jej nagle odebrana. To zostawiło w jej życiu ogromną, niezabliźnioną ranę, tym większą, że nastąpiło zaraz po zerwaniu z Loukasem.

– Zgadza się – powiedziała.

– Więc może opowiesz mi, jak zdobyłaś tę pracę, skoro nie miałaś żadnego doświadczenia w modelingu. – Uniósł brwi. – Przespałaś się z szefem?

– Nie bądź głupi – warknęła, zanim zdążyła się powstrzymać. – Był po sześćdziesiątce.

– W przeciwnym razie mogłabyś się skusić? – Rozparł się wygodnie w fotelu i uśmiechnął, jakby zadowolony, że wreszcie wydobył z niej jakąś reakcję. – Wiem z własnego doświadczenia, że sportsmenki mają szczególnie niezaspokojony apetyt na seks. Zwłaszcza ty, Jess, raczej wyróżniałaś się w łóżku. I poza nim. Nigdy nie miałaś mnie dość, co?

Jessica starała się nie reagować na drwiny. Demonstracyjne wyjście z biura było wykluczone, bo nie chodziło tylko o przetrwanie – chodziło o dumę. Być może dostała tę pracę przez przypadek, ale sprostała nieoczekiwanej karierze, którą los zesłał jej jako zadośćuczynienie za zniszczone marzenia. Była dumna z tego, co osiągnęła, i nie zamierzała wszystkiego zaprzepaścić pod wpływem chwili, tylko dlatego że mężczyzna zadający jej pytania był tym, którego nigdy nie udało jej się zapomnieć.

– Czy czekasz na odpowiedź na swoje pytania? – zapytała cicho. – Czy po prostu zamierzasz tu siedzieć i mnie obrażać?

Cień uśmiechu przemknął po jego wargach, ale znikł równie szybko.

– Mów – powiedział.

– Wiesz, że zerwałam więzadło, co definitywnie zakończyło moją karierę? – Wpatrywała się w jego twarz, ale nie dostrzegła w niej ani śladu sympatii.

– Słyszałem, że wycofałaś się w przeddzień wielkiego turnieju.

– Tak. – Skinęła głową. – Oczywiście, bardzo to nagłośniono. Byłam...

– Byłaś gotowa na międzynarodowy sukces – wtrącił łagodnie. – Oczekiwałaś zwycięstwa w przynajmniej jednym Wielkim Szlemie, choć byłaś jeszcze bardzo młoda.

– To prawda – powiedziała i tym razem lata praktyki nie pomogły zatuszować emocji w głosie. Wciąż bolało i nie

miało znaczenia, ile razy powtarzała sobie, że ludziom przytrafiają się gorsze rzeczy niż konieczność rezygnacji z kariery, zanim się tak naprawdę rozpocznie. Pomyślała o licznych cierpieniach i długich treningach. O przyjaciołach i związkach utraconych po drodze. O milczącym potępieniu w domu i o ojcu, który wciąż pchał ją i pchał, aż poczuła, że dłużej nie może być popychana. O niekończących się wyrzeczeniach i poczuciu, że nigdy nie jest wystarczająco dobra. Wszystko zakończyło się obrzydliwym trzaskiem w więzadle, gdy biegła przez kort za piłką, której już nigdy nie dosięgnie.

– Gazety zamieściły zdjęcie, na którym opuszczam konferencję prasową po wypisie ze szpitala.

Ta fotografia szybko stała się kultowa i obiegła wszystkie tabloidy. Twarz miała bladą, a rysy wyostrzone z nerwów. Blond warkocz, jej znak firmowy, opadał na wąskie ramiona, na których spoczywały nadzieje narodu.

– No i?

Ten gwałtowny wtręt przypomniał Jessice o teraźniejszości; spojrzała na piękną twarz o oliwkowej cerze. Czyż nie było przejawem słabości, że ogromnie pragnęła dotknąć jej ponownie? Wodzić końcówkami palców po wszystkich tych muskularnych zakamarkach i zagłębieniach, po szorstkim zaroście na jego szczęce. Czy jeden z jego niesamowitych pocałunków nie mógłby wyrwać jej z zakłopotania? Zaniepokoiła się, gdy napotkała w jego spojrzeniu błysk zrozumienia. Jakby odgadł, o czym

myślała. Błędem byłoby pozwolić mu na to. Bo czyż nie nauczono go rzucać się na taką słabość i ją wykorzystywać?

– Lulu zauważyło zdjęcie, na którym miałam na ręku plastikowy zegarek – ciągnęła. – A tak się złożyło, że wypuszczali nowy sportowy zegarek przeznaczony dla młodzieży. Pomyśleli więc, że byłoby idealnie wykorzystać mnie w kampanii reklamowej.

– Ale przecież nie jesteś klasyczną pięknością – zauważył.

Spojrzała w jego ciemne, lodowate oczy, zdecydowana nie pokazać, że ją to dotknęło.

– Wiem, że nie. Ale jestem fotogeniczna. Mam wysokie kości policzkowe i szeroko rozstawione oczy, co sprawia, że aparat mnie lubi; tak przynajmniej powiedział mi fotograf. Już dawno zdałam sobie sprawę, że lepiej wyglądam na zdjęciach niż w rzeczywistości. To dlatego mnie wzięli. Myślę, że po prostu odcinali kupony od całego tego rozgłosu, który towarzyszył złamaniu mojej kariery na samym jej początku, ale kampania odniosła niespodziewany sukces. A potem, kiedy mój ojciec i macocha zginęli w lawinie, chyba po prostu zrobiło im się mnie żal i, oczywiście, było jeszcze więcej rozgłosu, a to przysłużyło się marce.

– Przykro mi z powodu twojego ojca i macochy – powiedział, jakby po namyśle. – Ale takie rzeczy się zdarzają.

– Tak, wiem. – Spojrzała w jego twarde oczy i trudno jej było powstrzymać obronny ton. – Tyle że nikt nie trzymałby

mnie przez te wszystkie lata, gdyby zegarki się nie sprzedawały. Dlatego wciąż przedłużają mi umowę.

– Ale oni wcale nie sprzedają ich więcej – powiedział powoli – bo nie jesteś już nastolatką. I nie reprezentujesz tej grupy wiekowej.

Ogarnął ją lekki niepokój. Nakazała sobie zapomnieć, że byli kochankami i że tak źle się to skończyło. Musi traktować go tak, jak potraktowałaby każdego innego szefa – mężczyznę lub kobietę. Być dla niego miła. Oczarować go.

– Mam dwadzieścia sześć lat, Loukas. To na pewno nie za dużo – powiedziała, zdobywszy się na uśmiech. Taki, jakiego na widok przejeżdżającego mechanika mogłaby użyć kobieta, której samochód złapał kapcia na źle oświetlonej drodze. – Nawet w tych czasach ogarniętych obsesją młodości.

– Chyba nie rozumiesz, co chcę powiedzieć, Jess.

Nagle przyszło jej do głowy, dlaczego się tu znalazła. Dlaczego dostała ten lakoniczny mejl z prośbą o przybycie. Oczywiście miał na biurku umowę. Był teraz właścicielem firmy i mógł zrobić wszystko, na co tylko miał ochotę. Za chwilę oznajmi jej, że nie przedłużą umowy, którą podpisywała co roku. I co ona wtedy zrobi – wypalona tenisistka bez rzeczywistych kwalifikacji? Pomyślała o Hannah i jej opłatach za studia. O małym domu kupionym po spłacie wszystkich długów ojca. Domu, który stał się ich jedyną opoką. O wszystkich trudnościach i zmartwieniach, i powolnym łamaniu lodów, zanim udało jej się stworzyć

dobrze funkcjonującą i pełną miłości relację z przyrodnią siostrą.

– Jak mam rozumieć, skoro nie wyrażasz się jasno? – powiedziała.

– No to wyrażę się jaśniej. – Zabębnił palcami po umowie. – Jeśli chcesz, by twoja umowa została przedłużona, być może powinnaś przemyśleć swoją postawę. Na dobry początek możesz spróbować być milsza dla szefa.

– Mam być dla ciebie miła? A to dobre. Przecież odkąd weszłam do tego biura, to ty zachowywałeś się wrogo. I wciąż jeszcze niczego mi nie wyjaśniłeś – przerwała na chwilę. – Jaki masz plan?

Loukas obrócił się na krześle, usuwając w ten sposób sprzed oczu jej delikatną twarz, która go rozpraszała, i kierując wzrok na świetlistą panoramę Londynu. Był to widok kupiony za zawrotną cenę. Podkreślał, jak daleko Loukas zaszedł. Nowoczesny krąg London Eye kadrował ołowianą wstęgę rzeki. A wśród wielowiekowych zabytków przepychały się o pozycję nowe budynki – pnące się ku gwiazdom wieżowce. Trochę tak jak on. Kto by pomyślał, że chłopak, który kiedyś musiał wygrzebywać jedzenie z kubłów na tyłach restauracji, skończy tutaj, mając pod ręką tak niewiarygodne bogactwo?

Jego największą ambicją było wydostać się z nędzy i rozpaczy, pod których znakiem upłynęło mu dzieciństwo. Uporządkować życie przesiąknięte goryczą i zdradą. I zrobił tak, jak postanowił, spełniając po kolei każde zamierzenie. Uczynił dla swojej matki, co tylko mógł, chociaż... Z bólem

zamknął oczy i na powrót zebrał myśli. Zbił fortunę, której pożądał, pracując jako ochroniarz dla oligarchów i miliarderów. Jednak przyjemność, mająca jakoby płynąć z posiadania pieniędzy, okazała się mitem stworzonym przez bogaczy. Nie przynosiły nic prócz problemów i oczekiwań. A pod ich wpływem ludzie zachowywali się obrzydliwie.

Zawsze, nawet kiedy był biedny, miał powodzenie u kobiet, ale często się zastanawiał, czy bogactwo coś zmieni. I zmieniło. Och, jeszcze jak. Poczuł gorzką, staroświecką dezaprobatę, wspominając dodatkowe atrakcje, które kobiety proponowały mu, odkąd został miliarderem. Czy lubił patrzeć? Miał ochotę we troje? We czworo? Z przebieraniem i odgrywaniem ról? Dano mu do zrozumienia, że wszystko, czego zapragnie, jest do wzięcia, wystarczy tylko poprosić. I spróbował wszystkiego. Spróbowałby czegokolwiek, byle wypełnić ciemną pustkę w sobie, ale nic nie skutkowało. Dokazywał z kobietami o plastikowych ciałach i wspaniałych, bezmyślnych twarzach. Modelki i księżniczki miał na zawołanie. Tak wiele rzeczy leżało u jego stóp, ale on był jak dziecko wpuszczone do sklepu ze słodyczami, które po kilku dniach dogadzania sobie jest tym wszystkim jedynie zmęczone.

I właśnie wtedy doszedł do wniosku, że nie ruszy z miejsca, dopóki nie dojdzie do ładu z przeszłością. Dopóki nie uporządkuje tego wszystkiego, o co potyka się od lat. Jego matka umarła. Odnalazł brata. Do uporządkowania pozostała mu jedynie kwestia Jessiki Cartwright.

Z powrotem obrócił się na krześle. Wciąż tam siedziała, próbując ukryć niepokój, a on pozwolił sobie na chwilę czystej, sadystycznej przyjemności. Bo nie byłby człowiekiem, gdyby widząc, że sytuacja odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, nie docenił doskonałej ironii losu. Oto snobistyczna, genialna tenisistka, która dawniej trzymała go w ukryciu jak wstydliwy sekret, podczas gdy on zaspokajał jej potrzeby fizyczne, teraz czeka na odpowiedź, od której zależy cała jej przyszłość.

Zastanawiał się leniwie, jak daleko się posunie, żeby zachować pracę. Czy posłucha, jeśli każe jej się czołgać pod biurkiem, rozpiąć mu spodnie i wziąć go w usta? Ale nie chciał, by Jess zachowywała się jak dziwka. Tak naprawdę chciał, żeby była zgodna i chętna, i skora do dawania. Chciał jej pod sobą, najlepiej nago. Chciał zobaczyć, jak jej oczy ciemnieją, i usłyszeć, jak niedowierzająco krzyczy z rozkoszy. Chciał, by stała się od niego zależna. By nie była w stanie zaczerpnąć oddechu, nie myśląc o nim.

A potem odejdzie, tak jak ona kiedyś.

Spojrzał w jej jasne oczy.

– Będziesz się musiała zmienić – powiedział.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Jessica patrzyła na siedzącego po drugiej stronie biurka Loukasa, który w tym momencie zdawał się symbolizować wszystko, co ciemne... i władcze. Jakby trzymał jej przyszłość w dłoni i już za chwilę miał ją zniszczyć.

– Co konkretnie powinnam zmienić?

– Wszystko – powiedział. – Ale przede wszystkim swój image.

– Mój image?

– Nie mogę uwierzyć, że nikt wcześniej nie przyjrzał się dokładnie twojej kampanii reklamowej. Ani że dalej w to brnęli. Rok po roku nieustanna wariacja na ten sam temat. Agencja reklamowa popadła w samozadowolenie, dlatego wywaliłem ich od razu po przejęciu firmy.

– Wywaliłeś ich? – powtórzyła z niepokojem Jessica, bo lubiła tę agencję i zatrudnionego w niej fotografa.

– W ciągu ostatnich dwóch lat zyski spadały – ciągnął bezlitośnie. – Co nie jest znów takie najgorsze, bo dzięki temu byłem w stanie uzyskać doskonałą cenę wykupu. Ale od tej chwili wiele się musi zmienić.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że mnie zwalniasz?

Lekko się roześmiał.

– Och, uwierz mi, Jess, że gdybym planował cię zwolnić, już byś o tym wiedziała. Przede wszystkim nie

prowadzilibyśmy tej rozmowy, bo to byłaby dla mnie strata czasu, a mój czas jest bardzo cenny. Rozumiesz?

Rozumiała. Wydawał się taki nieprzystępny. Sądząc po jego zachowaniu, nikt by nigdy nie zgadł, że kiedyś byli kochankami. Czy postępował tak w ten sposób, żeby jej odpłacić za odrzucenie jego oświadczyn, chociaż w tamtym czasie nic innego nie mogła zrobić?

Nie może się dać zastraszyć ani pozwolić mu zauważyć, jak bardzo przeraża ją wizja utraty źródła utrzymania. Splotła dłonie i spojrzała na niego.

– Dlaczego więc prowadzimy tę rozmowę?

– Bo cieszę się reputacją osoby ratującej upadające firmy i mam zamiar uratować także Lulu.

– Jak?

Patrzył na nią z wyrachowaniem jak rzeźnik szacujący wagę kawałka mięsa.

– Już nie jesteś nastolatką, Jess – powiedział cicho. – Nie jesteś już gwiazdą tenisa. I nie ma sensu tak się na mnie boczyć. Ja po prostu stwierdzam fakt. Zostałaś wybrana ze względu na to, kim byłaś: świecący talent, którego marzenia zostały zniszczone. Byłaś tragiczną bohaterką. Wysportowaną blondynką, która wciąż uśmiecha się przez łzy. Młode dziewczyny chciały być tobą.

– Ale już nie chcą? – spytała powoli.

– Obawiam się, że nie. Kupczysz czymś, czego nie ma. Świat się zmienił, ale ty zostałaś dokładnie taka sama. Wciąż takie same stare zdjęcia, a na nich ty z kitką

i perłami, w spodniach rybaczkach i klasycznych bluzkach. Nudzi mnie sama myśl o tym.

Skinęła głową, choć zabolało ją, że mówił o niej w ten sposób. Że streścił jej życie w krótkiej historyjce, która go nudziła.

– Więc co zamierzasz z tym zrobić?

– Dam ci szansę wnieść trochę życia w twoją karierę i wywindować słabnące sprzedaże Lulu. Do tego będzie ci potrzebny nowy wygląd: pasujący do kobiety, którą jesteś teraz, a nie dziewczyny, którą byłaś kiedyś. Przerobimy cię. Nowa fryzura. Nowe ciuchy. Odtworzymy bajeczkę o Kopciuszku, a potem pokażemy cię publice. Narodowe złotko całkiem dorosło. Tylko sobie wyobraź, co to będzie za reklama. – Jego oczy błyszczały. – Bezcenna.

Poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Mówisz, jakbym była towarem, Loukas – powiedziała cicho.

Roześmiał się.

– Ale ty przecież nim jesteś. Dlaczego miałabyś myśleć inaczej? Sprzedajesz swój wizerunek, żeby promować produkt; oczywiście, że jesteś towarem.

Napotkała twardy błysk jego oczu i ogarnął ją prawdziwy smutek. Bo mimo tego, jak skończył się ich romans, wciąż jeszcze jakaś jej cząstka myślała o nim z...

Z czułością?

Nie. „Czułość” to było zbyt łagodne określenie na uczucia, którymi darzyła Loukasa Sarantosa. Kochała go, choć wiedziała, że całkowicie do siebie nie pasują. Nie

dowiedział się nawet, jak bardzo go kochała, bo została nauczona, by trzymać uczucia w zamknięciu, i wzięła sobie do serca tę naukę. Ich rozstanie napełniło ją żalem i nie mogłaby zaprzeczyć, że myślała o nim czasami z głębokim bólem w sercu i z zupełnie innego rodzaju bólem w ciele.

Ale teraz? Teraz budził w niej złość, frustrację i ogromne napięcie. Miała ochotę okładać go pięściami, ale przede wszystkim miała ochotę go pocałować. To było najbardziej kompromitujące – że wciąż jeszcze znajdowała się w czymś w rodzaju fizycznej zależności od niego.

Wpatrzyła się w jego drwiące oczy, mówiąc sobie, że jej pragnienie jest niestosowne. Co więcej: jest niebezpieczne, ponieważ napełnia ją niepokojem i sprawia, że pragnie rzeczy, z których nic dobrego nie mogło wyniknąć. Chciał ją zmienić. Zrobić z niej kogoś, kim nie była. W dodatku chciał to zrobić, podkreślając przez cały czas jej własne niepowodzenia i pusząc się swoim wyjątkowym sukcesem.

Czy tego właśnie chciała?

– To się nie uda – powiedziała, wstając. – Po prostu nie mogę sobie wyobrazić jakichkolwiek służbowych relacji z tobą. Przykro mi.

– Dobrze, że jest ci przykro. – Jego głos stał się jedwabisty. – Moi prawnicy dobrze przyjrzeli się umowie. Odrzucisz tę propozycję i nie masz żadnych szans na rekompensatę. Odchodzisz stąd z pustymi rękami. Pomyślałaś o tym?

Jessica wyobraziła sobie Hannah radośnie podróżującą z plecakiem po Tajlandii. Swoją nastoletnią przyrodnią

siostrę po drugiej stronie świata, błogo nieświadomą tego, co się dzieje w domu. Jak by zareagowała, gdyby się dowiedziała, że bezpieczna przyszłość zostanie jej wydarta przez czarnookiego mężczyznę o sercu z kamienia?

Ale schylając się, by podnieść torebkę, Jessica pomyślała, że jakoś da radę. Szanse na zatrudnienie w rodzinnej Kornwalii były co prawda niewielkie, ale podejmie się takiej pracy, jaka się trafi. Może się zajmować mnóstwem rzeczy. Gotować i sprzątać czy choćby pracować w sklepie. Jej hafty sprzedawano już gdzieniegdzie, a rękodzieło stawało się coraz bardziej popularne – może mogłaby zająć się tym na poważnie? Lepsze to, niż przebywać choćby sekundę dłużej w tym pomieszczeniu, w którym miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

Jej palce zacisnęły się wokół paska torebki.

– Być może warto by było pomyśleć o zmianie własnego wizerunku, zamiast skupiać się na moim – powiedziała cicho. – Ta twoja postawa macho jest strasznie *passé*.

– Tak myślisz? – wycedził, odchylając się w tył na krześle i badawczo wpatrując się w nią przymrużonymi oczyma. – Zawsze uważałem, że jest szczególnie skuteczna. Zwłaszcza z kobietami. Większość z nich wydaje się ekscytować zetknięcie z jaskiniowcem. Ciebie z pewnością to ekscytowało.

Środkowym palcem zaczął koliście wodzić po umowie, a Jessice przypomniało się, jak dotykał w ten sposób jej skóry. Jak jego palec zwykł dryfować po jej ciele z lekkością i wykwintną precyzją. Nie potrafiła mu się oprzeć

i zastanawiała się, czy jakakolwiek kobieta byłaby zdolna nie ulec Loukasowi Sarantosowi, jeśli on postanowiłby ją zdobyć.

Nagle spojrzał w górę i uśmiechnął się okrutnym, zimnym uśmiechem, jakby dokładnie wiedział, co właśnie przemknęło jej przez myśl.

– Tak – powiedział łagodnie. – Nadal cię pragnę, Jessico. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo, dopóki cię dziś nie zobaczyłem. A powinnaś zrozumieć, że obecnie dostaję wszystko, czego zapragnę. Dlatego dam ci czas, żebyś jeszcze raz przemyślała swoją decyzję, ale ostrzegam cię, że moja cierpliwość ma swoje granice. I nie zamierzam długo czekać.

– Możesz się nie doczekać – powiedziała, patrząc mu wyzywająco w oczy.

Utrzymała to spojrzenie, dopóki nie wyszła z gabinetu, ale wewnątrz była cała rozdygotana.

Nie wybiegł za nią. Czy naprawdę myślała, że to zrobi? Czy wciąż tkwiła w niej dawna Jessica, która liczyła, że Loukas zerwie się zza biurka i kilkoma zdecydowanymi krokami pokona dzielącą ich przestrzeń, tak jak za dawnych czasów? I czy jakaś jej część wciąż łaknęła tak władczego zachowania?

Zdążyła na chwilę przed odjazdem pociągu do Kornwalii, ale widoki, które zwykle zapierały dech w piersiach, były teraz pogrążone w ciemności. Styczniowy wieczór był zimny i deszcz smagał okna wagonu, jakby wtórując jej ponuremu nastrojowi.

Oparła głowę o siedzenie, zastanawiając się, czy nie było szaleństwem zrezygnować z pracy, która od tak długiego czasu gwarantowała jej bezpieczeństwo. Jednak z pewnością większym szaleństwem byłoby zgodzić się, by Loukas miał nad nią pełnię władzy.

Jej miłość do niego może i została zastąpiona przez mieszankę złości i frustracji, ale Jessica zdecydowanie nie była odporna na jego urok. Tylko czy to było rzeczywiście aż tak zaskakujące, skoro w jej życiu nie było nikogo poza Loukasem? Nie miała żadnego innego kochanka w ciągu ośmiu długich lat. On był jej pierwszym i ostatnim mężczyzną. Czyż to nie było śmieszne? I niemodne? Oskarżał ją o tkwienie w rutynie, ale nie wiedział wszystkiego...

Patrzyła przez okno, gdy pociąg wjechał po ciemku na smaganą deszczem stację Bodmin.

Niespełna godzinę później była u siebie. Ale widok małego, zwróconego w stronę Atlantyku domku, który zwykle dawał jej poczucie bezpieczeństwa, dzisiaj nie przyniósł otuchy. Gdy wysiadała z taksówki, strugi deszczu uderzyły w nią jak lodowate strzały. Huk oceanu był ogłuszający, ale po raz pierwszy nie sprawiał jej żadnej przyjemności. Dziś wieczorem ten dźwięk wydawał się wyrażać samotność i niepokój i wzbudzać złe przeczucia.

Oczywiście dom był pusty. Brakowało jej Hannah. Tęskniła za nią bardzo. Czy ktoś mógłby to przewidzieć? Z pewnością nie na początku, gdy ojciec Jessiki rozstał się

z jej matką, by poślubić swoją długoletnią kochankę, która była już wtedy w ciąży z jego córką, Hannah.

W ich „mieszanej” rodzinie dochodziło do wielu spięć, ale jakoś to przetrwali, nawet gdy niewiele później zmarła matka Jessiki, a wieśniacy szeptali, że nie udało jej się ukoić złamanego serca. Jessica próbowała stworzyć dobre relacje z macochą i polepszyć relacje ze swoim pedantycznym ojcem. Aż do tego strasznego dnia, kiedy oboje zginęli w lawinie.

Jessica miała osiemnaście lat, a Hannah tylko dziesięć, gdy do drzwi zapukał policjant z tym strasznym wyrazem twarzy. Władze chciały oddać Hannah do rodziny zastępczej, ale Jessica ciężko walczyła, żeby ją adoptować. Jednak najgorsze miało dopiero przyjść, kiedy zdała sobie sprawę, że jej ojciec żył w kłamstwie, wydając pieniądze *a conto* jej przyszłych zarobków.

Odchodziła od zmysłów, zastanawiając się, jak mogłaby utrzymać siebie i Hannah, ponieważ bardzo niewiele zostało ze sprzedaży dużego domu. Dlatego praca u Lulu stała się prawdziwym ratunkiem. Nie tylko dawała pieniądze na opłacenie rachunków, ale, co cenniejsze, dała jej też czas na matkowanie zrozpaczonej przyrodniej siostrze. I jakoś z tych stosunków, które zaczęły się tak źle, urosła miłość.

Jessice chciało się płakać, kiedy odprowadzała Hannah na lotnisko w Heathrow tuż przed świętami Bożego Narodzenia z tym komicznie olbrzymim plecakiem, przez który jej smukła sylwetka zdawała się dużo mniejsza.

Jednak zanim pozwoliła łzom popłynąć, odczekała, aż samolot wystartuje. Nie tylko dlatego, że ciągle, jakby z przyzwyczajenia, ukrywała emocje, ale także z przekonania, że tak miało być. Wiedziała, że pożegnania były częścią życia.

A dzisiaj pożegnała dorywczą karierę modelki, której nigdy nie planowała ciągnąć zbyt długo. Były z tego dobre pieniądze, ale teraz nadszedł czas, by spróbować czegoś nowego.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Los ma w zwyczaju przypominać o sobie wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewamy, i trzy rzeczy, które wydarzyły się w krótkim czasie, sprawiły, że Jessica pożałowała odrzucenia oferty Loukasa Sarantosa. Zepsuła się jej pralka, wysiadł samochód, a następnie Hannah skradziono portfel, gdy w Tajlandii pływała z dala od plaży.

Seria niespodziewanych wydatków zmusiła ją do trzeźwego spojrzenia na swoje finanse i zmierzenia się z nimi z przytłaczającą świadomością nieuchronności. Czy naprawdę była aż tak naiwna, by myśleć, że da radę wyżyć, sprzedając kilka oprawionych haftów?

Stała przy oknie, obserwując białą smugę fal rozbijających się o skalistą plażę. Były inne możliwości, zdawała sobie z tego sprawę. Mogłaby sprzedać ten dom i przenieść się gdzie indziej, rezygnując z widoku na morze, który tak wiele dodawał do wartości nieruchomości. Ale to miejsce stanowiło gwarancję jej bezpieczeństwa. Jej opokę. Gdy musiały sprzedać dom rodzinny, ten dom stał się schronieniem przed chaosem i nie planowała opuszczać go w najbliższym czasie. Jak mogłaby to zrobić Hannah, która straciła już tak wiele w swoim krótkim życiu?

Pomyślała o tym, co powiedział jej Loukas: „Nie będę długo czekał”, a jego słowa wydały się jednocześnie groźbą i obietnicą.

Nie dając sobie szansy na zmianę zdania, podniosła słuchawkę, wykręciła numer i poprosiła go do telefonu.

– Jess.

– Loukas? – zapytała głupio, bo kto inny mógłby wzbudzić w niej namiętne dreszcze, po prostu wymawiając jej imię?

– Chciałoby się powiedzieć: „a to ci niespodzianka” – powiedział cicho. – Ale to żadna niespodzianka. Czekałem, aż zadzwonisz, choć myślałem, że zrobisz to szybciej. – Zapadła cisza. – Czego chcesz?

– Myślałam o tym, co mi powiedziałeś, i po namyśle... – Wzięła głęboki oddech. – Po namyśle stwierdzam, że to zbyt dobra okazja, żeby ją odrzucić. Przyjmuję twoją propozycję, jeśli jest jeszcze aktualna.

Na drugim końcu linii Loukas zaciskał i otwierał wolną rękę, bo ta chłodna odpowiedź denerwowała go znacznie bardziej niż wcześniejsza odmowa. Lubił, kiedy była waleczna i ognista; ponieważ ogień mógł łatwo ugasić. Roztapianie lodu to co innego – trwało dużo dłużej – a nie miał ani czasu, ani ochoty, by uwodzenie Jessiki Cartwright przerodziło się w przedsięwzięcie długoterminowe.

– Loukas, jesteś tam?

– Jestem – powiedział niewyraźnie. – Musimy pogadać.

– Przecież właśnie rozmawiamy.

– Nie w ten sposób. Twarzą w twarz.

– Ale myślałam, że...

– Co takiego myślałaś, Jess? – zapytał cicho. – Że nie będziesz musiała mnie więcej widzieć?

Słyszał, jak lekko odchrząknęła.

– No, tak – powiedziała. – Zawsze mam do czynienia z agencją reklamową i stylistą, i z fotografem, oczywiście. Zwykle tak to się odbywa.

– No to jesteś w błędzie. To wcale nie jest takie oczywiste, bo teraz ja tu decyduję. Lubię bezpośrednie podejście w biznesie, a gdyby poprzedni prezes miał choć trochę zdrowego rozsądku, robiłby tak samo. Musisz się spotkać z naszą nową agencją reklamową, dlatego musisz być w Londynie. Ktoś z Lulu zarezerwuje ci hotel. Samochód podjedzie po ciebie po południu.

– Tak szybko? – Brzmiała tak, jakby brakowało jej tchu. – Oczekujesz, że będę gotowa w ciągu kilku godzin?

– Chcesz powiedzieć, że nie możesz? Masz inne zobowiązania?

– Może mam. – Unikała odpowiedzi i coś, choć nie była całkiem pewna co, kazało jej powiedzieć: – Może mam randkę.

Zapadła cisza.

– No to ją odwołaj, *koukla mou*.

Gdy te słowa sączyły się przez słuchawkę, Jessica zamarła, bo chociaż upłynęło wiele czasu, odkąd ostatni raz je słyszała, to greckie wyrażenie brzmiało porywająco znajomo. Moja laleczka. Oto, co znaczyło. Jessica przygryzła wargę. Mówił tak do niej często, ale nigdy z taką pogardą.

– A jeśli nie? – zapytała wyzywająco.

– Może jednak posłuchasz dobrej rady? Niech to nie pójdzie w złym kierunku – powiedział. – Już na początku zirytowałaś mnie, odmawiając współpracy, ale to, jak sobie

teraz pogrywasz, zaczyna mnie drażnić jeszcze bardziej. Uważaj, Jess, żebyś nie przeceniła swojej atrakcyjności i nie posunęła się za daleko.

– Czy... – wzięła głęboki oddech – powinnam się bać?

– Powinnaś mieć świadomość, na czym stoisz.

Zapadła cisza i nagle zmienił się ton jego głosu. Stał się zmysłowy i aksamitny.

– Czy naprawdę masz dzisiaj randkę, Jess?

Chciała potwierdzić, powiedzieć mu, że przyjeżdża po nią jakiś wspaniały mężczyzna. Z wielkim bukietem kwiatów i z szerokim, czułym uśmiechem na twarzy. I że po szampanie i ostrygach przywiezie ją z powrotem i będzie z nią uprawiać szalony, namiętny seks.

– Nie – powiedziała stanowczo. – Nie mam.

– *Thavmásios* – jego głos pławił się w satysfakcji. – No to zobaczymy się później. Aha, i nie zapomnij zabrać paszportu.

– Po co?

– A jak myślisz? Nowy zespół chce przeprowadzić sesję zdjęciową w nietypowej scenerii – powiedział niecierpliwie. – Po prostu zrób to, Jess. Nie zamierzam ci wszystkiego przedstawiać do akceptacji, nie tak to działa.

Zakończył połączenie i Jessica bezradnie wsłuchiwała się w sygnał w słuchawce. Ale nic nie mogła na to poradzić. Zmieni swój image, jeśli to konieczne. Zaakceptuje nowy wizerunek i wystudiowany uśmiech i postara się z całych sił jak najdłużej utrzymać umowę. Ale to wszystko, co jest

gotowa zrobić. Wie, czego jeszcze chce Loukas – z pewnością nie zostało to ujęte w umowie.

Nie ma zamiaru się z nim przespać.

Zamknęła wszystkie okna, wyłączyła ogrzewanie i opróżniła lodówkę. W kilka godzin po rozmowie z Loukasem na wąskiej, nieutwardzonej drodze, która prowadziła do jej domu, pojawiła się czarna elegancka limuzyna.

Nieco oszołomiona, oddała torby kierowcy w garniturze i wślizgnęła się na tylne siedzenie. Podczas podróży próbowała czytać, ale nie mogła się skupić. Patrzyła przez okno na wiejskie pejzaże Kornwalii, a potem na hrabstwo Devon i mimowolnie zaczęła myśleć o Loukasie i o tym, jak przychodził oglądać jej treningi, jeszcze dużo wcześniej, nim się poznali.

Tuż przy korcie tenisowym należącym do ich posiadłości biegła ścieżka i gdy Jessica zauważała stojącego tam mężczyznę, jej serce zaczynało bić szybciej. Nieco się go bała. Tak bardzo był mroczny i potężny, a sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się... Trudno wyrazić słowami, jak się czuła. Bardzo się starała o nim nie myśleć i nie popełniać podwójnego błędu serwisowego za każdym razem, gdy na nią patrzył.

Aż kiedyś wpadła na niego w wiosce, gdy ojciec zabrał żonę i Hannah do Londynu i Jessice było dane mieć cały dzień dla siebie, co nie zdarzało się zbyt często. Od rana nie tknęła piłki tenisowej i samo to dawało jej poczucie wolności. W buntowniczym nastroju wędrowała do

pobliskiego sklepu, żeby kupić sobie czekoladę. Jej ręka właśnie dotykała fioletowej tabliczki, gdy głos z silnym obcym akcentem zapytał:

– Może nie powinnaś?

Spojrzała w górę na parę szyderczych czarnych oczu i coś się wydarzyło. To było jak czarodziejskie dotknięcie. Jakby w jej sercu wybuchł pożar. Nie pamiętała, co mówili, pamiętała jedynie, że ze sobą flirtowali i że wydawało się to przychodzić tak łatwo jak oddychanie, bo jakże nie flirtować z takim mężczyzną jak Loukas?

Zaproponowała, że pokaże mu słynny odwiert, który wykonano w okolicznych klifach i który wyglądał jak odcisk gigantycznej kuli armatniej. Loukas powiedział, że przypomina mu to kopalnie diamentów jego rosyjskiego szefa, ale ją niespecjalnie interesowały diamenty. Chciała jedynie, żeby ją pocałował, a on musiał to dostrzec, bo urwał w połowie zdania i rzekł: „Ach, więc tego właśnie chcesz, tenisistko?”. I złapał ją w ramiona, a jego ciemnowłosa głowa powoli przysunęła się do jej twarzy i Jessica była zgubiona.

Miała ochotę od razu się z nim kochać, ale coś sprawiło, że się powstrzymała. Dwa tygodnie wydawały się wiecznością, zanim oddała mu swoje dziewictwo, a jeśli jakaś jej część zastanawiała się, czy ta zmysłowa obietnica może zostać spełniona, odkryła, że tak. O, jeszcze jak. Jessica, która przez całe życie traktowała swój organizm jak narzędzie służące do wygrywania i która trenowała niezależnie od bólu i urazów, odkryła, że może używać

swojego ciała w zupełnie inny sposób. Wiązała się z tym intensywna rozkosz, sprawiająca, że reszta świata powoli odpływała w niepamięć.

Spędzali z sobą każdą wolną chwilę, a konieczność ukrywania się, jedynie dodawała wszystkiemu pikanterii. Powiedział, że jego szef nie popierałby ich związku, a Jessica wiedziała, że jej ojciec pękłby z wściekłości, gdyby się dowiedział. Ale to nie powstrzymało jej przed zakochaniem się w Loukasie, mimo że za nic nie dałaby mu tego do zrozumienia. Aż do tej nocy, kiedy jej się to wyrwało. Wciąż pamięta, jak powoli się wtedy do niej uśmiechnął...

A potem ojciec znalazł pigułki antykoncepcyjne. Nawet teraz skuliła się na wspomnienie upokarzającej sceny, która potem nastąpiła. Ojciec doprowadził do konfrontacji z Loukasem. Powiedział mu, że wykorzystał jego córkę, i zagroził, że pójdzie do jego szefa. A co zrobił Loukas? Szorstkim i obcym głosem zaproponował, że się z nią ożeni.

Odmówiła, bo co innego mogła zrobić? Wiedziała, że prosił ją o rękę wyłącznie dlatego, że uważał to za swoją powinność, a nie mogła znieść myśli o usidleniu tego dumnego człowieka w relacji, której nigdy nie planował. Czy potrafiła wyobrazić ich sobie razem – choćby dziesięć lat później? Nie, nie potrafiła. A jeśli miała być szczera, to kariera była dla niej zbyt ważna, by móc ją zaryzykować w tak emocjonalnej rozgrywce. Czy naprawdę byłaby gotowa rzucić wszystko, ponieważ Loukas zaproponował coś w źle pojętym poczuciu obowiązku?

Ale choć wiedziała, że tak należało postąpić, zakończenie tego romansu pogrążyło ją w rozpaczy. Przypomniała sobie, jak na nią spojrzał – w jego czarnych oczach powoli zaświtało zrozumienie, a potem się zaśmiał. Głębokim, gorzkim śmiech, jakby właśnie potwierdziła coś, co wiedział już wcześniej. Wtedy widziała go po raz ostatni – do chwili, gdy weszła do jego biura w siedzibie Lulu.

Wolniejsze tempo jazdy uświadomiło jej, że wjechali do centrum Londynu. Limuzyna zajechała pod Vinoly Hotel, w którym nigdy wcześniej się nie zatrzymywała. Gdy bywała w Londynie, firma zazwyczaj umieszczała ją w nieporównywalnie większym Granchester, i dlatego zastanawiała się, dlaczego przysłano ją tutaj.

Kierowca otworzył drzwi.

– Pan Sarantos prosił, żeby panią poinformować, że na pani nazwisko został zarezerwowany apartament i że może pani zamówić wszystko, czego tylko potrzebuje.

Skinęła głową i weszła do wnętrza zbytkownego hotelu, którego foyer zostało zdominowane przez czerwoną aksamitną kanapę w kształcie gigantycznych ust. Krzesło z pleksi na złoconym łańcuchu zwisało z sufitu, wokół rozsiedli się niewiarygodnie modnie wyglądający młodzi ludzie w dżinsach i drogich marynarkach, popijający kawę i stukający wściekle w klawiatury laptopów.

Recepcjonistka uśmiechnęła się, podając jej kartę do otwierania drzwi i kopertę.

– To dostarczono dla pani wcześniej – powiedziała. – Życzymy udanego pobytu, panno Cartwright. Portier

pokaże pani pokój.

Jessica nie musiała patrzeć na kopertę, żeby wiedzieć, kto ją zostawił. Poczekała z jej otwarciem, aż znalazła się w swoim apartamencie; tak bardzo była pochłonięta czytaniem, że ledwo zauważyła minimalistyczny wystrój pomieszczenia.

Wiadomość od Loukasa była dość zwięzła:

*Mam nadzieję, że dobrze minęła Ci podróż. Spotkajmy się na dole w jadalni o ósmej. W szafie wisi czarna suknia. Włóż ją.*

To było wyraźne żądanie, niemal z podtekstem seksualnym. Czy taki był jego zamiar? Podchodząc do rzędu szaf, otworzyła pierwsze z brzegu drzwi i znalazła wiszącą tam sukienkę, zauważając bez zaskoczenia, że została wykonana przez znanego projektanta. To było pozornie proste arcydzieło uszyte z ciężkiego jedwabiu i Jessica od razu dostrzegła wspaniały krój. Myślała, jak pięknie leżałoby na niej to ubranie. I czyż jakaś jej maleńka cząstka nie pragnęła go założyć? Ponieważ to była sukienka. Kobieca sukienka. Rodzaj stroju, który nosiłaby ze świadomością, że później jakiś mężczyzna mógłby go z niej zdjąć.

Z bijącym sercem odwróciła się od pokusy i tego wszystkiego, co symbolizowała ta sukienka. Nie miał prawa dyktować jej, w co ma się ubrać. Jeszcze nie zaczęła dla niego pracować, a on już zachowuje się tak, jakby stanowiła jego własność.

Przed ósmą wzięła prysznic i przebrała się, po czym zeszła na dół do restauracji. Była z pozoru opanowana, ale jej palce drżały, gdy *maître d'hôtel* prowadził ją przez oświetloną świecami salę, w której już siedział Loukas.

Zajmował najlepszy stolik i wyglądał zupełnie, jakby był u siebie, jak gdyby to miejsce i wszystko, co go otaczało, stanowiło jego własność. Gdy podchodziła, zauważyła charakterystyczne ciemnienie jego oczu, ale drganie nerwu przy skroni wskazywało raczej na poryw gniewu niż pożądania.

I nagle zaczęła żałować determinacji, z jaką włożyła kremową suknię, która sięgała skromnie nieco poniżej kolan. Nie powiedział nic, dopóki nie usiadła i dopóki nie dostali menu, ale oddalił kelnera niecierpliwym machnięciem ręki, a kiedy przemówił, jego głos rezonował wzdłuż jej pleców jak dotyk ciemnego aksamitu.

– Zdaje się, że powiedziałem, żebyś założyła czarną suknię?

– Żadna kobieta nie lubi, kiedy się jej mówi, jaką sukienkę ma założyć, Loukas.

– Nie mogę się z tobą zgodzić. – Jego głos był niebezpiecznie miękki. – Dlaczego miałabyś mieć coś przeciwko włożeniu kosztownej sukni, która sprawi, że będziesz wyglądać wspaniale?

– Bo nie chcę albo nie potrzebuję twoich kosztownych sukni.

– Rozumiem – dotknął palcem ust, jakby w namyśle. – I zapewne wybrałaś ten mdło wyglądający strój po to,

żebym się do ciebie nie kleił?

Policzki Jessiki zapłonęły. Może nie ubrała się tak, żeby zrobić szczególne wrażenie, ale wiedziała, że wyglądała schludnie i elegancko, i zabolało ją, że powiedział coś tak niepotrzebnie okrutnego.

– Kiedyś nie zwracałeś uwagi na kolor moich ubrań.

– To dlatego, że byłem młody i nie obchodziło mnie, co miałaś na sobie. Tak naprawdę zawsze bardziej zależało mi na tym, żeby cię rozebrać. – Zamilkł i zwrócił się do niej z zimnym uśmiechem. – Co nigdy nie stwarzało większego problemu, gdy już pokonałem twój początkowy opór.

– Dobrze, że przynajmniej ta kwestia nie musi cię już zajmować.

– „Ta kwestia”? – udał rozbawienie. – Nie bądź pruderyjna, Jess. Jeśli mówisz o seksie, to dlaczego po prostu nie powiesz tego wyraźnie?

– Dobrze, powiem. – Jessica machnęła przed nim menu, zadowolona, że światło świec zakamuflowało jej nagły rumieniec. – Obawiam się, że seksu nie ma w menu.

– Twój opór mnie podnieca – powiedział. – Głównie dlatego, że się go nie spodziewałem. Myślałem, że pewnie będziesz szczęśliwa, mogąc założyć sukienkę stanowiącą przedmiot pożądania przeciętnej kobiety.

– Może nie jestem przeciętną kobietą.

– Może nie. – Opuścił powieki, zasłaniając do połowy hebanowy błysk swoich oczu. – Zastanawiałem się też, czy będziesz uległa, i to, że nie jesteś, sprawia mi przewrotną przyjemność.

– Naprawdę? – Uniosła brwi. – A niby dlaczego?

Uśmiechnął się.

– Bo mężczyzna jest tak zaprogramowany, żeby chcieć ujarzmić niepokorną kobietę. Żeby znaleźć inne ujście dla jej krnąbrnego temperamentu. I to jest coś, co napełnia mnie niecierpliwością i podnieceniem.

Jego słowa – podszyte erotyzmem, którego nie mogła zignorować – zawładnęły nią. I nagle Jessica poczuła się, jakby straciła grunt pod nogami. Jakby go nie doceniła. Jakby nieświadomie przyzwoliła nie tylko na zmianę wizerunku i zupełnie nową kampanię reklamową.

– Czy naprawdę uważasz, że wypada zaprosić kobietę na kolację, a potem mówić jej o ujarzmianiu?

– A czy to cię nie kręci: władczy mężczyzna przejmujący kontrolę nad upartą kobietą? Muszę powiedzieć, że to zawsze była i wciąż jest jedna z moich fantazji, moja Królowo Śniegu.

„Królowa Śniegu”. Jessica nie zareagowała także i na to. Dawno temu po raz pierwszy usłyszała to określenie, które jako zawodniczkę prześladowało ją najpierw w drużynie juniorek, a potem wśród seniorek. Nienawidziła go, chociaż jej ojciec je pochwalał. Podobno oznaczało, że osiągnęła to, co postanowiła osiągnąć – zimną obojętność. Albo raczej: co on postanowił osiągnąć. Jessica wiedziała, że zdolność ukrywania uczuć nie przysparza popularności wśród innych graczy, nawet jeśli stanowi atut w grze. Za to sprawia, że ludzie myślą, że nie jest się zdolnym do prawdziwych uczuć.

– Nie interesują mnie twoje fantazje – powiedziała cicho.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Za to interesuje mnie – powiedziała, z wysiłkiem zmieniając myśli – w jaki sposób stałeś się tak niewiarygodnie bogaty.

– Nie teraz – powiedział z delikatną rezygnacją, jakby spodziewał się tego pytania o wiele wcześniej. – Idzie kelner. Czy wiesz już, co chcesz zjeść? Może chciałabyś, żebym zamówił za ciebie?

Zjeżyła się. Znów to robił. Cała „ta kwestia” zamawiania ociera się o próbę dominacji. Potrafiła sama złożyć zamówienie i powinna mu to była powiedzieć, ale wobec perspektywy rozszyfrowywania długiego menu pod spojrzeniem, które wzbudzało w niej tyle sprzecznych uczuć, zgodziła się.

Słuchała, jak ze znawstwem przepytywał sommeliera i kelnera. Dziwnie było widzieć go takim – wydawał rozkazy tam, gdzie w przeszłości je przyjmował. Tak samo dziwnie było oglądać go w drogim garniturze. Wciąż pozostawała oszołomiona, kiedy znów zostali sami przy dwóch kieliszkach białego wina. Wiedziała tylko, że nie może mu pozwolić się zdominować. Że musi zacząć okazywać pewność siebie, tak jak to często robiła na korcie.

– Więc jak, powiesz mi? – nalegała. – W jaki sposób doszedłeś do tego wszystkiego?

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Loukas spojrzał w niebieskie oczy Jessiki – zimniejsze niż jakikolwiek basen, w którym zdarzyło mu się pływać – i zastanowił się, jak odpowiedzieć na jej pytanie. Odruchowo chciał oznajmić, że ani jego przeszłość, ani przebieg kariery nie powinny jej interesować.

– Przestałem pracować dla Dmitriego Makarowa – powiedział.

Zmarszczyła brwi.

– To znaczy, że miałeś dość bycia ochroniarzem?

– Nadszedł czas na zmiany – powiedział, patrząc, jak jej włosy lśnią w blasku świec. – Nie chciałem tego ciągnąć w nieskończoność, a na tym etapie jego życie osobiste tak bardzo wymknęło się spod kontroli, że obaj żyliśmy jak wampiry. Nigdy nie kładł się przed świtem, więc ja też nie. Spędzaliśmy życie w kasynach, a potem lecieliśmy do innego kraju i innego kasyna, łapiąc sen, gdy tylko się dało.

Każdy z nich uciekał przed swoimi własnymi demonami i szukał wytchnienia na dnie szklanki whisky. W reakcji na rozstanie z Jessicą Loukas zmieniał kobiety jak rękawiczki, gardząc nimi, nawet gdy gorąco wyznawały mu miłość, bo czyż nie przekonał się już raz na zawsze, że nigdy nie można wierzyć kobiecie, kiedy mówi o miłości?

Aż pewnego ranka, patrząc w lustro po przebudzeniu, z trudem rozpoznał swoją zniszczoną twarz i dotarło do

niego, że coś musi się zmienić. Albo raczej: że to on musi się zmienić.

– Nadszedł czas, żeby zrobić coś nowego – zakończył kategorycznie.

– Co zrobiłeś? – zapytała. – Poszedłeś na studia?

W Loukasie wzbierał pełen goryczy śmiech, ale powstrzymał się, dopóki nie postawiono przed nimi jedzenia – ryb i warzyw ułożonych w skomplikowane wieże stojące w kałużach błyszczącego pomarańczowego sosu.

– Nie, Jess, nie poszedłem na studia – powiedział drwiąco. – Zacząłem pracować jako ochroniarz na bramce w wielkim klubie w Nowym Jorku.

– I jak ci się to podobało? – zapytała uprzejmie jak ktoś podejmujący rozmowę podczas cocktail party.

– To było jak spełnienie fantazji każdego mężczyzny – powiedział cicho i teraz mógł dostrzec w jej oczach zdziwienie i ból. Odkrył nagle, że dobrze się bawi i że chce ją zranić trochę bardziej. – Bardzo przyjemnie jest się znaleźć w takiej pozycji. To ekscytujące móc nie wpuszczać ludzi z wypchanymi portfelami, dopytujących, czy wiesz, kim są. Może to stwierdzenie nie jest szczególnie godne podziwu, ale jest prawdziwe. A kobiety kochają bramkarzy. Naprawdę ich kochają – zakończył celowo.

Kroiła właśnie na talerzu kawałek dyni, ale nagle odłożyła widelec, i zauważył, że jej ręka drży. I to było niezwykłe, bo nie znał nikogo, kto miałby bardziej pewne i stabilne ręce niż Jess.

– Przypuszczam, że tych kobiet musiało być hmm... wiele?

Myślał o liścikach zapisywanych na skrawkach papieru i wpychanych mu w ręce lub wsuwanych do kieszeni marynarki. O pobudkach w ogromnych sypialniach w luksusowych dzielnicach, takich jak Upper East Side. O maleńkich stringach, które znalazł w kieszeni kurtki, gdy przechodził przez bramki lotniska, i porozumiewawczym mrugnięciu umundurowanego funkcjonariusza. Uśmiechnął się.

– Wystarczająco – powiedział zwięźle.

– Ale bramkarze nie zostają wielkimi bossami – powiedziała, a w jej słowach zabrzmiały przymus i pośpiech, jakby nagle postanowiła zmienić temat. – Nie są właścicielami takich wielkich firm jak Lulu.

– No, nie. – Uniósł swój kieliszek i lekko nim zakręcił, myśląc, że w pewnym momencie mógłby przeżyć miesiąc za pieniądze, które wydał na butelkę tego wina.

– Więc jak to wszystko zdobyłeś?

– Zaczęły do mnie docierać pogłoski, że nowa ochrona Dmitriego nie była godna zaufania. A pewnego dnia jego sekretarka skontaktowała się ze mną i poprosiła o pomoc. Odszedłem wiele miesięcy wcześniej i nie chciałem się w to angażować, ale strasznie się martwiła, płakała w słuchawkę i mówiła, że szef jest w niebezpieczeństwie. Udałem się do Paryża, żeby z nim porozmawiać, ale tak bardzo zważniał, że uważał się za niepokonanego. Zgodził się ze mną zobaczyć, ale nie chciał uwierzyć w nic z tego, czego dowiedziałem się o jego ludziach. – Zacisnął ponuro usta. –

Więc dałem sobie spokój i planowałem wylecieć z miasta jeszcze tej samej nocy.

– Ale... coś cię zatrzymało? – Otworzyła szeroko oczy, jakby widziała w jego twarzy coś, czego nie powinna była zobaczyć.

– Tak – zgodził się ponuro. – Okazało się, że jego nowy ochroniarz dołączył do gangu, który był o krok od obrabowania mojego byłego szefa, a moją obecność w mieście potraktowali jak bonus, ponieważ wiedziałem więcej o sprawach Dmitriego niż ktokolwiek inny. Złapali mnie w drodze na lotnisko Charlesa de Gaulle'a.

– Złapali cię? – zapytała, tylko tym razem jej głos lekko się załamał, jakby nie do końca wierzyła w wypowiadane słowa. – Co... co się stało?

Wzruszył ramionami.

– Bili mnie i grozili. Powiedzieli, że mnie zabiją, jeśli nie powiem im tego, co chcieli wiedzieć.

– Powiedzieli, że cię zabiją? – Jej twarz zrobiła się zupełnie blada.

– W ten sposób ludzie z podziemia dają ci do zrozumienia, że lepiej zdradzić im informacje, których potrzebują – powiedział ironicznie.

– I... zrobiłeś to?

– Zwariowałaś? Spodziewałem się, że i tak zginę, więc po cholerę miałem im coś mówić?

– Myślałeś, że zginiesz?

– Tak – potwierdził z lekkim sarkazmem. – Historia jak z filmu, co nie, Jess?

Pokręciła głową, jakby jego nonszalancja była czymś niestosownym.

– Więc jakim cudem jeszcze żyjesz?

– Dmitri zaniepokoił się, że może mówiłem prawdę, i tknięty przeczuciem kazał jechać za mną na lotnisko. Dotarli do mnie w ostatniej chwili, a kiedy przynieśli mnie z powrotem do niego i zobaczył, w jakim stanie się znajdowałem, musiał zdać sobie sprawę, że nie może tak tego dłużej ciągnąć. A w nagrodę za to, co zrobiłem, dał mi diamenty.

– Diamenty? – zapytała tępo.

– On jest właścicielem jednej z największych kopalni w Rosji. Dał mi bezcenne klejnoty i powiedział, żebym się nauczył je kochać.

– I co? Nauczyłeś się?

– Tak. Łatwo jest kochać coś, co jest tak cenne, a jednocześnie zaczęły mnie naprawdę interesować. Fascynować. Polubiłem ich piękno i doskonałość, i to, że całe to bogactwo można zmieścić w kieszeni. Podoba mi się, że ich wartość ciągle wzrasta, a także, nie przeczę, przyjemnie było sobie uświadomić, jaką mają władzę nad ludźmi. Kobiety zrobiłyby niemal wszystko dla diamentów – powiedział umyślnie.

– Tak? – zapytała lekko, jakby jej to nie obchodziło.

– Część z nich sprzedałem, inne mam nadal – ciągnął. – Planuję wykorzystać niektóre z nich jako centralny punkt nowej kampanii. Od teraz koniec z zegarkami, moja niebieskooka laleczko. Będziesz nosić diamenty.

– Czyli to, że... – zdawała się ostrożnie dobierać słowa – ... kupiłeś Lulu, to tylko zbieg okoliczności?

– W jakim sensie?

– Chyba nie kupiłeś Lulu tylko dlatego, że ja tam pracowałam?

Lekko się roześmiał.

– A jak myślisz?

– Nie... nie wiem.

Ale Loukas wiedział, że kłamała. Czy przejęcie Lulu byłoby aż tak kuszące, gdyby jej nie dotyczyło? Oczywiście, że nie. Trafiało mu się mnóstwo okazji na dobry biznes, ale nigdy nie angażowało to jego uczuć. Ale w tym przypadku było inaczej – ze względu na Jess.

– Słyszałem, że firma boryka się z kłopotami, ponieważ jej zarząd się rozleniwił, i stwierdziłem, że mogę to naprawić. Weź znaną markę i dostosuj do współczesnych trendów, to się musi udać – uśmiechnął się. – Jak to mówią: kup tanio, sprzedaj drogo.

Patrzyła na niego z lekkim zdziwieniem, jakby nie spodziewała się usłyszeć z jego ust zręcznych sloganów profesjonalnego negocjatora. Ogarnął go gniew. W głębi duszy wciąż uważa cię za bandytę, pomyślał.

– Ale oczywiście twoje powiązania z firmą sprawiły, że nie mogłem się oprzeć – powiedział cicho. – Bo chciałem znów cię zobaczyć.

I sprawdzić, czy wciąż tak na niego działała. Spojrzał na jej niemal nietknięte danie i podniósł wzrok wyżej. Patrzył, jak świece oświetlają jej kształtne piersi, i nagle ogarnęła

go fala pożądania tak potężna, że gdyby nie siedział, mogłaby go zwalić z nóg.

– Ty nic nie jesz, Jess – powiedział i usłyszał, jak gardłowo zabrzmiał jego głos.

– Ty też nie. – Odsunęła talerz i skinęła głową, jakby podjęła jakąś decyzję. – I wcale mnie to nie dziwi. Wspólny posiłek to nie był dobry pomysł. To, że będziemy razem pracować, wcale nie znaczy, że musimy razem jeść. Wracam do swojego pokoju. Zamówię coś przez *room service*.

– Wypiszę czek i idę z tobą.

– Nie, naprawdę nie musisz. – Oblizała wargi i uśmiechnęła się z przymusem. – Wolałabym iść sama.

– Nalegam.

Ludzie przyglądali im się, gdy kluczyli między stolikami. Wreszcie pokryte aksamitem drzwi restauracji zamknęły się za nimi bezszelestnie, tłumiąc ciche rozmowy i szmer muzyki, i Jessica zebrała się, by z godnością powiedzieć mu dobranoc.

– Dzięki, Loukas.

– Nie ma za co. Odprowadzę cię do pokoju.

– Ale...

Przerwał jej, zanim zdążyła się sprzeciwić.

– Nalegam.

Na co jeszcze będzie nalegał? – zastanawiała się rozpaczliwie, gdy drzwi windy zasuwały się za nimi, oddzielając ich od reszty świata.

Między nimi nie było teraz olbrzymiego biurka ani restauracyjnego stolika, tylko ograniczona przestrzeń, tak

że znajdował się zbyt blisko, a zarazem zbyt daleko. Mogła praktycznie wyczuć ciepło bijące z jego potężnego ciała, a powietrze wydawało się pełne tego tak charakterystycznego dla niego zapachu. Cytrusowo-ziołowa nuta otulająca pierwotną siłę i męskość przeniosła ją z powrotem do przeszłości. Wypełniła jej płuca, przypominając rozkosze, których jej dostarczył. Przypominając jego twarde pocałunki, miękkie pocałunki i wszystkie pośrednie typy pocałunków.

I nagle w Jessice wezbrała uraza o to, że dotąd właściwie jej nie dotknął. Każdy na jego miejscu złożyłby chłodny pocałunek na jej policzku, gdy wchodziła do biura. A on nie zrobił nawet tego. Nieważne, jakie emocje nim powodowały – tak zachowują się cywilizowani ludzie.

Ale Loukas nie był cywilizowany, prawda? Pod wykwintnym garniturem i charakterystyczną politurą bogactwa był wciąż tym samym człowiekiem co zawsze. Nieociosanym i pierwotnym, i ociekającym testosteronem. A mimo to nie próbował zagrać tą kartą. Nie wykorzystywał jej potężnej fantazji, żeby odegrać rolę prymitywnego samca i przycisnąć ją do ściany, po czym po prostu wziąć ją tak, jak robił to często w przeszłości.

Czy odgadł, co czuła – czy raczej: czego chciała? Czy to dlatego patrzył na nią teraz z tym denerwującym półuśmiechem na ustach, który kontrastował z głodem wzbierającym jak ciemny ogień w głębi tego palącego spojrzenia?

Zorientowała się, że modli się, by jak najszybciej dotrzeć na swoje piętro, a zarazem jakaś jej cząstka nie chciała nigdy się tam znaleźć. Chciała zostać tutaj, uwięziona z nim w tym małym ruchomym pudełku – tylko ich dwoje, dopóki jedno z nich nie pęknie.

– Ach – westchnął powoli, jakby w odpowiedzi na coś, co powiedziała. – Więc to tak?

I sięgnął do jej twarzy, by niemal leniwie potrzeć kciukiem o jej wargi, a ona nie mogła ukryć emocji. Samo jego dotknięcie było elektryzujące – tak silne, że jej głowa poderwała się jak u szarpniętej za sznurek marionetki. Jej podniecenie wzrosło, gdy wsunął palec w jej usta, i choćby chciała, nie potrafiłaby udawać, że próbuje go przed tym powstrzymać.

Gdy jej usta zaciskały się wokół kciuka, zatrzepotała rzęsami i zamknęła oczy, zastanawiając się, czy robi to dlatego, by uniknąć kpiny widocznej w jego wzroku, czy po to, by móc udawać. Udawać, że to była normalna interakcja między mężczyzną a kobietą. Czuła, jak całkiem nieznacznie wsuwał i wysuwał kciuk w prowokacyjnej mimikrze seksu. Pocałuj mnie – prosiła niemo, ssąc jego palec.

– Otwórz oczy, Jess.

Posłuchała niechętnie i natrafiła wzrokiem na jego przeszywające, twarde spojrzenie.

– Chcesz mnie pocałować? – zapytał cicho, wyjmując kciuk tak powoli, że omal nie jęknęła.

Czy czytał w jej myślach, czy też nieświadomie wypowiedziała je głośno? Z ociąganiem skinęła głową w niemym przyzwoleniu.

– To poproś, poproś mnie ładnie, a ja się zastanowię.

Olbrzymia uraza w ostatniej chwili przyniosła jej opamiętanie.

– Nie pogrywaj ze mną, Loukas.

– Myślałem, że gierki to twoja specjalność.

– Idź do diabła.

Wtedy pocałował ją, śmiejąc się trochę i przyciągając ją do siebie; jego twarde ciało wymazało z jej umysłu jakikolwiek sprzeciw. Mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo był silny i jak dobrze było być z powrotem w jego ramionach. W jego mocnym uścisku czuła ciepło – jak kostka lodu, która zaczyna się topić. Czuła się bezpiecznie. Tyle że nie trwało to długo... I właściwie czy mogła czuć się bezpiecznie, gdy jego ręce ześlizgiwały się w dół, ku jej piersiom, i sprawiały, że wzdychała z rozkoszy?

Winda stanęła, a w Jessice wezbrało rozczarowanie, gdy usta Loukasa oderwały się od jej warg. Jego spojrzenie było zamglone, a wyraz twarzy sugerował, że tak samo jak ona odpłynął w tym pocałunku. Ale to zmysłowe poddanie się chwili szybko zniknęło, a w zamian pojawiło się chłodne, taksujące spojrzenie.

Przytrzymywał palcem przycisk otwierania drzwi:

– Więc... – powiedział.

– Więc – powtórzyła, by zyskać na czasie.

– Nie zaprosisz mnie do środka?

Każde włókno jej istoty krzyczało, żeby się zgodziła. Żeby otworzyła drzwi i zrobiła to, czego tak bardzo pragnęła. Wiedziała dokładnie, jak to będzie. Zerwie z niej ubrania. Niecierpliwymi palcami ściągnie majtki. Mogła niemal usłyszeć odgłos rozpinanego rozporka jego spodni. Krew szybciej popłynęła w jej żyłach na myśl o tym pierwszym intymnym kontakcie. Czy zauważy, że po nim nie miała żadnego kochanka? Czy gdyby o tym wiedział, śmiałby się z niedowierzaniem, czy też po prostu napawałoby go to nieznośną dumą?

Zaproponował jej pracę, a teraz bardzo jasno dawał do zrozumienia, że jej pragnie. Dla mężczyzny rozumującego jak Loukas jedno wynikało z drugiego. I czy byłoby to takie straszne? Gdyby znów uprawiała z nim seks, może przestałaby go tak idealizować? Upewniłaby się, że stanowił przede wszystkim dzieło jej wyobraźni, bo zaimponował jej, kiedy była młodą dziewczyną. A poza tym żyjemy w nowoczesnym świecie, prawda? Powinna móc sypiać z każdym, z kim jej się żywnie podoba.

Już otworzyła usta, by się zgodzić, ale coś ją powstrzymało – jego spojrzenie. Czy malował się w nim triumf?

Pomyślała, jak będzie się czuła rano, budząc się i widząc go obok siebie. Czy będzie w stanie poradzić sobie z następstwami tak pochopnego czynu? Raczej nie. Ponieważ bliskość ją przerażała.

– Nie, Loukas – powiedziała. – Nie zaproszę.

Pochylił głowę do przodu, jakby jej nie wierzył, jakby mógł zmienić jej zdanie, skracając fizyczny dystans między nimi. Jego ciepły oddech muskał jej twarz.

– Jesteś pewna? – wyszeptał.

– Jestem pewna – odparła. – Idę się położyć. Sama. Dobranoc.

Słaby błysk zaskoczenia ujrzany w jego oczach nie przyniósł jej prawdziwej satysfakcji. Nie zlikwidował bólu w ciele ani tęsknoty w sercu.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Nigdy nie jest dobrze budzić się z uczuciem frustracji, ale Jessice wydawało się, że tak było lepiej. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór. W towarzystwie Loukasa czuła się bardziej jak potencjalna zdobycz niż obiekt pożądania. Czy naprawdę tak desperacko pragnęła seksu, żeby żałować, że się na to nie zgodziła? Nie, na pewno nie.

Wciągnęła lniane spodnie, zapięła bluzkę i skręciła włosy w kok; właśnie wkładała do uszu kolczyki z pereł, gdy telefon przy łóżku przerwał ciszę. Zawahała się przez moment, zanim podniosła słuchawkę.

– Słucham?

– Dobrze spałaś?

– Jak suseł – skłamała. – A ty?

– Ja... nie bardzo. – Zniżył głos. – Cały czas budziły mnie wyjątkowo erotyczne sny i zdaje się, że pojawiałaś się we wszystkich. Przez ciebie źle spałem, Jess.

– Ponieważ nie dostałeś tego, czego chciałeś?

Nie odpowiedział. Gdyby tylko jego frustracja mogła być zrzucona na karb tego, że nie zgodziła się z nim kochać... ale to nie było takie proste. To zaczynało się komplikować, a on wolał klarowne sytuacje. Dlaczego to takie ważne, żeby znów ją posiąść, i dlaczego ona opierała mu się z taką determinacją?

Zdawał sobie sprawę, że, jak wielu mężczyzn, którym seks przychodził z łatwością, przykładał do tych spraw podwójne standardy, a jego postawę dodatkowo wzmacniało to, czego był świadkiem w dzieciństwie. Pozbył się złudzeń co do płci pięknej, a napotkane później kobiety zrobiły niewiele, aby przekreślić jego uprzedzenia.

Ale Jess była inna. Nie tylko dlatego, że była szczupłą blondynką, podczas gdy on zawsze gustował w soczystych brunetkach. Była jedyną kobietą, która od niego odeszła. Jedyną, której nigdy nie dał rady rozpracować. Miała to nieokreślone coś, co nazywa się klasą, nie do kupienia za żadne pieniądze. To właśnie jej niedostępność – coś, z czym nigdy wcześniej się nie zetknął – najpierw przyciągnęła go do niej. To poczucie dystansu fizycznego i emocjonalnego zafascynowało go. I ona także. Była pierwszą kobietą, którą kiedykolwiek musiał adorować. Pierwszą i jedyną kobietą, dla której kiedykolwiek kupił kwiaty. Czyżby, przyzwyczajona do okazałych bukietów, potajemnie śmiała się z jego taniego prezenciku? Często zastanawiał się, na ile jej tajemną fantazją było to, by ktoś taki jak on został jej pierwszym kochankiem. Ktoś, kto wiedział, o co w tym wszystkim chodzi, i kogo po wszystkim można bezpiecznie porzucić. Czy posłużył jedynie do pozbawienia jej wianuszka i wprowadzenia w świat przyjemności?

Rozważał inne możliwości. Mógł odejść teraz. Pozostawić nową kampanię reklamową w rękach ekspertów i ograniczyć swój własny wkład do absolutnego minimum. Albo mógł spłacić Jessicę zawyżoną kwotą, skoro pieniądze

stanowiły jedyny powód, dla którego tu była. Mógł znaleźć nową, młodszą modelkę. I mógł łatwo znaleźć sobie inną kochankę.

Ale on z nią jeszcze nie skończył.

– Może wczoraj nie dostałem wszystkiego, *koukla mou* – powiedział cicho – ale ja zawsze w końcu dostaję to, czego chcę.

Usłyszał, jak bierze głęboki wdech.

– To, co się wczoraj stało między nami... Musisz wiedzieć, że to wszystko zmienia.

– W jaki sposób? – spytał z udaną naiwnością.

– Nie jestem teraz w stanie z tobą współpracować!

– Nie rób z tego takiej wielkiej sprawy, Jess – powiedział. – Jesteśmy fizycznie zaprogramowani, żeby tak na siebie reagować. Ty chcesz mnie, a ja chcę ciebie. Zawsze była między nami chemia. Wielkie mi co. Obydwoje jesteśmy dorośli i żadne z nas nie jest w związku, a w każdym razie: przynajmniej ja nie jestem i zakładam, że ty też nie. Więc dlaczego nie możemy położyć tego, co się stało, na karb ciekawości i na tym poprzestać? – zapytał i dodał: – Reklamowcy chcą się z tobą spotkać w swoim biurze. Mój samochód będzie czekał przed hotelem o jedenastej.

I znów rozłączył się przed zakończeniem rozmowy. Choć, prawdę mówiąc, czy coś jeszcze było do dodania? Zamówiła śniadanie do pokoju, zjadła bez przyjemności pełnoziarnisty tost i wypiła dwie filiżanki mocnej kawy, żeby się rozbudzić. A kiedy zeszła przed hotel tuż po jedenastej, zorientowała się, że na tylnym siedzeniu zaparkowanego przed nim

samochodu siedzi Loukas i przegląda duży plik dokumentów.

– Ach, to ty – powiedziała, gdy zwrócił na nią hebanowe spojrzenie.

– Tak, Jess. To ja.

Kiedy kierowca zamknął za nią drzwi, dodała:

– Nie spodziewałam się ciebie tu zastać.

– Ale może po cichu na to liczyłaś?

– Doprawdy, jesteś...

– No, jaki, Jess?

Pokręciła głową.

– To nie ma znaczenia.

– Och, daj spokój – szydził łagodnie. – Czemu ukrywasz się za tą oziębłą miną? Czemu się nie otworzysz i chociaż raz nie powiesz tego, co naprawdę myślisz?

Patrzyła na niego, bardzo rozemocjonowana, i nagle pomyślała: Właściwie dlaczego nie powinien wiedzieć, co do niego czuję? Co za różnica, czy będzie z nim szczera czy nie? Świat nie przestanie się kręcić, jeśli powie mu prawdę. Ale nie było łatwo wyrazić swoje emocje.

– Tak naprawdę to jesteś ostatnią osobą, którą chciałam zobaczyć.

– Kłamiesz – powiedział delikatnie. – Zdradziła cię mowa ciała.

– Jak to się stało, że tu jesteś? – ze złością zmieniła temat, gdy samochód ruszał.

Zaśmiał się.

– Mieszkam tu.

– Mieszkasz w hotelu?

– Dlaczego nie?

– Bo... bo hotel to miejsce, w którym się tylko zatrzymujemy. To nie jest prawdziwy dom.

Loukas patrzył na przewijające się za oknem ulice Londynu. Czy zszokowałoby ją, gdyby odkryła, że nigdy tak naprawdę nie miał własnego domu, a jedynie szereg miejsc, w których się zatrzymywał? Przypomniał sobie zbyt cienką zasłonkę na jednym końcu pokoju i zbawienne bawełniane zatyczki, które wpychał do uszu i które tłumiły większość dźwięków.

– Właściwie to hotel idealnie odpowiada na wszystkie moje potrzeby – powiedział. – Jest w centrum i w parę minut mogę stąd dojść do którejś z kilku znakomitych restauracji. Kiedy czegoś potrzebuję, wystarczy, że zadzwonię. No i nie muszę parkować samochodu, bo robi to za mnie obsługa hotelu. Jak można tego nie lubić?

– A czy nie lubisz otaczać się swoimi rzeczami? Mieć pod ręką obrazy, ozdoby, zdjęcia...

– Słowem: klamoty z przeszłości? – uśmiechnął się – Nie. Nie jestem wielkim entuzjastą posiadania. Staram się żyć według zasady, że zawsze należy być w stanie odejść z jedną jedyną walizką i paszportem.

– A co z przyszłością? Czy zamierzasz zawsze mieszkać w hotelu?

– Nie ma przyszłości – powiedział łagodnie. – Nie ma nic poza teraźniejszością, a teraz chciałbym jedynie cię

pocałować... ale niestety nie ma na to czasu. – Sięgnął po kurtkę. – Jesteśmy na miejscu.

Z bijącym sercem Jessica wyjrzała przez okno samochodu.

– Na miejscu?

– To Zeitgeist. Najlepsza agencja reklamowa w Londynie.

Spojrzała na nowoczesny budynek o rozmiarach katedry; gdy wchodzili do środka, starała się skupić na otoczeniu, zamiast zastanawiać się, jak bardzo chciała, żeby rzeczywiście ją pocałował.

– Powiedz mi: dlaczego tu jesteśmy?

– Gabe i jego zespół chcieliby ci pokazać projekt nowej kampanii.

Wprowadzono ich do ogromnej sali wypełnionej obłędną liczbą ludzi. Została przedstawiona stylistce Patti – blondynce o włosach zaczesanych na irokeza, ubranej w jasnozieloną sukienkę mini i wysokie buty na masywnych koturnach – która przechodziła z szelestem między wieszakami ubrań. Długowłosy dyrektor artystyczny wpatrywał się w zdjęcia stojącej na gondoli kobiety. Wyglądała podejrzanie podobnie do Jess. A kiedy podeszło się nieco bliżej, dawało się dostrzec, że to rzeczywiście była ona, a właściwie: fotomontaże wykorzystujące twarz Jessiki i ciało jakiejś eleganckiej modelki ubranej w odważne suknie wieczorowe, pozwalające wyeksponować olśniewające diamenty.

Energia emanująca od zespołu była niemal namacalna, a panująca tu atmosfera w niczym nie przypominała

ospałości dominującej w poprzedniej agencji reklamowej, z której usług korzystało Lulu. Lukas zabrał Jessicę na drugą stronę studia, by poznała Gabe'a Steela, właściciela agencji – atrakcyjnego mężczyznę o ciemnozłotych włosach i stalowoszarych oczach.

– Kiedy Loukas wyjaśnił, że zależy mu na całkowitej zmianie wizerunku marki – mówił Gabe – uznałem, że należało to zrobić już dawno. Toteż porzucamy wizerunek *à la* Grace Kelly i stawiamy na coś bardziej nowoczesnego. Dobrze się bawiliśmy nad tymi projektami, Jessico, i myślę, że tobie też się spodobają – uśmiechnął się. – Może usiądziesz i zobaczysz, o czym mówię?

Jessica usiadła i patrzyła, jak dyrektor artystyczny i Patti przekopują się przez serię zdjęć prezentujących różne zestawy biżuterii.

– W jednym z dzienników tuż przed walentynkami znajdzie się dwustronicowa wkładka z naszą reklamą – wyjaśnił Gabe. – Dlatego mamy tylko parę tygodni na dogranie tego wszystkiego.

– Przed walentynkami? – powtórzyła Jessica, myśląc, że żaden inny termin nie mógłby z większą ironią podkreślać jej statusu singielki.

– Jasne. W branży jubilerskiej jest to jedno z najbardziej dochodowych świąt w roku i Lulu musi z tego skorzystać.

Spojrzała nerwowo na zdjęcia. Chyba nie spodziewali się, że założy takie ubrania – odsłaniające piersi do połowy – albo tę długą suknię rozciętą na całej długości uda?

– Sesja odbędzie się w Wenecji, jak zresztą widać na planszach – kontynuował Gabe. – To najbardziej romantyczne miasto na świecie, będzie idealnie pasować do wizerunku, jaki chcemy osiągnąć. Nasz zespół poleci pierwszy, żeby wybrać miejsca do zdjęć, a ty i Loukas przylecicie, zdaje się, osobno.

Każda twarz w pokoju obróciła się, by na nią spojrzeć, ale Jessica widziała tylko błysk w czarnych oczach Loukasa i jego usta wykrzywione w lekko drwiącym uśmiechu. Od kiedy to oni podróżują „osobno” i dlaczego nikt nie pofatygował się jej o tym poinformować? Nie przypuszczała, by kiedykolwiek w życiu była zdolna na kogoś nawrzeszczeć, ale w tym momencie chciała wstać i krzyczeć, że nie chce nigdzie jechać z aroganckim Grekiem, a już najmniej – do miasta słynącego z romantyzmu.

Czy naprawdę musiała przyjmować tę pracę, ze wszystkimi komplikacjami, które się z tym wiązały? Znów pomyślała o sprzedaży domu i zakupie tańszego mieszkania. Ale potem oczyma wyobraźni ujrzała twarz przyrodniej siostry i targnęły nią gwałtowne wyrzuty sumienia. To był także jej dom. Czy Jessica miała prawo pozbawiać ją poczucia bezpieczeństwa tylko dlatego, że przebywanie w pobliżu Loucasa krępowało ją bardziej, niż powinno?

Uśmiechnęła się do Gabe’a tym samym uśmiechem, jakim odpowiadała zawsze, gdy ludzie pytali, czy brakuje jej gry

w tenisa. Ten uśmiech należał do najbardziej przydatnych uśmiechów z jej repertuaru. Był jasny i przekonujący.

I nic nie znaczył.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Loukas patrzył na stojącą w gondoli Jessicę, której nową, krótszą fryzurę targał wiatr. Twarz miała bladą, jej oczy wydawały się ogromne, a otaczające ją napięcie było niemal namacalne. Nie po raz pierwszy tego dnia zacisnął pięści ze złości, bo to wszystko to był jego pomysł. Na papierze wydawał się znakomity, a wszystkie warunki niezbędne dla jego zrealizowania zostały spełnione. Jess miała na sobie obcisłą, czarną gorsetową suknię balową, która obejmowała jej smukłe ciało i podkreślała zgrabne, małe piersi. Długie, czarne satynowe rękawiczki sięgały łokci, a kaskada diamentów błyszczała na piersiach.

Powinno być idealnie. Jessica Cartwright wyglądająca dokładnie tak, jak tego chciał zespół Zeitgeist. Elegancka i dorosła, i bardzo, bardzo seksy.

Jednak stała tam jak figura woskowa. Jej oczy wydawały się puste, a wyraz twarzy – nijaki. Nawet uśmiech wyglądał sztucznie.

Jessica, stojąca niepewnie w gondoli na Canal Grande, napotkała kamienny czarny wzrok Loukasa, skierowany do niej nad wodą. Zauważała, że nikt z ekipy nie był zadowolony. A już na pewno nie Loukas, który wydawał się wpatrywać w nią ze złością, odkąd ruszyły zdjęcia. Chłodny wenecki wiatr uderzał w nią, gdy próbowała utrzymywać równowagę w kołyszącej się gondoli.

Czuła zimno – w środku i na zewnątrz. Na jej szyi wisiały bezcenne, olśniewające niebiesko-białe diamenty, które świeciły jak latarnia w mroku zimowego dnia. Jej naga szyja, pozbawiona w Londynie ochronnej zasłony długich włosów, była teraz całkowicie wystawiona na zimowe weneckie żywioły. Eleganckie nowoczesne pasemka trzepotały wokół jej podbródka i zaczynały się przyklejać do błyszczyka. I choć stylistka Patti stała obok niej, trzymając w pogotowiu szczotkę do włosów i duże kaszmirowe okrycie, to wcale nie chroniło Jessiki przed poczuciem śmieszności i wrażeniem, że jest niedostatecznie ubrana. Tę sesję dzieliły lata świetlne od skromnych i sportowych ujęć, do których zwykle pozowała.

Jej rzęsy uginały się pod ciężarem tuszu, a makijaż, który miał dać efekt przydymionego spojrzenia, wyglądał tak, jakby ktoś jej namalował parę czarnych oczu. Błyszczyk w odcieniu różowego cyklamenu, mający naśladować barwę kultowego opakowania marki, sprawiał, że wyglądała niemal jak klown. A ta sukienka... Ach, wolała nawet o niej nie myśleć. Reprezentowała to wszystko, co Jessice było obce – uwodzenie i prowokowanie. Hebanowa satyna przylegała tak ściśle do jej stanika, że ledwie mogła oddychać, i była wycięta tak głęboko, że jej dekolt zmienił się w nieestetyczne morze gęsiej skórki. Ze stresu i wstydu trzęsły jej się kolana ukryte pod szeleszczącą, długą spódnicą. Bo mimo że miasto było stosunkowo puste w lutym, nieliczni turyści zatrzymywali się, by zrobić jej zdjęcie. To było nie do zniesienia.

Nie do zniesienia było też oczekiwanie dyrektora artystycznego, że będzie wyglądała gustownie i seksy, ponieważ tak się nie czuła. Miała wrażenie, jakby dokonywała jakiegoś nadużycia – na pewno wszyscy bardzo by się uśmiali, gdyby odkryli, że nie kochała się z nikim od ośmiu długich lat.

Oczywiście to, że Loukas ją obserwował, wcale nie pomagało. Właściwie jego obecność wszystko pogarszała. Na mglistym, szarym i białym tle weneckich budynków przypominał ciemne widmo stojące na brzegu kanału. Dwóch krzepkich ochroniarzy tkwiło po jego bokach ze wzrokiem utkwionym w warte fortunę klejnoty, które migotały na jej skórze.

Dyrektor artystyczny spojrzał na zegarek i zmarszczył brwi.

– Okej, tracimy światło. Zakończmy na dziś, dobrze? Jutro zaczynamy o tej samej porze.

Gdy część ekipy rzuciła się, aby pomóc jej wyjść z gondoli, Jessica zobaczyła dyrektora artystycznego mruczącego coś do Loukasa, który w zamyśleniu kiwał głową. Jego czarne spojrzenie zatrzymało się na niej przez chwilę i mimowolnie poczuła dreszcz pożądania. Trzymając obfite fałdy czarnej satynowej spódnicy, wyszła na brzeg i otrzymała od Patti kaszmirowy szal.

– Wybieramy się na plac Świętego Marka na kawę – powiedziała Patti, rozcierając dłonie. – Chcesz iść z nami, gdy zdejmiesz już naszyjnik i się przebierzesz?

– Nie teraz. Zabieram Jess z powrotem do hotelu – rozległ się za jej plecami ciemny i jedwabisty głos.

Obróciła się i zobaczyła podchodzącego do niej Loukasa przypominającego postać, która dopiero co zeszła z obrazu.

– Bo wygląda na przemarzniętą – dodał specjalnie.

Tak, była przemarznięta, ale krew w niej zawrzała, gdy odpinał ciężkie diamenty, muskając przy tym palcami jej szyję. Od razu poczuła się lżejsza i ciasno otuliła się szalem. Ale nic nie mogło jej ochronić przed przeszywającym spojrzeniem Loukasa, które wprawiało ją w taki sam stan, jaki ogarnął ją w trakcie podróży do Wenecji.

Przylecieli z Londynu lotem czarterowym. Podróż była w miarę znośna, bo przynajmniej Loukas pracował, podczas gdy Jessica próbowała skupić się na czytaniu książki. Ale kiedy dotarli na miejsce i czekali na taksówkę wodną, która miała ich zabrać do miasta, zauważyła, że niepostrzeżenie dopadł ją romantyzm tej chwili.

Gdy elegancka motorówka pędziła przez szare wody, pozostawiając w ślad za nimi białą smugę, i gdy zaczęła się przed nimi wyłaniać charakterystyczna sylwetka śródmieścia, wraz z kościołami i kopułami, Jessica miała wrażenie, jakby znalazła się w filmie. Nie zdołała powstrzymać westchnienia, gdy wpłynęli na Canal Grande. Loukas obrócił się do niej i uśmiechnął. Był to porozumiewawczy uśmiech skrywający zagrożenie i... obietnicę.

A Jessica drżała wtedy tak, jak drżała teraz.

– Zróbmy sobie spacer do hotelu – powiedział, gdy załoga zaczęła się rozchodzić.

Spojrzała na niego, podnosząc ciężką spódnicę, by nie ciągnąć jej po wilgotnym nabrzeżu.

– Myślisz, że mogę iść z powrotem do hotelu, mając to na sobie?

– A nie sądzisz, że w minionych wiekach kobiety musiały sobie radzić z sukienkami podobnymi do tej? – zastanowił się. – Poza tym rozgrzejesz się, gdy będziemy szli. No, dalej. Nie mamy daleko.

– Dobrze – powiedziała i jeszcze ciaśniej owinęła się szalem.

Mocno przylgnęła do boku Loukasa, gdy kluczyli wąskimi uliczkami, mijając sklepowe witryny wypełnione książkami w skórzanych okładkach i wytwornymi wyrobami ze szkła, oraz gdy szli po małych, dudniących pod ich stopami mostkach.

Niemal z rozczarowaniem Jessica zobaczyła przed sobą hotel, ze światłem sączącym się z eleganckiego, poprzedzonego portykiem wejścia. Głowy gości obracały się za nimi, gdy weszli do wypełnionego palmami foyer, i odgadła, że muszą tworzyć dziwną parę – ona w ciągnącej się po marmurowej posadzce sukni balowej i Loukas w swoim czarnym kaszmirowym płaszczu. Zaczerwieniła się, kiedy pianista nagle zagrał *Isn’t She Lovely?*, a grupa biznesmenów zaczęła klaskać i pozdrawiać ją, gdy przechodziła obok. Miała chęć dać nura do windy, ale jej apartament znajdował się na pierwszym piętrze i żeby się

tam dostać, najsensowniej było skorzystać ze schodów. Jednak poruszanie się po nich w tej sukni wymagało trochę manewrowania i zanim dotarła na górę, dostała zadyszki.

– Już nie ta kondycja, co kiedyś, prawda? – powiedział Loukas.

– Oczywiście, że nie. Przecież nie startuję już w zawodach, ale wciąż jestem wystarczająco wysportowana. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do ciągnięcia za sobą takiej ilości materiału.

Dotarli do drzwi i Jessica zaczęła szukać karty, żeby je otworzyć.

– To co? Jemy razem kolację? – zapytał.

– Dzięki za propozycję, ale idę się wykąpać i spróbować się rozgrzać. – Zawahała się, popatrzyła mu prosto w twarz, po czym spytała: – Nie podobało im się, prawda? Trudno było nie zauważyć...

– To wszystko było dla ciebie nowe. Jesteś przyzwyczajona do bycia energiczną i zwiewną, do noszenia luźnych ubrań i do sportowego wyglądu, a nagle oczekuje się od ciebie, że zaczniesz się zachowywać jak wamp. Działasz poza swoją strefą komfortu, Jess, ale nie martw się. Jutro ci się uda.

– A co, jeśli nie?

– Po prostu musimy się postarać, żeby się udało. – Przeciągnął palcem wzdłuż jej kręgosłupa. – Czy zastanawiałaś się już, jak zdejmiesz tę sukienkę? Tylko człowiek-guma dałby radę sam się z tego wydostać, tu jest pewnie ze sto haftek.

Jessica starała się pozostać obojętna na jego dotyk i w duchu przeklinała krępujące zapięcie mające nadać jej sylwetce kształt klepsydry. Wiedziała, co sugerował, lecz myśl, że miałby jej pomagać się rozebrać, wydawała się niewłaściwa. Ale co innego jej pozostało? Patti z resztą ekipy była w jakimś nieznanym barze w nieznanym mieście, a ona sama na pewno nie będzie w stanie się rozebrać.

– Czy mogę cię prosić? – zapytała swobodnie, jakby nie stanowiło to dla niej żadnego problemu.

– Ależ oczywiście – odpowiedział równie swobodnie, wchodząc za nią do apartamentu.

To było najpiękniejsze miejsce, w jakim kiedykolwiek się zatrzymała, ale Jessica ledwie zauważyła rzeźbione meble czy pięknie odrestaurowany zabytkowy fortepian, który stał pod ogromnym żyrandolem. Nawet olśniewający widok na Canal Grande i wspaniałe kopuły kościoła Salute nie mogły jej oderwać od myśli, że Loukas był tutaj, w jej pokoju.

– Nie odwrócisz się i nie spojrzysz na mnie, Jess? – zapytał cicho.

Odchrząknęła, zastanawiając się, czy usłyszy zdenerwowanie w jej głosie.

– Miałeś mi rozpiąć sukienkę – powiedziała. – A nie da się tego zrobić, gdy będę stała do ciebie przodem.

Wydało jej się, że lekko się zaśmiał, odpinając pierwszą haftkę. Potem drugą. Chciała mu powiedzieć, żeby się pospieszył, a jednocześnie pragnęła, by trwało to jak najdłużej. Gdy poluzowywał suknię, poczuła podmuch powietrza na plecach, a gdy otwierał kolejną haftkę,

przymknęła oczy. Czy tak właśnie czuły się kobiety, zanim zaczęły nosić spodnie i chodzić bez staników? Absolutnie podległe powoli rozbierającemu je mężczyźnie?

Zamarła na chwilę, bo nagle powietrze, które początkowo chłodziło jej skórę, ustąpiło charakterystycznemu ciepłu oddechu. Zatrzepotała rzęsami. Czy on... czy on chuchał na jej nagie plecy?

Odczuwała to jak najbardziej intymną rzecz, jaką można sobie wyobrazić. Tymczasem jego usta dotknęły jej skóry i zaczął całować to właśnie miejsce.

Zamknęła oczy. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale każdy nerw jej ciała nakazywał, by nie burzyła magii. Ponieważ było przyjemnie i anonimowo. Wystarczyło za dużo nie myśleć. Zapomnieć, że to Loukas i że dzieli ich trudna przeszłość.

Suknia zsunęła jej się na biodra; Loukas musnął je palcami, jakby ponownie je odkrywając. Położył na nich dłonie i wydawało jej się, że wzdycha z rozkoszy. Wciąż nic nie mówiła, bo łatwiej było udawać niemą. Chcieć, by to trwało, a mimo to sprawiać wrażenie, że się go nie zachęca. A gdy potarł palcami o jej koronkowe stringi, wezbrała w niej fala pożądania tak silna, że zmyła resztki wyrzutów sumienia.

– Mmm – wymruczał, gdy jej sukienka opadła na podłogę, układając się wokół kostek. Całował jej szyję, a jego palce oplatały się wokół majtek.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Ale nie mogła. Po prostu nie mogła. Od tak dawna tego nie robiła i było jej tak

zimno. Tak strasznie zimno. A Loukas sprawiał, że robiło jej się ciepło. Od dawna nie czuła takiego ciepła.

Zsunął palce z jej bioder do majtek, ześlizgując dłonie po rozgrzanym ciele ze znawstwem, które wydawało się równie przejmujące, co ekscytujące.

– Jesteś bardzo wilgotna, *koukla mou* – wymruczał. – Dla mnie?

– T-Tak.

– Wyobrażałaś sobie, jak dotykam cię tu?

– Tak!

– I... tu?

– Ooo, tak – wydyszała Jessica, choć jego słowa wydawały się przeczyć gestom. Bo chociaż to, co mówił, było uwodzicielskie, brzmiało dziwnie chłodno. Ze zgrozą zdała sobie sprawę, że ją uprzedmiotawiał, i próbowała się wycofać. Aby to zakończyć, póki jeszcze mogła. Ale wówczas było już za późno, bo zaczęła dochodzić, a on zaśmiał się gardłowo i z triumfem, obracając ją twarzą do siebie. Wciąż ściskając dłonią jej łono, pocałunkiem zdusił w niej krzyk kapitulacji.

Jego język zagłębiał się w jej usta, gdy ona pulsowała bezradnie wokół jego palca, a połączenie tych dwóch penetracji tylko wzmagało rozkosz – do tego stopnia, że mogłaby osunąć się na ziemię, gdyby nie trzymał jej tak mocno. Czas płynął powolną, tętniącą mgiełką, aż wreszcie jej powieki otwarły się i zobaczyła obserwującego ją Loukasa, wciąż z tym lekko triumfalnym uśmiechem na twarzy. Powoli wyjął palec i zauważyła, że drży.

– Jess – powiedział, a potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

– Loukas – szepnęła i przeciągnęła czubkiem języka po rozchylonych wargach.

Serce Loukasa stukało dziko, kiedy patrzył na jej lśniące usta, a jego wzwód był tak silny, że zajęło mu chwilę albo dwie, zanim mógł się znów poruszyć. Chciał zedrzeć z siebie ubrania i po prostu ją wziąć. Ale jeszcze nie teraz. Nie dopóki nie odzyska kontroli nad swoimi uczuciami.

Próbował przyjrzeć jej się obiektywnie, gdy ściągał płaszcz i wieszał go na oparciu krzesła; potem podszedł do łóżka, na którym leżała. Dziwne, że była taka zimna i spięta przed aparatem, za to odsłoniła się od razu, gdy tylko jej dotknął. Ale czy z nią nie było tak zawsze? Uśmiechnął się gorzko. Jej wyniosłą powierzchowność udawało mu się przeniknąć jedynie wtedy, gdy była naga i prężyła się pod nim.

Teraz jej oczy były przymglone, twarz zaczerwieniona z satysfakcji, a uda rozchylone w tak otwartym zaproszeniu, że niemal odczuwał pokusę, by zagrzebać między nimi głowę i lizać ją. Myślał, że wydawała się tu być u siebie, leżąc oparta plecami o brokatową kapę przykrywającą ozdobne łóżko z baldachimem. Oczywiście, że była tu u siebie. To było luksusowe miejsce, z klasą; do takiego środowiska pasowała najbardziej. Tymczasem on nigdy do końca się tu nie odnajdywał.

Wyciągnął rękę i położył na jej lewej piersi. Wyczuwał bicie serca, krążąc kciukiem po sutku sterczącym pod

szkarłatno-czarną koronką prowokacyjnego biustonosza.

– Nigdy nie nosiłaś takiej frywolnej bielizny, kiedy ze sobą byliśmy, *koukla mou* – zauważył jedwabiście. – Co się stało? Czy inni mężczyźni oczekiwali, że będziesz się ubierać w ten sposób, czy po prostu z czasem zmienił ci się gust?

Jessica otworzyła usta, chcąc mu powiedzieć, że po wizycie u fryzjera Patti zabrała ją na zakupy. Stylistka wytłumaczyła, że pod wyciętą suknię może założyć jedynie naprawdę skąpy biustonosz i że najlepiej kupić od razu majtki do kompletu, aby „mogła wprawić się we właściwy nastrój” przed sesją. Tyle tylko, że to nie zadziałało. Stała tam jak bryła lodu i powróciła do życia dopiero wówczas, gdy Loukas jej dotknął.

Przygryzła wargę. I to, jak jej dotknął. Zapomniała, jak wykwintne możne być doznanie orgazmu, gdy odpowiada za nie jedyny mężczyzna, na którym kiedykolwiek naprawdę jej zależało.

Nie powinna była pozwolić, żeby tak się stało, ale skoro już do tego doszło, niech to trwa dalej. Przypominała kogoś na diecie, kto się złamał i otworzył paczkę ciasteczek. Dlaczego poprzestać tylko na jednym, skoro zjedzenie czterech byłoby znacznie bardziej satysfakcjonujące i sprawiłoby, że występek by się opłacił? Nie chciała, by w jej pamięci seks z Loukasem przetrwał jako jednostronna, raczej pozbawiona emocji rozkosz. Chciała kochać się z nim tak, jak należy. Chciała poczuć go w sobie. Głęboko w swoim wnętrzu. Wypełniającego ją i rozgrzewającego tak, jak nic innego nie było w stanie.

Wyciągnęła rękę i zaczęła rozpinać mu koszulę.

– Czy naprawdę chcesz teraz mówić o innych mężczyznach? – zapytała spokojnie, pocierając dłonią jego szorstki, owłosiony tors.

– Nie – powiedział. – Nie chcę. Zresztą wkrótce sprawię, że zapomnisz o wszystkich innych mężczyznach, z którymi kiedykolwiek uprawiałaś seks.

Ta arogancka przechwałka zszokowała ją, ale i podekscytowała. Prawie tak samo, jak podekscytowało ją, gdy ściągał ubranie, odsłaniając swoje gładkie, oliwkowe ciało w całej okazałości. Było wspaniałe jak zawsze, ale nagle Jessica drgnęła, bo na jego boku dostrzegła wyblakłą, szkarłatną bliznę przypominającą mięsisty zygzak. Zasłoniła dłonią usta, po czym dotknęła go tak niepewnie, jakby rana wciąż mogła go boleć.

– Co ci się stało? – wyszeptała.

– Nie teraz, Jess – warknął.

– Ale...

– Powiedziałem: nie teraz. – Wsunął dłoń między jej uda i zaczął nią poruszać, skutecznie uciszając wszelkie dalsze pytania. – Czy to ci się podoba? – wychrypiał. – Czy kręci cię, że twardy ochroniarz ma na ciele bliznę?

Było w jego głosie coś, czego nie rozumiała, jakaś ciemna nuta bardzo bliska kpiny, i Jessicę ogarnęło zdezorientowanie. Ale w tym momencie znów zaczął ją głaskać, jego usta przywarły do jej piersi, a ona rozgrzała się tak bardzo, że ledwie mogła poczekać, by nałożył prezerwatywę.

Drżała, gdy pchnął po raz pierwszy, i to doznanie przebiło wszelkie fantazje, jakie kiedykolwiek o nim snuła. Ale, ku jej zaskoczeniu, on także drżał, i przez kilka chwil jego wielkie ciało pozostawało w całkowitym bezruchu, jakby mogło go zawieść, gdyby się poruszył.

Chciała wyszeptać mu różne rzeczy. Łagodne, głupie rzeczy. Chciała mu powiedzieć, że żałowała, że za niego nie wyszła, gdy jej się oświadczył. Że odrzuciła najlepszą szansę na szczęście, jaką kiedykolwiek miała. Ale nikt nie mógł napisać historii na nowo i czy nie mówi się, że nic się nie dzieje bez powodu? Nawet jeśli w tej chwili trudno było zrozumieć, co to mógł być za powód.

A potem wszystkie dręczące ją myśli uleciały, ponieważ znów miała orgazm. Narastał w niej crescendo i przywiódł do stanu pełnej utraty panowania nad sobą. Zresztą nie tylko ją, o czym świadczyło namiętne westchnienie, które odbiło się echem w całym pomieszczeniu.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez dość długi czas w pokoju było bardzo cicho i gdy Jessica się odezwała, jej słowa wydawały się burzyć panujący tu spokój.

– Skąd masz tę bliznę?

Jego twarz stała się nieprzystępna, gdy wodził koniuszkiem palca po jej sutku i obserwował, jak marszczy się i twardnieje.

– Kiepski temat na rozmowę po seksie – wycedził. – To niezupełnie to samo, co powiedzieć mi, jak bardzo jesteś zadowolona.

Jessica nie zareagowała. Sprawił, że zabrzmiało to tak fizjologicznie. Ale może dla niego takie to właśnie było. Czy całe tabuny kobiet mówiły mu po wszystkim, jak bardzo były zadowolone z orgazmu? Zgarnęła włosy w tył i spojrzała na niego.

– Czy to się stało w Paryżu? – nalegała.

– Czy co się stało w Paryżu? – Przestał ją gładzić.

– Mówiłeś, że... cię tam schwytali – zawahała się. Jego twarz nadal była nieprzystępna, ale Jessica nalegała: – Czy to się stało wtedy?

Loukas z powrotem się położył, opierając potarganą głowę na zgiętych ramionach. Odgadł, że się nie podda, dopóki nie uzyska odpowiedzi, i coś mu powiedziało, że trudniej będzie mu zbyć Jess niż przeciętną kochankę.

– Nie, to nie stało się wtedy – powiedział wymijająco.

– Więc kiedy?

– Czy to ma znaczenie?

– Oczywiście, że tak – westchnęła ledwo wyczuwalnie. – Co z tobą, Loukas? Nigdy nie mówisz o swojej przeszłości i nigdy tego nie robiłeś.

– Co to zmieni, gdy dowiesz się czegoś o mojej przeszłości?

– Może nie będę się czuła tak, jakbym była w łóżku z kimś nieznajomym – powiedziała cicho.

Nie pierwszy raz słyszał taką skargę, ale w ustach Jess brzmiało to nieco inaczej. Jakby się nad tym zastanowić, to wszystko, co dotyczyło Jess, było inne.

– Myślałem, że anonimowość cię podnieca – wycedził. – Na pewno podniecało cię, gdy stałaś obrócona do mnie tyłem. Przez chwilę myślałem, że może udajesz, że jestem kimś innym.

– Nie próbuj zmieniać tematu.

Instynkt nakazywał mu odwrócić jej uwagę – albo znów kochać się z nią, albo pójść pod prysznic. Bo chciała mówić o dawnym Loukasie, a on spędził dużo czasu, formując nowego Loukasa, mężczyznę równie twardego jak diamenty, które stanowiły podstawę jego szczęścia i sukcesu.

Spojrzał na twarz Jess, ale tym razem widać było na niej emocje, które zazwyczaj ukrywała. Widział niepokój w jej oczach. Słyszał lękliwą delikatność w jej głosie i coś sprawiło, że zaczął mówić.

– Jak dużo wiesz?

– Niewiele. Że byłeś jedynakiem, że twoja matka wychowywała cię w Atenach i że nie wiedziałeś, kto był twoim ojcem.

Loukas wykrzywił usta w ponurym uśmiechu. Jak łatwo da się wcisnąć całe życie w jedno czarno-białe zdanie, bez żadnego odcienia szarości niuansującego kontrasty.

– Mówiłem ci, że byliśmy biedni?

– Nie tak wyraźnie, ale... – Jej słowa zamarły.

– Co takiego, Jess? – powiedział miękko. – Domyśliłaś się?

Kiwnęła głową.

– Moja matka i ja byliśmy biedni jak mysz kościelna – powiedział, żeby podkreślić, jak bardzo różniło się ich dzieciństwo. Żeby przekonać ją, i siebie, że jedyne, co ich łączy, to niespotykane dopasowanie w łóżku. – Czasami zdarzało mi się kręcić na tyłach restauracji, żeby zobaczyć, co wyrzucają pod koniec dnia, i zabrać to do domu...

Zabrać to do domu i kręcić się wokół niego, dopóki matka nie skończyła z tym, kogo właśnie „zabawiała”. Przypomniał sobie różnych mężczyzn, którzy się stamtąd wytaczali, niektórzy z nich próbowali go obić, podczas gdy inni wciskali mu w rękę kilka monet. Ale Loukas nigdy nie zatrzymywał tych pieniędzy. Wrzucał je do puszki dla biednych w pobliskim kościele. Nieważne, jak bardzo był głodny, nie chciał przyjmować tych pieniędzy. Zostały splamione.

– Gdy tylko byłem wystarczająco duży, brałem każdą robotę, jaką tylko mogłem: załatwianie sprawunków,

zamiatanie w restauracji, czyszczenie samochodów...

– A twoja matka? – zapytała z wahaniem. – Pracowała?

– Nie miała czasu na pracę – powiedział z goryczą. – Była zbyt zajęta, oddając się temu, kogo akurat zdarzyło jej się pokochać. Zawsze musiała mieć przy sobie mężczyznę, a takie dziecko jak ja jedynie przeszkadzało. Tak więc zazwyczaj byłem pozostawiony samemu sobie.

– Och, Loukas – wydusiła.

– Ledwo wystarczało mi na życie – ciągnął ponuro. – A jak dostatecznie podrosłem, pracowałem w porcie promowym w Pireusie, dopóki nie zaoszczędziłem dość pieniędzy, by wyrwać się do nowego życia. Nie wracałem do Grecji przez długi, długi czas. Urządziłem sobie podróż po Europie, tylko w niczym nie przypominało to reklam z kolorowych broszur. Żyłem w półświatku Paryża. Nauczyłem się boksować na Ukrainie i przez pewien czas wygrywałem amatorskie walki na całym kontynencie, dopóki Dmitri Makarow nie poprosił mnie, żebym został jego ochroniarzem.

– Właśnie wtedy mnie spotkałeś – powiedziała powoli.

Przytaknął powoli. Tak. Wtedy właśnie poznał swoją księżniczkę, z jej białą skórą i niebieskimi oczami i najbardziej uroczą pupą, jaką kiedykolwiek widział. Jej chłód zafascynował go; była powściągliwa i ostrożna, zupełnie inna niż jego matka czy kobiety, z którymi dotąd miał intymne relacje. Nie była drapieżna ani zalotna. W rzeczywistości walczyła przeciwko niemal namacalnemu przyciąganiu.

I czy to, że jego księżniczka obdarowała go swoim dziewictwem, nie stanowiło mistrzowskiego posunięcia? Uwiązała do siebie jego serce, a także ciało, czego kulminacją były te dumne oświadczyny, które odrzuciła mu prosto w twarz. Zaśmiał się gorzko. Ależ był głupi.

– Tak – potwierdził. – Właśnie wtedy cię spotkałem.

– A czy jeszcze potem... – Wzięła głęboki oddech i zauważył, jak uniosły się jej drobne piersi. – Czy jeszcze potem widziałeś swoją matkę?

Loukas wzdrygnął się, bo niezależnie od tego, jakich doznał przez nią cierpień, to wciąż była jego matka.

– Tylko raz – powiedział stanowczo. – Przez lata wysyłałem jej pieniądze, ale nie mogłem zdobyć się na powrót. A potem, kiedy umierała, wróciłem i odkryłem, że mieszka w jakiejś... norze. Zniewolona przez swojego najnowszego faceta. Był jak pijawka, która systematycznie wysysała z niej poczucie godności i wszystkie pieniądze. Pamiętam, jak bardzo była słaba, kiedy wzięła mnie za rękę i powiedziała, że kocha tego nieudacznika. I chociaż przez całe życie zawsze źle wybierała mężczyzn, on stanowił osobną kategorię. Nie dawał jej żadnej ulgi w cierpieniu, za to trwonił jej pieniądze w kasynie.

– Czy to wtedy zostałeś ranny? – zapytała powoli.

Potaknął, zdając sobie sprawę, jak obco musi to wszystko brzmieć dla kogoś takiego jak ona. Przypomniał sobie, że był młody i sprawny, i przygotowany do uczciwej walki, ale kochanek jego matki nie zachował się uczciwie. Loukas nie widział błysku stali – nóż przyszedł znikąd – i w pierwszej

chwili nawet nie zarejestrował dziwnego uczucia, jakby kopnięcia w ciele, zwiastującego wytryśnięcie krwi.

Głos Loukasa kipiał wściekłością.

– Jedynym pożytkiem z tego wszystkiego było to, że go aresztowano i wsadzono do więzienia i nie był już w stanie okradać mojej matki. Ale wtedy było już za późno. Matka zmarła niedługo potem, w tym samym tygodniu, w którym zwolniono mnie ze szpitala – powiedział, a jego twarz wykrzywiła się z bólu. – Znalazłem wszystkie jej dokumenty i zrozumiałem wreszcie, dlaczego nigdy nie chciała wspominać o moim ojcu. Jak już mówiłem, źle wybierała mężczyzn i to, że mój ojciec się na niej wyżywał, wcale mnie nie zaskoczyło. Za to odkryłem, że mam brata bliźniaka.

Odchyliła głowę do tyłu, robiąc ogromne oczy.

– Brata bliźniaka?

Pokiwał głową.

– Alek został wychowany przez ojca, otrzymał zupełnie inny rodzaj wychowania niż ja. Wyśledziłem go i spotkaliśmy się w Paryżu.

Właśnie to spotkanie sprawiło, że Loukas zdecydował się przepędzić wszystkie swoje zmory. Że zapragnął zostawić to za sobą i inaczej przeżyć życie.

– Jak... – jej głos się załamał – jak można odkryć, że ma się brata bliźniaka? Dlaczego twoja matka nigdy ci tego nie powiedziała?

– Ponieważ mój ojciec był bardzo wpływowy – powiedział. – A ona od niego uciekła. Nie mogła zabrać dwójki

malutkich dzieci, nie była w stanie ani fizycznie, ani finansowo, więc zdecydowała się zostawić Aleka.

– W jaki sposób wybrała?

Potrząsnął głową.

– Nieważne. Wiedziała, że nie może wrócić, więc postanowiła całkowicie odciąć się od tej części życia. Udawać, że to się nigdy nie zdarzyło – zaśmiał się krótko. – I niemal potrafię zrozumieć dlaczego. Wołała ograniczyć straty i żyć dalej, niż zmierzyć się z faktem, że zostawiła drugiego syna z okrutnym tyranem.

– Och, Loukas.

Wyciągnęła rękę w stronę jego twarzy, jakby chciała pogłaskać go po policzku, ale złapał ją za nadgarstek w żelaznym uścisku. Obracając jej dłoń w górę, przejechał powoli językiem po słonym ciele, nie spuszczając oczu z jej twarzy.

– Nie chcę twojej litości, Jess – powiedział cicho. – Nie dlatego ci to opowiedziałem.

Zadrżała pod dotknięciem jego języka.

– A dlaczego?

Zastanowił się. Powinna raczej zapytać, dlaczego wcześniej to ukrywał, ale teraz wiedział, że robił to ze wstydu. Wstydził się okoliczności, które go ukształtowały. Był tak bardzo spragniony swej chłodnej i eleganckiej Angielki, że trzymał to w tajemnicy, żeby zaakceptowała go za jego teraźniejszość, a nie przeszłość.

Ale nie zaakceptowała. Wciąż jeszcze nie był dostatecznie dobry i może nigdy nie będzie dla kogoś takiego jak ona.

Nie odpowiedział na jej pytanie, ale utkwił w niej opanowane spojrzenie. Przypomniał sobie, jak bez tchu szeptała, że go kocha, i jak, na krótką chwilę, uwierzył jej. Ale łatwo jest mówić, prawda? Jego matka wyznawała miłość swoim kochankom, a potem wychodziła z nimi, zostawiając go samego i przestraszonego.

– Dlaczego odrzuciłaś moje oświadczyny? – zapytał nagle.

Przygryzła wargę i spojrzała na wymięte prześcieradła.

– Bo... bo myślałem, że chcesz być rycerski. Że robisz to, żeby mnie chronić przed gniewem ojca.

– Pierwszy raz w życiu ktoś porównał mnie do rycerza – powiedział z ironią. – Ale chyba nie jesteś całkiem szczera, Jess? Może zrobiłaś to, żeby chronić swój majątek przed człowiekiem, który nie miał nic i który mógł chcieć się z tobą ożenić nie tylko z miłości? – zapytał, a słaby rumieniec na jej policzkach powiedział mu wszystko, co chciał wiedzieć.

Roześmiał się gorzko. Uważała go za kogoś, kto nieustannie ma na oku swój interes, kogoś zdolnego dać seks, ale kogo jednak lepiej trzymać na dystans, gdy w grę wchodzi stałość i zobowiązanie.

I czyż nie było szaleństwem, że nawet teraz wciąż go to bolało?

Źle znosił ból. Ból fizyczny nie stanowił problemu, ale ból psychiczny uważał za nie do zniesienia i nauczył się, że istnieje tylko jeden sposób, aby zapewnić sobie odporność: nie angażować się. Nie pozwolić nikomu podejść na tyle blisko, by mógł go zranić. To były proste, ale i skuteczne

reguły – tak długo, jak długo się do nich stosował. A w przypadku Jess był na tyle głupi, żeby na chwilę stracić czujność.

– Ale wiesz co? – zapytał. – W pewnym sensie wyświadczyłaś mi przysługę. Zdałem sobie sprawę, że małżeństwo jest całkowicie nieodpowiednie dla kogoś takiego jak ja.

– Czy to dlatego nigdy nie związałeś się na stałe? Dlatego wciąż żyjesz w luksusowych hotelach, zamiast w prawdziwym domu?

– Taaa. Przyzwyczaiłem się do swojego życia. Nie chciałbym, żeby wyglądało inaczej.

– A dzieci? Co z dziećmi?

– Co z dziećmi? Dlaczego, do cholery, miałbym ściągać na świat dzieci? Tylko po to, żeby je zmarnować? I ja, i mój brat bliźniak wiemy, jak to jest.

– No tak – powiedziała niepewnie.

Wydało mu się, że dostrzegł, jak jej oczy pociemniały, tak jakby jego słowa ją zabolały. Jakby chciała dokopać się do jego bólu i wyrzucić go precz. A on tego nie potrzebował. Nie potrzebował jej współczucia i zrozumienia. Nie chciał, by za jej sprawą obudziły się w nim różne uczucia, bo życie było o wiele łatwiejsze bez tego. Chciał od niej tylko jednego.

Przyciągnął ją bliżej, by móc poczuć ciepłą miękkość jej skóry. Jej twarz była zwrócona w górę w stronę jego twarzy, a wargi zapraszająco rozchylone. Przez chwilę po prostu się z nią droczył. Ocierał swoje usta o jej wargi – w prawo

i w lewo, dopóki nie wyrwał jej się jęk, w którym frustracja graniczyła z pożądaniem. Przesuwając dłonią po jego karku, pociągnęła go w dół ku sobie, a gdy do niego przylgnęła, poczuł uderzający zryw seksualnej mocy.

Właśnie tego – pomyślał, zanim ją pocałował – i tylko tego chciałem od Jessiki Cartwright.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Ileż się może zmienić w ciągu jednego dnia. Albo nocy. Nocy, podczas której Loukas wydawał się zdecydowany pokazać Jessice wszystko, co traciła.

Seks.

Tę niszczycielską maestrię pożądania i zaspokojenia.

Niemal nie zmrużyła oka i dołączając następnego dnia rano do ekipy, by wznowić sesję, powinna się czuć okropnie. Ale tak nie było. Czuła, że żyła. Jakby wszystkie jej zmysły nagle rozkwitły. Diamenty, które wczoraj wisiały na jej szyi niczym kamień młyński, dziś sprawiały, że czuła się dopieszczona i dekadencka, a jedwabny gorset już jej nie krępował. Była świadoma tego, w jaki sposób przylega do jej piersi, unosząc je w górę i odsłaniając lekko rowek między nimi. Przypominało jej to, jak podczas zmysłowej nocy Loukas wylizał każdy centymetr jej piersi.

– Wow – powiedział cicho fotograf, gdy stała w gondoli; dzisiaj nie miała już problemu z utrzymaniem równowagi. A kiedy kazano jej namiętnie wydąć usta i wyglądać na rozmarzoną, i to przyszło jej bez trudu. Tak naprawdę ciężko by jej było nie wyglądać na rozmarzoną, skoro mogła myśleć jedynie o mężczyźnie, którego czarne oczy zasnuwała mgiełka, gdy schylał głowę, by ją pocałować.

Ale pocałunek może przysłonić rzeczywistość, a powinna stale przypominać sobie, że chodziło wyłącznie o seks.

Jasno dał jej do zrozumienia, że doświadczenia go zahartowały. Że się zmienił i teraz nie było w jego życiu miejsca na małżeństwo.

Dlatego będzie musiała zachowywać się dojrzale. Zaakceptować go takim, jakim był, a jeśli ostatnia noc miała być jedyną, to zaakceptuje i to. Bez łez. Bez żalu. I na pewno bez żadnych oskarżeń. Dawno temu dostała już swoją szansę i ją zaprzepaściła. Mogła winić jedynie samą siebie.

Tym razem Loukas nie doglądał sesji zdjęciowej – zanim wymknął się wczesnym rankiem do swojego pokoju, powiedział jej, że musi popracować. Podejrzewała, że nie chciał, by ktokolwiek widział, jak od niej wychodzi, ponieważ gdyby załoga odkryła, że prezes sypia z modelką, mogłoby to popsuć atmosferę.

Spędziła cały dzień na pozowaniu. Po sukni balowej nastąpiła pora na seksowny komplet z białego jedwabiu, złożony z opiętego w talii żakietu i szerokich spodni typu *palazzo*. Naszyjnik diamentowy zastąpiono zgrabnymi diamentowymi kolczykami na wkrętkach, a aluzję do jej dawnej kariery stanowiła tenisowa bransoletka z wąskim rzędem diamentów, które mieniły się dyskretnie na jej nadgarstku. Ostatnie zdjęcia tego dnia przedstawiały Jessicę stojącą na środku podtopionego placu Świętego Marka w monochromatycznej minisukience, dopasowanej do nieprzemakalnych butów, i choć jej ramiona pokrywała gęsia skórka, nie było jej szczególnie zimno. Patti poiła ją po łyczku gorącą kawą i pokruszonym na małe kawałki

croissantem. Turyści zbierali się, żeby ją oglądać, tyle że dzisiaj jej to nie przeszkadzało, a kiedy dyrektor artystyczny ogłosił koniec zdjęć i podszedł jej pogratulować, doświadczyła poczucia rzeczywistego sukcesu. Zrobiła to, czego od niej wymagano.

Poprzez już lekko ciemniejące uliczki wrócili do hotelu, Loukas właśnie schodził szybko po schodach. Jessica zastanawiała się, czy ktoś do niego zadzwonił, aby go uprzedzić, że byli w drodze. Patrzyła, jak się porusza – mroczny i energiczny – przyciągając uwagę wszystkich obecnych. Podszedł porozmawiać z dyrektorem artystycznym, potem rozejrzał się, a jego czarne spojrzenie krążyło, dopóki jej nie dostrzegł.

Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

– Domyślam się, że dziś poszło ci znakomicie – powiedział.

– Dzięki – powiedziała.

– Kusi mnie, żeby cię zapytać, skąd ta zmiana – mruknął. – Ale myślę, że oboje znamy odpowiedź na to pytanie, prawda, *koukla mou*?

– Czekasz na pochwałę?

– Skąd, nie mógłbym dostać lepszej pochwały niż ta, którą mi dałaś zeszłej nocy. – Lekko zmrużył oczy, ukrywając ich hebanowy blask. – Chciałabyś coś z tego powtórzyć?

– To nie będzie konieczne – powiedziała pospiesznie. Widziała Patti i pozostałych zmierzających w stronę windy, zapewne po to, żeby się spakować, i zrobiło jej się ciężko na

duszy na myśl, że to wszystko dobiegało końca. – Lepiej też pójdę się spakować.

– No cóż, możesz. Albo możesz zostać tu ze mną jeszcze jeden dzień i dać sobie szansę, by obejrzeć miasto.

Wpatrzyła się w niego.

– Co się stało, Jess? Nie podoba ci się ten pomysł?

– Nie o to chodzi. Na pewno masz... – próbowała ukryć podniecenie – hm, czy ja wiem, coś do roboty.

– Jestem szefem. Praca może poczekać, podczas gdy ja...

Jego słowa zawisły w powietrzu, sugestywne i podszyte czystym pożądaniem, nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości co do tego, o czym myślał. Ale Jessica już od dawna nie uczestniczyła w erotycznych przekomarzaniach i zapomniała, że nie powinno się ich obciążać nadmierną powagą.

– Co: ty? – szepnęła.

– Nie chcę czekać – powiedział cicho. – I nie mam zamiaru. Wciąż cię pragnę. I to tak bardzo, że sztywnieję tylko dlatego, że stoję blisko ciebie.

– Loukas – powiedziała, ale zabrzmiało to inaczej, niż powinno. Zabrzmiało gardłowo, niczym zdławione zaproszenie, a nie protest.

– Jedna noc nie wystarczy. To za mało, by zmazać te osiem długich lat gorączki powoli toczącej się w moich żyłach. Gorączki, która nigdy do końca nie osłabła, bez względu na to, ile kobiet zaszczyciło moje łóżko. Czy ty też tak to odbierasz, Jess? – zniżył głos. – Domyślam się, że tak. Bo ostatniej nocy byłaś dzika. Naprawdę dzika.

Instynkt mówił jej, że należy to zbagatelizować. Ukrócić to uczucie, zanim zacznie rosnąć i przejmie panowanie. Wiedziała, że byłoby najlepiej, gdyby ta noc pozostała wyjątkiem. Jedna jedyna, niesamowita noc, którą spędzili razem i która nigdy się już nie powtórzy. Ponieważ wobec jednej nocy łatwo było zachować obiektywizm; za to każda kolejna wspólna noc wpędzała ją w kłopoty.

Otworzyła usta, żeby odmówić, ale coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że słowa zamarły jej na wargach. Bo jego spojrzenie docierało do tej jej cząstki, o której myślała, że umarła dawno temu, i była zaskoczona, że sam nie rozpracował, dlaczego była taka „dzika”. Nie tylko dlatego, że odkąd zniknął z jej życia, zmieniło się ono w seksualne pustkowie, ale także dlatego, że dzięki Lukasowi odczuwała wiele rzeczy. Rzeczy takich jak radość i intensywna przyjemność. Takich jak miłość.

– Dobrze – powiedziała. – Byłoby szkoda przebyć tyle kilometrów i nie zobaczyć miasta.

Posłał jej konspiracyjny uśmiech.

– Tak myślałem.

Pełna emocji, poszła do swojego pokoju przebrać się w dżinsy, sweter i kurtkę, prawie zadowolona, że dzień był szary i mglisty i mogła założyć normalne ubrania. Dzięki temu czuła się bardziej sobą, a nie jakąś tam wyfiokowaną kocicą.

Znów spotkali się na dole i wyszli z hotelu, ale niedługo po tym, jak zaczęli się zapuszczać w wąskie uliczki, zaprowadził ją do ciemnego baru.

– Potrzebujesz drinka – powiedział stanowczo. – W dodatku ominął cię lunch, prawda?

– Jest niemal czwarta, Loukas. Nie dostaniemy o tej porze lunchu.

– Wiem. Ale Wenecja to miasto przygotowane na wszelkie ewentualności. – Posadził ją grzecznie przy barze i skinął na właściciela, który polerował szkło. – Wypij lampkę wina, miejscowi nazywają je *ombra*, i zjedz trochę *cichetti*. Są pyszne. Widzisz? To te malutkie porcyjki owoców morza, warzyw i polenty. No, Jess. Odpręż się. Nie bądź taka spięta.

Popijała wino, rozglądając się po mrocznym wnętrzu małego baru i jakby rozkoszując się panującą w nim atmosferą.

– Wydaje się, że dość dobrze orientujesz się w Wenecji – zauważyła.

– Tak. To był jeden z etapów mojej *Grand Tour*, wielkiej podróży, chociaż kiedy tu wtedy przyjechałem, nie miałem za wiele w portfelu.

– Jak przetrwałeś?

Zrobił obojętną minę.

– Zawsze znajdzie się jakaś robota, jeśli jest się gotowym robić cokolwiek. Odwiedziłem wszystkie wielkie miasta europejskie i wyznaczyłem sobie cel: spędzić sześć miesięcy w każdym z nich, a po tym czasie czuć się tak swobodnie, jakbym się w tym mieście urodził.

– A czy do twojego celu wiódł jakiś szczególny skrót?

– Nie miałabyś ochoty o tym słuchać.

Policzki jej się zaróżowiły.

– Masz na myśli: kobiety?

– Mówiłem, że ci się to nie spodoba.

– Wcale mi to nie przeszkadza.

– Kłamczucha – powiedział cicho i pochylił się, by dotknąć ustami jej warg, smakując w tym krótkim pocałunku wino i ciepło. – Chcesz lepiej obejrzeć Wenecję?

Skinęła głową, a on przyłapał się na tym, że gdy zaczęli iść wzdłuż kanału, splótł jej palce ze swoimi. Pomyślał, że zwykle nie robi tego rodzaju rzeczy. Nie spaceruje za rękę z kobietą, wskazując jej poukrywane w zaułkach kościoły i sekretne place i odczuwając euforię na widok piękna miasta, prawie tak, jakby nigdy wcześniej go nie widział.

Wraz z zapadającym wieczorem zaczęło znikać naturalne światło i gdy rozbłysły latarnie, opustoszałe uliczki przybrały nastrojowy wygląd, tak lubiany przez filmowców. Powędrowali w dół jednej z nich, a Loukas rozmyślał właśnie nad zabraniem Jess do tego małego baru w pobliżu Rialto, gdy przytrzymała go za rękaw.

– Słuchaj – powiedziała, kładąc palec na ustach.

Zmarszczył brwi, ale słyszał tylko pluskanie wody i echo odległej muzyki.

– Nic nie słychać.

– Ciii! Znowu.

A potem to usłyszał, rozpoznałby ten dźwięk natychmiast, gdyby nie wzbudzał w nim tak poruszających wspomnień. Płacz przerażonego dziecka. Zesztywniał, a wszystkie jego zmysły były w pełnej gotowości, gdy zaczął zdecydowanie

iść w kierunku, z którego dobiegał dźwięk. Słyszał przyspieszony oddech Jess obok siebie i chwilę potem dostrzegli skulonego chłopca.

Jess zaczęła biec w jego kierunku, ale Loukas złapał ją za ramię, mówiąc do niej szeptem:

– Czekaj. Trzeba uważać.

– Uważać? – Odwróciła się do niego. – Co ty mówisz, Loukas? Przecież to tylko dziecko.

– Ale to może być podstęp. Tak się robi, żeby okraść turystów. Używa się dzieci, żeby zwabić niczego niepodejrzewających obcokrajowców.

Gniewnie odtrąciła jego ramię.

– Nie obchodzi mnie to – powiedziała ostro. – Mogę zaryzykować utratę kilku euro. Chcę mu pomóc. Puść mnie!

Ale podążył za nią, a gdy podbiegli, chłopiec wykrztusił z przerażeniem:

– *Aiutami. Aiuto*.

Wyrzuty sumienia dopadły Loukasa od razu, gdy przykucnął i spojrzał w pełne łez oczy.

– Pomogę ci – powiedział szorstko w jego języku. – Gdzie są twoi rodzice?

– Nie wiem! – zawołał chłopiec, a Jess objęła go tak, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. Serce Loukasa ścisnęło się, gdy patrzył, jak go uspokajała i jak uważnie słuchała wszystkiego, co załkane dziecko mówiło w jakimś dialekcie, być może sycylijskim.

– Mówi, że stracił z oczu swoich rodziców, a gdy usłyszał, jak go wołają, zaczął biec, ale pobiegł niewłaściwą drogą

i zaczął panikować. Pobiegł jeszcze szybciej i wtedy uświadomił sobie, że już ich nie słyszy. Nie jest ranny, ale jest przerażony – wyjaśnił Loukas.

– Wcale mu się nie dziwię – powiedziała żarliwie, głaszcząc kręcone włosy chłopca. – Powiedz mu, że pomożemy mu odnaleźć jego rodziców.

Loukas skinął głową, postawił chłopca na nogi i zaczął mówić spokojnym, cichym głosem, a potem odwrócił się do niej i zobaczył pytające spojrzenie jej niebieskich oczu.

– Wyjaśniłem mu, że weźmiemy go na policję – powiedział. – I że najprawdopodobniej zastaniemy tam jego rodziców czekających na niego. No, dalej, Jess. On chce, żebyś wzięła go za rękę. Aha, i nazywa się Marco.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Biedny chłopiec – powiedziała Jessica, włączając jedną z lamp, dzięki czemu pokój zalało miękkie, złote światło. – Był zupełnie przerażony. Myślisz, że sobie z tym poradzi?

– Jasne – skrzywił się lekko. – Już dobrze?

Kiwnęła głową, mając nadzieję, że w jej uśmiechu da się zobaczyć spokój, chociaż wcale go nie czuła. Byli z powrotem w pokoju hotelowym; w wiaderku z lodem stał szampan dostarczony przez wdzięcznych rodziców Marca Pasoliniego. Jessica i Loukas natrafili na zrozpaczoną i przerażoną parę przed wejściem do komisariatu, na który zabrali chłopca. Nastąpiło gwarne powitanie, matka Marca szlochała i karciła syna, a potem brała go w ramiona i obsypywała pocałunkami. Tymczasem ojciec zaczął im proponować, by zawsze, gdy tylko będą mieli ochotę, korzystali z jego sycylijskiej willi, jachtu oceanicznego lub z jego rozległych posiadłości.

Ale teraz, gdy niepokój i dramat zostały zażegnane, Jessica była wyczerpana. To doświadczenie wstrząsnęło nią bardziej, niż to sobie uświadamiała, i wzmogło rosnące w niej poczucie nieprzystawalności. Miała wrażenie, że tak naprawdę nie powinno jej tutaj być – w tym pokoju, z Loukasem.

Myślała o jego instynktownej reakcji w chwili, gdy natknęli się na zaginione dziecko.

– Dlaczego doszedłeś do wniosku, że Marco jest złodziejem? Zważywszy na okoliczności, był to dość okrutny i cyniczny pomysł.

– Ponieważ pracowałem zbyt wiele lat jako ochroniarz i podejrzliwość została mi wdrukowana. To coś, z czym nauczyłem się żyć – powiedział i dodał powoli: – A tak w ogóle, to zachowałaś się przy nim wspaniale. Tak naturalnie.

Usłyszała w jego głosie nutkę zdziwienia, której nie potrafił ukryć.

– Nie spodziewałeś się tego po mnie?

Wzruszył ramionami.

– Nigdy nie myślałem, że potrafisz być taka opiekuńcza jak matka.

– Nie wiem, czy mam to we krwi, ale nauczyłam się tego – powiedziała powoli. – Musiałam. Stałam się kimś w rodzaju zastępczej matki dla mojej przyrodniej siostry.

– Tej dziewczynki, która zawsze chowała twoją szczotkę do włosów? – zastanowił się. – Dla Hannah?

Uśmiechnęła się. To zabawne, że to pamiętał.

– Tak, właśnie dla niej. Kiedy mój tata... nasz tata... i jej mama zginęli, podjęłam starania, żeby móc się nią opiekować. Cóż, musiałam to zrobić.

– Nie, nie musiałaś – powiedział nagle, lekko marszcząc czoło. – Przypuszczam, że miałaś wybór i zdecydowałaś się nią opiekować. Ile miała lat?

– Dziesięć.

– A ty ile? Osiemnaście?

Skinęła głową, myśląc, jak pięknie wyglądał na tle panoramy Wenecji. Okiennice były wciąż otwarte i dawało się zobaczyć w całej okazałości podświetloną kopułę wspaniałego kościoła Salute, stojącego za szerokim pasmem migotliwej wody.

– Tak – powiedziała. – Miałam osiemnaście lat. Władze chciały umieścić ją w rodzinie zastępczej, ale ciężko walczyłam, żeby ją utrzymać. Nie... – przerwała.

– Nie, co?

Zawahała się. Trzymała te rzeczy zamknięte w sobie, bo została do tego przeszkolona, tak jak do korzystania z oburęcznego bekhendu. Ale zalew emocji, którego dziś doświadczyła, następujący po niesamowitym seksie poprzedniej nocy, sprawiał, że czuła się...

Nie była pewna, jak się czuła. Ale na pewno nie jak Jessica Cartwright.

– Nie chciałam, żeby ją zabrali. Nie dlatego, że ją kochałam – odchrząknęła. – Pewnie raczej dlatego, że jej nie kochałam, a przynajmniej nie na początku. Nigdy nie miałyśmy łatwych relacji. Ona była uwielbianym dzieckiem dwojga zakochanych ludzi, podczas gdy ja byłam kukułką w gnieździe, potomstwem z pierwszego małżeństwa, złego małżeństwa, które nigdy nie powinno zostać zawarte.

– Więc dlaczego tak ciężko walczyłaś, by ją zatrzymać?

– Ponieważ była samotna i cierpiąca – powiedziała po prostu. – Jak mogłam jej nie pomóc?

Zdała sobie sprawę, że jest jej zimno. Obejmowała się ciasno ramionami i żałowała, że zdjęła żakiet, zwłaszcza

teraz, gdy Loukas omiatał ją ciężkim czarnym spojrzeniem.

– Dlaczego nie pójdziesz wziąć kąpieli? – zasugerował szorstko.

– Dobry pomysł – powiedziała i poszła do łazienki, nagle uświadamiając sobie, że nie dotknął jej, odkąd wrócili. Może też postanowił być ostrożny, pomyślała, wlewając limonkowo-pomarańczowy olejek do wody i powoli opuszczając obolałe ciało do wanny. Może zdał sobie sprawę, że zbyt wiele się między nimi zdarzyło, aby móc się z tego cieszyć jak z przypadkowego romansu. A może to ona nie była w stanie wpasować się w taki układ.

Bo jej uczucia do niego już się zmieniały. Zaczęło ją obchodzić, co o niej myśli. Zaczęła szukać uczuć w jego ciemnych oczach. Traciła czas. Był przecież całkowicie szczery co do powodów, dla jakich znów chciał z nią uprawiać seks. Dlaczego więc starała się zrobić z tego coś, czym to nie było?

Długo leżała w wodzie – wystarczająco długo, by skóra na końcach jej palców stała się biała i pomarszczona. Wystarczająco długo, by Loukas znudził się czekaniem i uciekł, być może pozostawiając liścik naskrobany na kawałku hotelowego papieru.

Czy miał świadomość, że ogarnął ją jakiś dziwny rodzaj nieśmiałości, gdy patrzyli na siebie ponad głową małego Marca? Że w tamtej chwili dostrzegła chłopca, którym kiedyś był Loukas, i cały smutek, jakiego doświadczył? Przyłapała się na myśleniu o dzieciach, które mogłaby z nim

mieć. Ale przypomniała sobie, że Loukas nie chce dzieci. Dał to wyraźnie do zrozumienia.

Przeciągnęła szczotką po wilgotnych włosach, nałożyła na siebie obszerny szlafrok, powieszony z tyłu drzwi, i poszła boso do pokoju. Zastała w nim Loukasa wyciągniętego na jednym z foteli, najwyraźniej śpiącego twardo. Miał zamknięte oczy i niezwykle zrelaksowany wyraz twarzy, podczas gdy z niewidocznych głośników płynęła muzyka klasyczna.

Kiedy zastanawiała się, czy powinna go obudzić, uniósł powieki i uchwycił ją w blask swoich hebanowych oczu.

– Cześć – powiedział cicho. – Przyjemna kąpiel?

Skinęła głową, bo jakaś gula w gardle przeszkadzała jej mówić, ponieważ kiedy zadawał to niewinne pytanie, zabrzmiało ono tak... domowo. W tych słowach kryła się niezamierzona drwina – ze względu na prawdziwą, intymną zażyłość, którą sugerowały, a której nigdy tak naprawdę wspólnie nie doświadczyli.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Obsługa – powiedział w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie.

– Niczego nie zamawiałam.

– Ale ja zamawiałem. Może po prostu pójdziesz się położyć, Jess? Wyglądasz na rozbitą. I nie patrz na mnie tak, jakbym był wielkim, złym wilkiem, *koukla mou* – zniżył głos. – Jestem w zupełności zdolny przebywać z tobą w tym samym pomieszczeniu, nie rzucając się na ciebie.

Skinęła głową, a kiedy odwrócił się do niej plecami, żeby otworzyć drzwi, i nie mógł zobaczyć jej nagiej, zsunęła szlafrok na podłogę i szybko wskoczyła do łóżka.

Powiedziała sobie, że nie jest głodna, ale jednak była, bo kiedy przyniósł jedzenie, zaczęła pożerać je z wielkim apetytem. Gdy skończyła, położyła się, opierając plecami o pierzasty stos poduszek, a w powietrzu sączył się cicho dźwięk skrzypiec.

– Lepiej? – zapytał.

– Dużo lepiej – ziewnęła. – Nie wiedziałem, że lubisz muzykę klasyczną.

– Dlaczego? Bo to zbyt łagodny dźwięk dla twardego eksochroniarza? – Jego oczy zabłysły. – Myślałaś, że bardziej będę się skłaniał w stronę heavy metalu?

Czując się zbyt wygodnie, żeby się sprzeciwiać, Jessica uśmiechnęła się leniwie.

– Coś w tym rodzaju.

– Dlaczego nie zamkniesz oczu, Jess? Przestań z tym walczyć. Wyglądasz na wyczerpaną.

Jego silny akcent usypiał ją. Był jak aksamit dotykający skóry. Chciała zapytać go, co zamierza, ale jej powieki stawały się ciężkie. Zapadła w sen na tyle lekki, że poczuła, jak ugiął się materac, gdy Loukas kładł się obok niej. Przyciągnął ją do siebie, a przyjemne zetknięcie z umięśnioną i ciepłą skórą poinformowało ją, że on też był nagi.

– Loukas – wymamrotała.

– Ciii – powiedział, otaczając ramionami jej talię, by przyciągnąć ją jeszcze bliżej.

Wyłączył lampę i pokój pogrążył się w ciemności.

Musiała zasnąć, bo kiedy znów się ocknęła, jej głowa opierała się wygodnie na jego ramieniu, a usta znajdowały się tuż przy jego nieogolonej szczęce. Pocałowała go. Nie mogła nic na to poradzić. Wymamrotał coś, a jego ręka zsunęła się, by złapać ją za pośladki, podczas gdy drugą ręką lekko przyciągał jej głowę, by znaleźć się bliżej jej ust.

Ten pierwszy pocałunek zdawał się leniwy. Jakby odbywał się w zwolnionym tempie, jakby czas nie istniał. Jakby jeszcze nigdy wcześniej nie całowała go tak, jak należy. A może tak właśnie było. Pod bezpieczną osłoną ciemności wydawało się, że istnieje milion sposobów na odkrycie ust mężczyzny, a Jessica miała właśnie poznać je wszystkie – co do jednego. Mogła wyczuć, jak się uśmiechnął, gdy powoli przesunęła czubkiem języka po miękkiej powierzchni. Wydał pomruk zadowolenia, kiedy wyciskała na nim całus po całusie. Jego ciało, stykające się z jej ciałem, emanowało ciepłem i wkrótce zaczęła wodzić czubkiem palca po jego klatce piersiowej, zsuwając go uporczywie coraz niżej. Ale Loukas zatrzymał ją, gdy dotarła do ciemnych kędziorów leżących u podstawy jego brzucha.

– Nie. Jeszcze nie – powiedział szybko. – Jestem tak pobudzony, że boję się zakładać prezerwatywę.

– Ale założysz?

– Tak, chociaż marzę, by być w tobie nagim. Moja naga skóra ocierałaby się o twoją. Moje nasienie znalazłoby się

w twoim ciele.

Jego słowa podnieciły ją, ale zapewne taki był ich cel. Przypomniała sobie, że dla Loukasa to wszystko było kwestią techniki – trochę jak przy grze w tenisa. Nawet jeśli brzmiało to głęboko i uczuciowo, i bardzo intymnie, odpowiadały za to jedynie jej głupie pragnienia. Nie powinna się im poddawać.

Ale trudno było nie dać się ponieść, kiedy całował każdą z jej piersi ze skrupulatnością, którą można było pomylić z czułością. Albo kiedy bez trudu podniósł ją, by wsunąć ją na swój członek, mrucząc po grecku jedwabiste słówka, które zdawały się mówić o miłości. Podejrzewając, że będzie chciał patrzeć, jak porusza się na nim w górę i w dół, czekała, aż zapali lampkę, ale nie zrobił tego. Bez światła na twarzy mogła w pełni oddać się temu, co naprawdę chciała zrobić. Wplotła więc palce w te gęste włosy i powiedziała mu, że jest piękny. A chociaż jego wielkie ciało zastygło na chwilę i wyczuła w nim nagłą podejrzliwość, szybko poszło to w niepamięć, kiedy ujeżdżała go ze stanowczością zdającą się nie podlegać jej kontroli.

– Jess – sapnął, a ona nigdy wcześniej nie słyszała, by w taki sposób wymawiał jej imię.

Potem myśli z niej uleciały, a jej ciało mocniej zacisnęło się wokół niego.

A najgłupsze było to, że żałowała, że założył prezerwatywę.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– To niesamowite – powiedział powoli Gabe Steel. – To prawdopodobnie najbardziej niesamowita przemiana, jaką widziałem w tym roku. Kopciuszek się do tego nie umywa.

Loukas patrzył na przykładową reklamę, zakrywającą niemal całe biurko szefa agencji reklamowej, i był całkowicie pochłonięty wpatrywaniem się w zdjęcia. Nigdy nie przypuszczał, że Jessica Cartwright może tak wyglądać. Trzymał się z daleka drugiego dnia sesji i wiedział, że ekipa była zadowolona z rezultatów, tym niemniej... Trudno uwierzyć, że to ta sama Jess, która nosiła klasyczne ubrania w kremowej i ciemnoszarej tonacji, i spinała włosy w wygodny kucyk.

Otoczona imponującą scenerią słynnego miasta, patrzyła, lekko odchylając głowę, prosto w obiektyw. Jej piersi wyraźnie zaznaczały się w wydekoltowanym gorsecie, eksponując diamenty, które płonęły jak lodowy ogień na jej jasnej skórze. Delikatny wiatr uniósł blond włosy tak, że ich pasma smagały jej podbródek, a ciężka grzywka uwydatniała głębię ciemno umalowanych oczu.

Była uosobieniem seksu. Emanował ze wszystkich porów jej ciała. Przebijał z każdego jej gestu. Wyzywające ułożenie warg i ręka niedbale przewieszona przez biodro sprawiały, że wyglądała jak spełnienie fantazji każdego mężczyzny.

– Co jej się, u diabła, stało? – pytał Gabe, mrużąc oczy.

Loukas nie odpowiedział. Jak mógłby odpowiedzieć, skoro wiedział, że zabrzmiałoby to jak przechwałki jakiegoś cholernie chełpliwego macho?

Nie spodziewał się zresztą, że ich seks będzie tak dobry. Myślał, że gdy tylko opadnie urok ponownego posiadania jej w ramionach, uświadomi sobie, że jest mnóstwo bardziej ekscytujących kochanek od Jessiki Cartwright. Próbował przekonać samego siebie, że ich seks zapisał się w jego pamięci jako dużo lepszy, niż był w rzeczywistości. Tylko wcale tak nie było. To było oszałamiające. Za każdym razem. Miał wrażenie, jakby sięgał gwiazd. Cały pobyt w Wenecji spędził w odurzającym i permanentnym stanie pobudzenia.

Czy to dlatego namówił ją, żeby zostać dłużej? Czy to dlatego jedna noc zamieniła się w dwie, a potem trzy noce? Planował, że wrócą do Anglii dzień po tym, jak odnaleźli rodziców Marca, ale coś go zatrzymało i powiedział sobie, że tym czymś musiał być seks. Było jednak coś jeszcze, co sprawiło, że chciał przedłużyć wyjazd: dokuczliwa pewność, że ten związek nie przetrwa w zimnym świetle rzeczywistości.

Zrozumiał, że Gabe wciąż wpatrywał się w niego, czekając na odpowiedź.

– Myślę, że dorosła – powiedział po prostu Loukas.

– Wiesz, że musimy to wykorzystać? – powiedział Gabe. – Ruszyć z kopyta z kampanią. Pokazać światu, że to będzie wielki...

Niemal bezwiednie Loukas skinął głową, badając zdjęcie, na którym miała biało-czarną suknię i parę kaloszy. Uchwycili ją, gdy patrzyła na coś ponad swoją głową – może na gołębia? – i śmiała się. I mimo że była całkiem dorosła, wyglądała, jakby znów miała osiemnaście lat. Coś ścisnęło się w jego sercu.

– Jak? – zapytał ochryple.

– Urządzimy cocktail party dla prasy w hotelu Granchester w poniedziałek wieczorem. „Nowa” Jessica będzie gościem honorowym. Patti wybierze garderobę, a ty upewnij się, że ma do niej coś odpowiedniego. Ale tym razem nie diamenty.

– Szafiry – powiedział Loukas powoli. – Założy moje szafiry.

Jessica przeglądała się w lustrze. Tym razem miała na sobie niebieską suknię, a jej biżuteria skrzyła się równie mrocznie jak niebo o północy. Uniosła dłoń do włosów, obserwując swoje odbicie, a jej palce otarły się o mały szafirowo-diamentowy kolczyk, który błyszczał jak światło gwiazd.

Przeszkodził jej odgłos kroków, a w lustrze pojawiło się odbicie Loukasa.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

Zamknęła oczy i zadrżała, gdy pochylił głowę, by złożyć pocałunek na jej nagim ramieniu.

– Naprawdę?

– Przecież wiesz. Nie muszę ci tego mówić, Jess.

Ale tu się mylił. Patrzyła na jego ciemną, pochyloną głowę. Nadal czuła się jak ktoś, kto bawi się w przebieranki. Niepewność jej nie opuszczała, zwłaszcza odkąd wrócili do Anglii i Loukas przekonał ją, żeby została w Londynie. Powiedział, że byłoby szaleństwem nie korzystać z jego luksusowego apartamentu w Vinoly Hotel, skoro wciąż czerpią taką przyjemność z bycia razem. Powiedział to, wędrując palcem po jej nagiej piersi, a w tej sytuacji ona naprawdę nie była w stanie mu odmówić.

Ale londyńska rzeczywistość nie okazała się komfortowa. Loukas każdego ranka szedł do biura i chociaż dokładała starań, żeby skorzystać ze wszystkiego, co miasto miało do zaoferowania – łącznie ze wspaniałą wystawą wiktoriańskiego haftu – czuła się jak ryba wyjęta z wody. Jakby cały czas czekała. Czekała na niego.

A Loukas wydawał się jakiś inny. Stłumiła westchnienie. Nie potrafiła tego zdefiniować. Wyczuła, że dla niego to już koniec, że zaczęło się odliczanie – jak wtedy, gdy obraca się klepsydrę i piasek zaczyna się przesypywać.

Ale nie da mu dostrzec swoich wątpliwości czy obaw. Poradzi sobie z tym sama, bo jest w tym dobra. Więc gdy uniósł wargi znad jej ramienia, była w stanie uśmiechnąć się tak szeroko, że niemal sama siebie przekonała, że jest szczęśliwa. Zastanowiła się nad nadchodzącym wieczorem i spojrzała na niego z lekkim niepokojem.

– Więc mam tylko rozmawiać z ludźmi i kręcić się po sali?

– Trafiłaś w sedno. Może chcesz chwilę poćwiczyć? – zniżył głos. – Pokręć się trochę. No, dalej.

– Loukas. – Coś w jego twarzy sprawiało, że ściskał jej się żołądek. – Nie powinieneś mnie teraz całować, szminka... – mówiła bez tchu.

– Trudno – powiedział z determinacją, oddalając wszystkie jej zastrzeżenia i całując ją tak dokładnie, że potem musiała od nowa nakładać cyklamenowy błyszczyk.

Ale jego zachowanie podczas krótkiej podróży do Granchester podsycało jej rosnącą niepewność. Nic w jego zachowaniu nie zdradzało, że ich relacja nie jest czysto służbowa. Nie dotykał jej ani nie brał za rękę. Nie uśmiechał się do niej porozumiewawczo. Tego wieczoru zdecydowanie była pracownikiem, a on jej szefem, i przyłapała się na myśli, że ich związek zawsze podlegał tajemnicy.

Tłum fotografów czekał przed hotelem, więc uśmiech nie schodził jej z twarzy, kiedy stanęła przed oślepiającą ścianą fleszy. Wiedziała, że byli tu nie tylko po to, by zobaczyć biżuterię. Byli tutaj, aby przyjrzeć się z ciekawością jej nowemu oszałamiającemu wizerunkowi. Mieli nadzieję, że ugryzła więcej, niż da radę przełknąć, bo prasa nie lubi relacjonować niczego bardziej od porażki.

Wewnątrz hotelu Granchester rozwieszono wielkoformatowe zdjęcia z Wenecji. Wszędzie, gdziekolwiek spojrzała, mogła zobaczyć samą siebie i, gdy już przyzwyczaiła się do tego nieco surrealistycznego doznania, zaczęła spoglądać dookoła z niedowierzaniem. Wyglądała zupełnie inaczej. Ale to nie była jedynie zasługa nowej, modnej fryzury czy mocniejszego niż zazwyczaj makijażu.

To nawet nie sukienka czy diamenty sprawiały, że wyglądała nie do poznania. To tkwiło w blasku jej oczu – tak jakby pielęgnowała najpiękniejszą tajemnicę świata.

I wstrząśnięta Jessica zorientowała się, że wyglądała jak kobieta... jeśli nie faktycznie zakochana, to na pewno na granicy zakochania.

Spychając na bok sprzeczne myśli, starała się zachowywać tak, jak tego od niej oczekiwano. Porozmawiała z kilkoma kobietami pracującymi dla kolorowych magazynów i została przedstawiona mężczyźnie, który w tabloidzie z wyższej półki odpowiadał za rubrykę poświęconą życiu sław. Jednak pomimo pozornej pewności siebie nie była w stanie się rozluźnić, zwłaszcza że Loukas znajdował się po drugiej stronie sali i przez cały wieczór ledwo ją dostrzegał.

Rozpaczliwie pomyślała, że to nie jest jej świat. Wszyscy inni zdawali się znać swoje miejsce, ale nie ona. Przyklejony do jej ust uśmiech wydawał się wymuszony i bała się, że w uszach tych światowych i bardzo ambitnych osób to, co miała do powiedzenia, brzmiało nudno.

Z ulgą zobaczyła Patti i zaszyła się w kąciku, żeby z nią porozmawiać i odprężyć się po raz pierwszy tego wieczoru, gdy nagle spojrzała na drugą stronę sali i zobaczyła Loukasa pogrążonego w rozmowie z jakąś brunetką. Oczywiście rozmawiał wcześniej także z innymi kobietami, ale tym razem wydawało się to bardziej... intymne.

Kobieta miała na sobie świecącą sukienkę tak krótką, że sukienka Jessiki wydawała się przy niej wypożyczona

z muzeum. Loukas pochylał głowę do przodu, słuchając uważnie, a jej ciemne włosy kołysały się niczym lśniąca kurtyna w kolorze mahoniu. Patti musiała zauważyć kierunek spojrzenia Jessiki, bo odwróciła głowę i uśmiechnęła się.

– Olśniewająca, prawda? W dodatku jest Francuzką. Kiedyś była obrońcą praw człowieka, potem zaczęła pisać dla jednej z gazet, a teraz jest jednym z najlepiej zarabiających publicystów w kraju. Życie jest niesprawiedliwe, co?

– Chyba się dobrze znają?

Patti uśmiechnęła się.

– Tak. Myślę, że w Paryżu byli przez jakiś czas kochankami.

Jessica starała się, żeby nie zepsuło jej to reszty wieczoru, i obiecała sobie nie wspominać o tym przy Loukasie. W samochodzie w drodze powrotnej do hotelu udało jej się nawet prowadzić niezobowiązującą rozmowę i wyglądać na dość zadowoloną, kiedy Loukas powiedział, że dobrze jej poszło.

Gdy zatrzymali się przed jej apartamentem i sięgnęła do torby po kartę, Loukas objął ją w talii.

– Może – spytał cicho – chcesz iść do mnie?

– Nie dzisiaj. Nie pogniewasz się? – Zmusiła się do uśmiechu. – Jestem bardzo zmęczona.

– Tak? – Pogładził w zamyśleniu palcem jej biust. – Przecież dowiodłem, że jestem w stanie dać ci się wyspać,

nawet jeśli samo to, że leżysz naga obok mnie, doprowadza mnie do szaleństwa.

– Kim była ta kobieta?

Pytanie, które jej się wyrwało, wydawało się wzięte z powietrza i Loukas uniósł brwi.

– Na sali było wiele kobiet, Jess.

– Brunetka. Ta w minisukience.

– A, Maya – uśmiechnął się. – To była Maya.

Ukrywając zdenerwowanie, pchnęła drzwi i weszła do środka, a on poszedł za nią.

– Dlaczego pytasz, jesteś zazdrosna? – ciągnął tonem niemal luźnej pogawędki.

– Nie.

– Kłamiesz – zaśmiał się miękko. – Jesteś zazdrosna. Mogę to wyczytać z twojej twarzy.

Te słowa stały się dla Jessiki sygnałem alarmowym. On nie powinien móc niczego wyczytać z jej twarzy, bo jednym z jej największych atutów była zdolność ukrywania uczuć za zimną maską. Jeśli zaczął dostrzegać w jej oczach zazdrość, ile jeszcze potrzeba, by zaczął widzieć także inne rzeczy? Jak choćby to, że zakochuje się w nim na nowo.

A potem przyszła jej do głowy pewna myśl i zalała ją straszna fala podejrzeń, tak że musiała z nią walczyć jak szalona. Wiedziała, że jest bezwzględny. Sam jej powiedział, że jest bezwzględny. A jeśli celowo się starał, żeby się w nim zadurzyła, tylko po to, żeby móc z nią postąpić tak samo, jak ona postąpiła z nim przed laty?

– Powiedziałam już, że jestem bardzo zmęczona.

Jego twarz pociemniała.

– Czy to Maya jest przyczyną tego lodowatego spojrzenia i chłodnego zachowania? Czy rozmowa z byłą kochanką, gdy spotykam ją w towarzystwie, to taka straszna zbrodnia? Co miałem zrobić, Jess? Oznajmić jej, że jest mi przykro, ale sypiam z kimś, kto chce mnie trzymać na smyczy?

Pokręciła głową, mówiąc sobie, że była głupia, ale to nie pomagało. Ponieważ taki był świat, w którym on się poruszał. Świat pełen wytwornych byłych kochanek. Mężczyzna nie otrzymuje miana playboya, spędzając każdą noc w domu z kubkiem kakao w ręku. Playboye są znani głównie z tego, że nigdy się nie statkują, i ona musi to zaakceptować. Nie dostaje się w życiu drugiej szansy. Nie z kimś takim jak Loukas.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. – To zupełnie irracjonalne. Nie wiem, co mnie naszło.

Nie było łatwo, ale uśmiechnęła się tak, jak pewnie tego od niej oczekiwał. Uśmiechem, którym oznaczał, że po tymczasowym spadku nastroju wszystko wróciło do najlepszego porządku.

Tyle tylko, że to nie była prawda. To zmierza donikąd, pomyślała. Trzeba uciekać, zanim będzie za późno.

Obejmując ramionami jego szyję, pociągnęła go bliżej i usłyszała, jak zaśmiał się lekko, gdy wprawnymi palcami rozpinał jej suknię. Przymknęła oczy, a jego dłonie dotarły do jej nagiej skóry. Odruchowo zadygotała.

Powiedziała sobie, że jeszcze ten jeden raz.

Jeszcze ta jedna noc.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie było jej, kiedy wrócił z pracy następnego wieczora. Ujrzawszy pojedynczy arkusz papieru – jedyne, co po niej zostało – zdał sobie sprawę, że go to nie zaskoczyło. Ostatniej nocy w jego ramionach Jessica była oszałamiająca, ale w tym, w jaki sposób go pocałowała, zanim wyszedł rano do pracy, wyczuł pewien smutek, którego nie mogłoby przysłonić nawet najsilniejsze seksualne napięcie. I czy jakaś nuta w jej głosie nie mówiła mu „Żegnaj”?

Nie musiał czytać tych kilku słów, które zapisała na hotelowym papierze, żeby wiedzieć, że nie zamierzała wracać.

*Dzięki.*

*Wspaniale spędziłam czas w Wenecji i cieszę się, że zdjęcia tak świetnie się udały, ale brakuje mi Kornwalii i muszę się zająć ogrodem.*

*Dbaj o siebie, Loukas.*

*Jess*

Nie dodała nawet całusa, po prostu narysowała jedną z tych głupich, uśmiechniętych buziek. Loukas zmiął kartkę papieru. Odeszła od niego. Odwróciła się od niego. Znowu. Była arogancka, była wyniosła, a on tego nie potrzebował.

Podszedł do barku, nalał sobie kieliszek wódki i przechylił go w tył jednym zręcznym ruchem.

Tyle że alkohol nie zadziałał tak, jak powinien. Nie ugasił gniewu, który zaczął się w nim tlić. Nie powstrzymywał przed pragnieniem złapania jej w ramiona i...?

Uprawiania z nią seksu?

Tak. Jego usta wykrzywiły się. Właśnie tego chciał.

Chodził w tę i we w tę po swoim apartamencie, zastanawiając się, dlaczego teraz czuł się tu jak w klatce, mimo całego luksusu. Bo przywykł, że jej pokój znajdował się po drugiej stronie korytarza? Jak, do cholery, mógł się tak szybko przyzwyczaić?

Tak naprawdę to nie stało się tak szybko, uświadomił sobie. To się tliło pod powierzchnią przez wiele lat.

Skoncentrował się na pracy, zatracając się w negocjacjach nad otwarciem oddziału Lulu w Singapurze. Każdej nocy chodził do siłowni na mordercze treningi, które jednak nie uciszały gonitwy myśli. Rezygnował z zaproszeń na kolację i znów rzucał się w wir pracy, nie pozwalało mu to jednak całkowicie się oderwać.

Ale życie toczyło się dalej, a prasa wciąż szalała. Gabe Steel zatelefonował z wiadomością, że od opublikowania zdjęć Jess do jego agencji wciąż dzwonią z różnych mediów. Wszyscy chcą się dowiedzieć, w jaki sposób wysportowana tenisistka zmieniła się w wampa.

– I co? – uciął Loukas. – To miała być jednorazowa sesja.

– Wiem, ale bylibyśmy szaleni, gdybyśmy tego nie wykorzystali – powiedział Gabe. – Problem w tym, że nikt

nie może jej złapać. Nie odbiera telefonu, nie odpowiada na mejle. Zastanawiam się, czy nie wysłać...

– Nie zawracaj sobie głowy. Ja pojadę – powiedział Loukas i dopiero gdy odłożył słuchawkę, przyszło mu do głowy, że Gabe nie zapytał, dlaczego szef firmy miałby gonić na drugi koniec kraju za jakąś tam modelką.

Wyruszył wcześnie rano, gdy słońce zaczynało wschodzić, a drogi były puste. Dużo czasu minęło, odkąd ostatni raz odwiedzał Kornwalię, i wróciły wspomnienia o innym życiu. Przypomniał sobie, jak przybył tu pierwszy raz. Jego rosyjski szef posiadał w tym rejonie dużo gruntów, a także cumował jedną ze swych łodzi w Padstow – lato, które Loukas tam spędził, było najwspanialszym latem w jego życiu. Dla chłopaka wychowanego na zatłoczonych uliczkach Aten to był inny świat. Dzikość i piękno. Słone powietrze i huk oceanu. Przejeżdżając przez malownicze, idealne wioski, pomyślał, jak niewiele tak naprawdę się zmieniło.

Czy to nie zabawne, że stopy automatycznie kierowały go w miejsce, którego nie widział od ośmiu długich lat? Rezydencja Cartwrightów nadal była widoczna z daleka, jak jakaś jasna cytadela odcinająca się od ostrego błękitu zimowego nieba, ze swoimi szerokimi oknami i strzelistymi dachami, i z ogrodami ciągnącymi się aż do klifów.

Ale kiedy zadzwonił do drzwi, otworzyła mu około trzydziestoletnia kobieta z małym dzieckiem wyglądającym zza jej nóg.

– W czym mogę pomóc?

– Szukam Jess. Jessiki.

– Cartwright?

– Zgadza się.

– Ona już tu nie mieszka. Mieszka teraz na Atlantic Terrace, w pobliżu ścieżki prowadzącej wzdłuż klifu. To taki mały dom na samym końcu, z krzywym kominem... Kojarzy pan?

Nie kojarzył, ale skinął głową i podziękował. Zaparkował samochód we wsi, mówiąc sobie, że robi to dlatego, że potrzebuje ruchu, a nie dlatego, że nie chce, by Jess widziała, jak się zbliża.

Znalazł dom, a właściwie mały domek. Bardzo mały. Zapukał głośno do drzwi, ale nikt nie otwierał, i nagle zastanowił się, co zrobi, jeśli wyjechała.

Poszedł na tył posesji i tam ją znalazł, zaciekle atakującą łopatą gołą ziemię. Musiała go usłyszeć lub wyczuć, bo nagle się odwróciła. Przez jej twarz przebiegł cały szereg emocji, ale tak szybko, że nie mógł rozróżnić żadnej z nich – z wyjątkiem ostatniej, wyraźnie nieprzyjaznej.

Oparła się ciężko na łopacie, jakby potrzebowała wsparcia.

– Co ty tu robisz, Loukas?

– *Parakalo* – powiedział ironicznie. – Ja też się cieszę, że cię widzę.

Wydawało się, że się opamiętała i zmusiła do chłodnego uśmiechu.

– Przepraszam. Po prostu jestem lekko zszokowana, że tak się do mnie podkradłeś.

– Podkradłem? – powtórzył.

– Wiesz, co mam na myśli. – Wzruszyła ramionami, ale ten ruch zdawał się kosztować ją dużo wysiłku. – Oczywiście nie jesteś tu tylko przejazdem.

– Oczywiście.

– Więc po co przyjechałeś?

To było pytanie, które sobie zadawał podczas czteroipółgodzinnej jazdy i na które nie mógł znaleźć satysfakcjonującej odpowiedzi.

– Nie odbierałaś telefonu, nie odpisywałaś na mejle...

– Nie sądzę, żeby to należało do moich obowiązków.

– Może i nie – powiedział, czując, jak zaczyna mu drgać nerw na skroni. – Ale nie wydaje mi się, żeby nasze próby skontaktowania się z tobą były czymś niewłaściwym.

– Nasze?

– Zeitgeistu – wypalił, zastanawiając się, co się z nią, do cholery, stało. Dlaczego jest tak idiotycznie uparta? I tak zdystansowana? Czy nie spędzili kilku fantastycznych dni w takiej bliskości, jaka tylko może łączyć mężczyznę i kobietę? – Lulu. Mówię o ludziach, którzy dają ci pracę.

– Powiedziano mi, że to tylko jednorazowa sesja. – Chwyciła za rączkę łopaty. – Ty mi to powiedziałeś.

– Po czasie stwierdzam, że może mówiłem trochę zbyt pochopnie. Kampania okazała się wielkim sukcesem.

– Ach – uśmiechnęła się. – Kampania.

– Zasypują nas prośbami o wywiad, telewizja...

– Mnie też – powiedziała ostro. – Mam ciągle zapchaną automatyczną sekretarkę, choć czyszczę ją co wieczór.

– A nie myślałaś, żeby odebrać telefon?

– Rozważyłam to, ale zdecydowałam się nie odbierać. – Ciaśniej opatuliła się kurtką i przesadnie zadygotała. – Marznę, stojąc tu bez ruchu.

– To dlaczego nie zaprosisz mnie do środka, jak nakazuje legendarna angielska gościnność?

Zawahała się, słysząc sarkazm w jego głosie, ale nie mogła odmówić. Kłopot w tym, że nie chciała odmówić. Chciała wiedzieć, co tu robił; pojawił się na horyzoncie jak mroczny anioł zemsty. Przede wszystkim zaś chciała, żeby ją pocałował, i w tym właśnie tkwiło największe niebezpieczeństwo.

– Wejdź – powiedziała.

Poszedł za nią do kuchni i rozglądał się wokół, gdy wstawiała czajnik. Co sobie pomyśli o jej kredensie, w którym przechowywała eklektyczną kolekcję dzbanków, lub o tablicy korkowej z poprzyczepianymi wszystkimi pocztówkami, które przysyłała jej z podróży Hannah? Czy porównywał jej dom ze swoim ogromnym, ale zimnym apartamentem w Vinoly i czy to wszystko wyglądało w jego wyrafinowanych oczach strasznie zaściankowo?

Zrobiła herbatę i zabrała tacę do małego saloniku. Pomyślała o rozpaleniu kominka, ale potem zrezygnowała, bo trwałoby to zbyt długo, a on na pewno tyle nie zostanie.

Loukas podszedł do okna i stał tam, patrząc na wzburzony ocean; jego sylwetka na tym tle była ciemna i mocna, i bardzo onieśmielająca.

Odwrócił się i zmrużył oczy.

– Przeprowadziłaś się tu, bo stary dom był zbyt duży?

Zastanowiła się, czy nie odpowiedzieć twierdząco. Byłoby to zrozumiałe, zwłaszcza teraz, gdy mieszkała sama. Ale wiedziała, że nie może wciąż ukrywać się za chłodną maską. Zdała sobie sprawę, że maska nie chroni przed pragnieniami, które nigdy się nie ziszczą. I nie powstrzyma przed zranieniem, kiedy kocha się niewłaściwego mężczyznę.

– Nie – powiedziała. – Przeprowadziłam się tu, bo musiałam. Mój ojciec narobił ogromnych długów, o których dowiedziałam się dopiero po jego śmierci.

Zmrużył oczy, ale w jego twarzy nie było widać emocji. I nagle ucieszyła się, że nie wyrwał się ze zwykłymi frazesami, które ludzie zawsze wypowiadają w takiej sytuacji i przez które ostatecznie zawsze czuje się jeszcze gorzej. Być może byli bardziej do siebie podobni, niż przypuszczała.

– Jak do tego doszło? – zapytał, siadając na krześle.

– Tak jak wszyscy inni, ojciec liczył, że wygram Wielkiego Szlema, albo i trzy. Był bardzo ambitny. – Wzruszyła ramionami. – Mówią, że ojcowie bywają najlepszymi i najgorszymi trenerami.

– Nie lubiłaś go przesadnie – powiedział powoli.

Nie spodziewała się takich słów. Niewiele osób by tak pomyślało, a jeszcze mniej ośmieliłoby się to powiedzieć.

– To cię szokuje?

– Niewiele może mnie jeszcze zszokować, *koukla mou*.

– Starał się. Robił to, co uważał za słuszne. Tylko że tak naprawdę nigdy nie pozwolił mi mieć normalnego życia.

– Więc dlaczego mu się nie postawiłaś?

Jessica sięgnęła po zapałkę i rzuciła ją na zmięty papier leżący w kominku. Patrząc, jak płomień ogarnia polano, liczyła, że ogrzeje jej skórę, nagle zziębniętą. Pomyślała, że czasami łatwiej posłuchać nakazu, niż myśleć za siebie. Można wtedy winić kogoś innego, jeśli wszystko pójdzie źle. Trudno było się do tego przyznać, nawet wobec samej siebie.

– Powodów było wiele, ale przypuszczam, że tak naprawdę chciałbyś wiedzieć, dlaczego nie zachowałam się bardziej stanowczo, gdy chodziło o ciebie. Dlaczego pozwoliłam mu wbić między nas klin... Uważałam, że byliśmy zbyt młodzi, żeby się wiązać, a kariera była dla mnie bardzo ważna.

– Ale to nie jedyny powód, prawda, Jess?

Zapadła cisza.

– Nie. – Jej głos brzmiał spokojnie na tle trzasku ognia. – Miałam niespokojne dzieciństwo. Moi rodzice rozstali się, gdy byłam bardzo mała. Tata zostawił mamę dla młodszej kobiety, która była już wtedy w ciąży z jego dzieckiem, z Hannah, a moja mama nigdy tak naprawdę się z tym nie pogodziła. Żyłam z jej wstydem i goryczą, które nie zostawiały wiele miejsca na nic innego. Kiedy zmarła, zamieszkałam z ojcem i to wtedy właśnie tak naprawdę zaczęła się moja przygoda z tenisem. W końcu miałam coś, w co wierzyłam. Coś, w czym mogłam się zatracić. Ale moja

macocha miała pretensje do ojca, że poświęca mi tyle czasu, zamiast spędzać go z nią. Wydaje mi się, że Hannah też nieco zazdrościła mi uwagi ze strony ojca – zaśmiała się nerwowo. – To pewnie brzmi gorzej, niż było w rzeczywistości, ale...

– To brzmi strasznie – wtrącił, a ona musiała zacząć mrugać, żeby powstrzymać łzy, bo przejaw sympatii z jego strony podziałał na nią nadspodziewanie mocno.

– Nauczyłam się nie okazywać swoich uczuć – powiedziała. – Wkrótce już nawet nie potrafiłam zachowywać się inaczej. Nauczyłam się blokować emocje. Nie wpuszczać do środka niczego ani nikogo. Teraz rozumiesz?

– Chyba tak.

– Nie chciałam składać obietnic, których nie mogłabym dotrzymać – ciągnęła dalej. – A nie ufałam instytucji małżeństwa.

Ale to nie wszystko. Instynktownie zorientowała się, że Loukasowi brakowało miłości i że powinien być kochany we właściwy sposób. A ona nie sądziła, że jest do tego zdolna.

– Jest coś jeszcze – powiedział. – Coś, czego mi nie mówisz.

– Myślałam, że mnie zostawisz – powiedziała powoli.

– Jak twój ojciec twoją matkę?

– Byłam bardzo młoda – szepnęła. – Wiesz przecież.

Spojrzał na nią i zaczął mówić powoli, jakby wyrażając na głos swoje myśli:

– Chciałbym móc ci powiedzieć, że moje uczucia nie uległy zmianie, ale to byłoby dziwne i nieprawdziwe, bo oczywiście po tych ośmiu latach czuję co innego.

Chociaż zagryzała wargi, nic nie wydawało się zdolne powstrzymać ich drżenia.

– Wciąż jednak mi na tobie zależy, *koukla mou*. Wciąż jesteś kobietą, dla której moje serce bije szybciej niż dla kogokolwiek innego. Wciąż jesteś tą, która może związać mnie tak mocno, że nie mogę uciec, i nie wydaje mi się, żebyś miała tego świadomość.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – szepnęła.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zakorzeniony odruch samoobronny zmusił go do ostrożnego dobierania słów.

– Chciałem powiedzieć, że nadal odbieram to jako coś... niedokończonego. Dlatego może powinniśmy dać sobie kolejną szansę. Co stoi na przeszkodzie?

– Mnóstwo rzeczy. Chociażby to, że żyjemy w różnych światach – powiedziała. – Tak było zawsze, ale teraz to się pogłębiło. Jestem wiejską dziewczyną żyjącą prostym życiem. Raz do roku zgadzałam się na sesję zdjęciową w Londynie, żeby móc sobie to życie opłacić. Ty za to mieszkasz na stałe w hotelu i jeździsz samochodem z szoferem. Znajdujemy się na dwóch różnych biegunach, Loukas. Ty nie masz prawdziwego domu. I zdaje się, że nie chcesz go mieć, a ja tak. Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego – wydawało się, że boli ją wypowiadanie tych słów. – Chcę mieć prawdziwy dom.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Loukas nie odpowiedział od razu. Łatwiej było oglądać Atlantyk rozbijający się w dali o skały i słuchać trzasku ognia, niż zmierzyć się z tym, co Jess powiedziała przed chwilą. Nigdy jeszcze nie zdobyła się przy nim na taką szczerość i zrozumiał, że to obnażenie uczuć musiało ją wiele kosztować.

– A co, jeśli ci powiem, że nie mam domu, bo nie wiem, jak to działa? – powiedział. – I że nigdy za bardzo nie zależało mi, żeby się tego dowiedzieć?

– No, widzisz. Sam sobie odpowiedziałeś.

– Ale możesz mi pokazać – kontynuował, zupełnie jakby mu nie przerywała.

Patrzyła na niego buntowniczo, zupełnie jakby mu nie wierzyła. Jakby czekała, że dokończy dowcip i zacznie się śmiać. Ale on się nie śmiał, był śmiertelnie poważny.

– Nie bardzo wiem, co sugerujesz.

– Że zamieszkam tu z tobą i zobaczymy, czy nadaję się do życia rodzinnego.

Zaśmiała się.

– Przecież jesteś międzynarodowym playboyem.

Uśmiechnął się powoli.

– To podlega negocjacji.

– I masz pracę.

– Mam też komputer i telefon. Mogę się również wycofać i upoważnić kogoś do działania w moim imieniu. – Spojrzał na nią spokojnie. – W dodatku od długiego czasu nie miałem wakacji.

Jessica spuściła głowę i wpatrzyła się w paznokcie, a jej początkowe niedowierzanie zmieniło się w dezorientację. Podejrzewała, że motywowała go bardziej ambicja niż jakiekolwiek prawdziwe emocje. Może chodziło tylko o świetny seks i o to, że wciąż jeszcze tak bardzo pociągali się nawzajem. Czyżby liczył, że to pożądanie samo się wypali i że będzie mógł odejść?

Jednak jeśli wyjedzie już teraz, to co wtedy? Czy chciała spędzić resztę życia, żałując tego i zastanawiając się, co by było gdyby? Tyle razy marzyła, żeby mieć szansę to wszystko naprawić, a teraz taka możliwość zjawiała się sama.

– Gdybym się zgodziła – powiedziała powoli – to może się skończyć w każdej chwili.

– Nie mogę zagwarantować...

– Nie, Loukas – przerwała mu, kręcąc głową, zawstydzona, że mógł ją podejrzewać o próbę przyparcia do muru. – Nie oczekuję, że będziesz za coś ręczył albo że coś obiecasz. Po prostu staram się być praktyczna, bo jestem osobą praktyczną. – Wzięła głęboki oddech. – Jeśli w dowolnym momencie któreś z nas zechce się wycofać, to musimy być w stanie to wypowiedzieć. Bez dodatkowych pytań. Bez tłumaczenia. Po prostu wzruszenie ramion, uśmiech i proste „do widzenia”.

– To zaczyna brzmieć jak mój wymarzony scenariusz, ale jeśli to jest taka obustronna i praktyczna umowa, to z pewnością ja też mogę postawić kilka warunków, *koukla mou*.

– Na przykład? – spytała bez tchu.

– Możemy bawić się w dom, ale nie będą nas ograniczać domowe zasady. Żadnej godziny policyjnej. I nie będziesz trzaskać szafkami, jeśli spóźnię się na kolację.

– Ale może to ty będziesz tym, który gotuje kolację, a ja osobą, która się spóźnia.

– Nie ma sprawy, dopóki nie będziesz próbować mnie zmieniać. I żadnych reguł, jeśli chodzi o seks. Nie używamy go jako karty przetargowej.

– O, rany. Mówisz, jakbyś miał bardzo złe doświadczenia z kobietami.

– Tak myślisz? – uśmiechnął się cynicznie. – Powiedziałbym, że to były normalne doświadczenia zamożnego i atrakcyjnego mężczyzny, który okazywał się dobry w łóżku. I zanim zaczniesz się dąsać, zrozum, że staram się być uczciwy. Ale może, żeby było sprawiedliwie, powinienem zapytać cię o to samo. Czy miałaś złe doświadczenia z mężczyznami?

Nie spodziewała się tego pytania, dlatego nie miała przygotowanej żadnej odpowiedzi, ale teraz to nie była odpowiednia pora, żeby oświadczyć, że nie było nikogo prócz niego. Dlatego uśmiechnęła się.

– Myślałam, że będziemy się dobrze bawić – powiedziała – a nie rozgrzebywać przeszłość. Przeszłość minęła, Loukas,

mamy tylko teraźniejszość.

– Tak, wiem.

Postawił ją na nogi, podnosząc jej podbródek do góry tak, że mogła patrzeć wyłącznie na niego, a kiedy znów się odezwał, jego głos się obniżył i był zdecydowanie mniej opanowany.

– Pragnę cię, Jess.

– Chodźmy na górę do łóżka – szepnęła.

Potrząsnął głową.

– Nie chcę nigdzie iść. Zasłoń zasłony.

Rozdygotana, spełniała jego prośbę, a gdy się obróciła, spojrzała na jego twarz oświetloną tylko migotliwym blaskiem ognia.

– Loukas – powiedziała niepewnie, a on niemal rzucił się na nią w podnieceniu. Jego ręce szarpały się z zamkiem jej dżinsów, zanim niecierpliwie ściągnął je i odrzucił w bok. Zdejmował jej sweter, a ona pospieszała go, w milczeniu wyginając ciało tak, by łatwiej mu było ją rozebrać. Strząsnęła skórzaną kurtkę z jego szerokich ramion. Rozpięła zamek jego dżinsów, ale Loukas był tak pobudzony, że odsunął jej rękę.

– Nie. Ja sam – powiedział krótko.

Jęknęła, gdy zsuwał majtki, a to rozbieranie w mrocznym świetle kominka było tak cudownie dekadenckie, że osunęła się na podłogę, by kołysać go w dłoniach, ale znów ją odsunął, szybko ściągając pozostałe ubrania.

– Teraz – powiedział, a jego głos brzmiał mocno i ponaglająco.

Bez tchu obserwowała, jak z przesadną starannością nakładał prezerwatywę, tak jakby tylko w ten sposób mógł odzyskać samokontrolę, która wydawała się niebezpiecznie mu wymykać. A potem wszedł w nią i pierwsze głębokie pchnięcie wydobyło z niej głęboki jęk, a kolejne rytmiczne ruchy sprawiały, że jęczała jeszcze bardziej. Aż przestał, a ona wymamrotała w proteście:

– L-Loukas...

– Otwórz oczy – rozkazał. – Otwórz oczy i spójrz na mnie.

Niechętnie uniosła powieki i napotkała jego czarny, zamglony wzrok. Bała się tego, co mógłby wyczytać w jej oczach, gdy wszystkie mechanizmy obronne miała wyłączone. Próbowała przekonać samą siebie, że to samo w czasie seksu czuła każda kobieta, ale wiedziała, że to nieprawda. Bo z pewnością nie było normalne, że czuła się tak, jakby płonął w niej ogień. Jakby promieniała szczęściem. To były uczucia związane z miłością.

Ale Loukas nie szukał miłości. Kazał jej otworzyć oczy, żeby móc ocenić stopień jej satysfakcji, a tego nie dawało się ukryć.

Otworzyła oczy do końca, a on się uśmiechnął.

– Tak lepiej – powiedział. – Powiedz mi, co lubisz, Jess. Powiedz mi, co byś chciała, żebym dla ciebie zrobił.

Zastanawiała się, czego oczekiwał: słownej mapy jej najbardziej erogennych stref czy raczej wskazania innej pozycji? Ale w rzeczywistości Jessica chciała od niego tylko jednego.

– Po prostu mnie pocałuj – powiedziała, bo nie mogła wyraźniej poprosić o to, by ją kochał.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jessica stała przy oknie sypialni i obserwowała Loukasa rąbiącego w ogrodzie drewno i układającego je na stale powiększającym się stosie. Jego silne ręce wznosiły się i opadały, w miarę jak ostrze rozłupywało drewno. Ten ruch przyciągał uwagę w stronę muskułów prężących się na jego ramionach i szerokich plecach.

Ileż razy wyobrażała sobie taki scenariusz? W chwilach samotności marzyła, że Loukas jest z powrotem w jej życiu i w jej łóżku – że mogą swobodnie i bez ukrywania się kierować swoim związkiem. A teraz tak właśnie było.

Powinno być cudownie. Prawie idealnie. Skąd więc brały się wątpliwości, które wciąż kłębiły się w jej umyśle, skąd pytania, na które zdawało się nie być odpowiedzi?

Odkąd tylko przeprowadził się do niej, zachowywali się jak para. Bardzo szybko Jessica odkryła, że lubi przebywać w jego pobliżu i robić to, co zwykle robią pary. Życie staje się ciekawsze, gdy ma się mężczyznę, z którym można obejrzeć straszny film i grać w staromodne gry planszowe. Lubiła czuć jego ciepłe, nagie ciało, kiedy kładła się nocą do łóżka, oraz jego ramiona owinięte wokół jej talii, kiedy budziła się rano. Lubiła wiedzieć, że mogą się kochać, kiedy chcą i gdzie chcą.

Ale była też świadoma subtelnych barier, które ich otaczały. Niewypowiedzianych, instynktownych ograniczeń.

Nigdy nie rozmawiali o przyszłości i nigdy nie używali słowa „miłość”. Mógł niezauważalnie się tu zadomowić, ale wciąż dawało się wyczuć, że to jej – a nie jego – dom.

I mimo że zamierzał scedować na kogoś swoje obowiązki, jego druga natura wkrótce zaczęła deptać mu po piętach – jak szczeniak domagający się zabawy. Zaczęło się od rzadkich rozmów przez telefon i rosnącego stosu mejli, które musiały być rozpatrywane. Wkrótce dołączyły do tego telekonferencje.

Jessica zwykle wychodziła w ich trakcie. Szła do ogrodu; przez otwarte okno płynął jego głęboki głos, podczas gdy ona patrzyła na gołą ziemię i zastanawiała się, kiedy przebiją się pierwsze żonkile i pokażą, że wiosna już nadchodzi.

Po jednej z takich rozmów właśnie prostowała się znad ziemi, gdy na odzianym w dżinsy pośladku poczuła ciepłą dłoń Loukasa.

– Wszystko w porządku?

– Telekonferencja była w porządku. A potem zadzwonił mój brat – zapadła cisza. – Mój brat bliźniak.

Jessica odwróciła się, słysząc, jak rozmyślnie zaakcentował ostatnie słowo. Domyśliła się, że wciąż dziwnie było mu się przyznawać do brata bliźniaka. Wiedziała, że kontaktowali się sporadycznie, co zanadto nie dziwiło, skoro żaden z nich nie wiedział o istnieniu drugiego, dopóki nie dorośli.

– Co u niego?

– W porządku. Jest teraz w Londynie. Chciał się ze mną umówić na kolację. Myślałem, żeby pojechać od razu na kilka dni. Trochę popracować, jak już tam będę. – Zmrużył czarne oczy. – Mogłabyś pojechać ze mną.

Tak, mogłaby. Mogłaby towarzyszyć mu w Londynie. Mogłaby wprosić się na jego spotkanie z niedawno poznanym bratem i utrudniać im rozwijanie relacji. Mogłaby obijać się w okolicach hotelu Vinoly lub z poczucia obowiązku kulturalnie spędzać czas, podczas gdy on chodziłby do biura.

Nagle w strasznym przebłysku dostrzegła, jak może wyglądać ich przyszłość, gdy początkowe, dzikie pożądanie zacznie słabnąć. Loukas prawdopodobnie zacznie robić kolejne wycieczki do Londynu i z każdym jego powrotem będzie im trochę trudniej na nowo się do siebie zbliżyć. Ile czasu potrzeba, by powiedział, że na stałe przeprowadza się do miasta, do wynajętego w hotelu apartamentu, który nazywał domem?

Czyż nie powinna zacząć się do tego przyzwyczajać, z dumą i godnością?

– Potrzebujesz spędzić trochę czasu sam na sam z Alekiem – powiedziała. – Zostanę.

– Dobrze.

Nagle dostrzegła jego nieprzeniknione spojrzenie. Czy zależało mu na jej towarzystwie?

Zapytaj go. Śmiało, po prostu go zapytaj.

Ale jakkolwiek by sformułowała to pytanie, stanowiłoby ono jedynie kamuflaż dla tego jedynego pytania, którego

nigdy nie wolno było zadawać: „Co do mnie czujesz, Loukas?”.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytała, gdy szli z powrotem do domu.

– Natychmiast. Po co zwlekać? Ale najpierw muszę coś jeszcze zrobić.

– Co takiego?

– Pokażę ci.

Splótł swoje palce z jej palcami i zaprowadził ją do domu, prosto na górę. Zdarł z niej ubranie, raczej z pośpiechem niż z finezją. Jego spojrzenie wciąż było nieprzeniknione, a usta – zanim złożył na jej wargach cierpki pocałunek – stwardniałe w jakimś dziwnym uśmiechu.

Wszedł w nią szybko, a gdy Jessica przylgnęła do jego ciała, wypełnił ją straszny smutek – jakby właśnie oblała egzamin, choć nie wiedziała nawet, że do niego przystępuje.

Po jego wyjeździe w domu zapanowała cisza. Po raz pierwszy od tygodni była sama. Wciąż szukała go wzrokiem, spodziewając się go zobaczyć i mówiąc sobie, że szczytem szaleństwa było przyzwyczajać się tak szybko do jego obecności.

Ciągle pozostawała zajęta, pilnie wyszywając i prywatnie sprzedając małe hafty, aż usłyszała o możliwości uzyskania dużo większego zlecenia. Pracowała w ogrodzie i piekła chleb, i chodziła na długie spacery górą klifu.

Myślała o nim, oddalonym od niej o tak wiele mil, i zastanawiała się, czy za nią tęskni i czy ma jakiekolwiek

pojęcie o tym, jak bardzo ona tęskni za nim.

Rozmawiała z nim któregoś wieczoru przez telefon, a odgłosy śmiechu i brzęku szkła w tle sprawiły, że ogarnęła ją jeszcze większa samotność. I to wszystko przez własną głupotę. Pomyślała, że gdyby zaproponował, żeby do niego dojechała, od razu zarezerwowałaby bilet ze stacji Bodmin. Ale nie zrobił tego. Tak jak nie wiedział dokładnie, kiedy wróci.

– Niedługo – powiedział.

Ale „niedługo” to nieprecyzyjne określenie. Przez owo „niedługo” zaczęła się zadręczać. Może jego brat umawia go z jakąś sympatyczną Greczynką? Może Londyn znów go nęci, a myśl o powrocie do tej małej, spokojnej wioski napełnia go przerażeniem?

Albo może po prostu tęskni za nią tak samo, jak ona tęskni za nim? A jeśli tak właśnie jest? I gdy tylko pozwoliła sobie rozważyć taką możliwość, zmieniło się wszystko. To ją przeraziło. Ucieszyło. Czuła się tak, jakby unosiła się trzy cale nad ziemią. Myślała o tym, o czym jej mówił. O matce, dla której bardziej liczyli się obcy mężczyźni niż własny syn. Czy to nie znaczy, że będzie mu trudno uwierzyć w miłość kobiety albo że będzie się obawiał zdradzić swoje uczucia? Czy to nie jest właściwa pora, żeby się zdobyć na trochę odwagi i pokazać Loukasowi, że go potrzebuje? Żeby przestać się bać odrzucenia i powiedzieć mu, że jej na nim zależy.

Esemes od niego przyszedł wczesnym rankiem, a ona patrzyła na niego sennie.

*Wracam jutro. :( :*:* :**

Obudziła się wciąż pełna euforii. Wysprzątała dom od góry do dołu i zamiotła ścieżkę. W sklepie na wsi kupiła kawę, chleb i wino, a po powrocie wyszła do ogrodu obciąć pierwsze jasne pędy liści, które upchnęła w pięknym niebiesko-białym wazonie. Kiedy przyjedzie, powie mu, że tęskniła. Albo zapyta go, czy chciałby, żeby wróciła z nim do Londynu. Ponieważ dom jest tam, gdzie się go stworzy.

Właśnie zmywała błoto z rąk, gdy zaczął dzwonić telefon. Z zaskoczeniem usłyszała głos Patti:

– Jessico, to może brzmieć dziwnie, ale czy jest z tobą Loukas?

– Dlaczego „dziwnie”? – spytała, bo być może należało zacząć przyznawać, że ona i Loukas byli w związku.

– Och, po prostu ktoś z Lulu powiedział, że chyba się spotykacie.

– Nie wiem, czy nazwałabym to spotykaniem. Ale tak: nocował tutaj.

– A, czyli zadziałało – powiedziała Patti głosem bez wyrazu.

– Co zadziałało?

– To bez znaczenia.

– Och, daj spokój, Patti. Tak nie można. Nie można tak zaczynać, a potem się wycofywać, żebym spodziewała się najgorszego.

– Pamiętasz – spytała po chwili Patti – kiedy za pierwszym razem w Wenecji zdjęcia nie szły dobrze? Chodzi o to, że dyrektor artystyczny stwierdził, że powinnaś wyglądać jak

kobieta, która właśnie skończyła uprawiać seks. A następnego dnia tak właśnie wyglądałaś. Zdjęcia wyszły absolutnie czadowe i wszyscy myśleli, że...

– Że co? Że Loukas potraktował tę sugestię dosłownie?

– Coś w tym guście – potwierdziła Patti ze skrępowaniem. – I nic bym nie powiedziała, ale... Cóż, on po prostu ma taką reputację i nie chciałabym widzieć, że cię rani. Przepraszam. Może nie powinnam była nic mówić.

– Nie – powiedziała łagodnie Jessica. – Nie przejmuj się, Patti. Dobrze zrobiłaś.

Po tej rozmowie nie była w stanie na niczym się skupić. Loukas zadzwonił powiedzieć, że wraca, a ona opadła na krzesło, zostawiając nietknięte hafty. Nic do niej nie docierało, dopóki nie ujrzała słabego błysku zimowego słońca odbijającego się od przedniej szyby jego samochodu.

Ze zdenerwowania zwilgotniały jej dłonie. Wycierając je o dżinsy, przygotowywała się, by go powitać. I chociaż jej serce krwawiło, przewijała w umyśle całą tę scenę jak film. To jest ostatni raz, gdy tu podjeżdża. Ostatni raz, gdy będzie szedł po tej dróżce z promieniami słońca lśniącymi w czarnych włosach. Jessica już niemal przeżyła schyłkowe chwile ich wspólnej historii i ledwo udało jej się przywołać uśmiech, którym mogłaby go powitać.

Jego elegancki samochód zatrzymał się i Loukas wysiadł. Widziała, jak rozprostowywały się te jego nieprawdopodobnie długie nogi, a wyraz jego ciemnej twarzy o mocno zaznaczonych rysach sprawiał, że czuła...

Skarciła się w myślach. Nie będzie czuła niczego. Tak będzie prościej.

Chrzęst żwiru został zastąpiony przez dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi i za chwilę stał przed nią, w ramie futryny, jak jakiś ciemny i złoty ożywiony posąg.

– Cześć, Loukas – powiedziała.

– Cześć, Jess.

Czekał, by zeskoczyła z krzesła i zarzuciła mu ręce na szyję. Ale nie zrobiła tego. Po prostu siedziała tam w swoich dżinsach i swetrze, patrząc na niego zmrużonymi oczami – tymi nadzwyczajnymi niebieskimi oczami – i z niczym się nie zdradzała.

– Jak podróż?

– Zasadniczo w porządku – powiedział, chcąc zaraz dodać, że tęsknił, ale coś go powstrzymało, tylko nie był pewien co. Wpatrywał się w jej napiętą twarz. Może zaczynał rozumieć.

– A co u twojego brata?

– Czy to z powodu mojego brata siedzisz tu i wyglądasz na strasznie spiętą? – zapytał. – Czy z powodu mojego brata nie pocałowałaś mnie ani nie okazałaś zadowolenia, że mnie widzisz?

– Jestem bardzo zadowolona, że cię widzę.

– Kłamiesz – powiedział cicho. – A może po prostu nie jesteś już tak dobra w ukrywaniu uczuć jak dawniej. Czy powiesz mi, co cię gryzie, Jess, czy będziemy grać w zgadywanki?

Pokręciła głową, jakby po cichu szamotała się sama ze sobą, a gdy przemówiła, brzmiało to tak, jakby ostrożnie dobierała słowa.

– Pozwól, że ja zadam ci pytanie, Loukas: Jak ważne było dla ciebie rozruszanie firmy, kiedy kupiłeś Lulu?

– Bardzo ważne, oczywiście. Jestem człowiekiem biznesu, a sukces jest najważniejszą częścią transakcji.

Pokiwała głową, jakby jego odpowiedź tylko potwierdziła coś, co sama już wiedziała, i nagle jej dłonie zacisnęły się w pięści tak mocno, że mógł zauważyć, jak bieleją jej knykcie.

– Czy uprawiałeś ze mną seks tylko po to, żebym nie była spięta na sesji zdjęciowej? – syknęła.

– Co?

– Słyszałeś mnie doskonale. Nie staraj się wymyślić sprytnej odpowiedzi, po prostu powiedz mi prawdę.

– Wydaje się, że sama już zdecydowałaś, co jest prawdą, nie zadając sobie trudu, by najpierw zwrócić się do mnie – warknął. – Skąd, do cholery, ci się to wzięło?

– To nie ma znaczenia skąd. Wystarczy, że słyszałam, jak po pierwszej katastrofalnej sesji w Wenecji dyrektor artystyczny stwierdził, że muszę wyglądać tak, jakbym właśnie skończyła uprawiać seks. – Jej policzki były zaczerwienione, a oczy wyzywające, gdy patrzyła mu prosto w twarz. – A więc...

Zawiesiła głos, tymczasem w Loukasie wzbierała złość.

– A więc myślałaś, że poświęciłem się całkowicie dla dobra firmy? Że poszedłem z tobą łóżka, żebyś się

rozluźniła, i że chciałem w ten sposób zapewnić dostatecznie namiętne zdjęcia do nowej kampanii. Czy tak właśnie myślisz, Jess?

– Tak – powiedziała gwałtownie. – Tak właśnie myślę, bo tak właśnie było, prawda, Loukas?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem zaczął się śmiać.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Czując, że źle to rozegrała, Jessica wpatrywała się w twarz Loukasa, zastanawiając się, skąd miał czelność, żeby się śmiać w takim momencie.

– Co cię tak śmieszy? – zapytała.

Dopiero teraz jego uśmiech zniknął. Zamarł na ustach, nie pozostawiając nic poza wyrazem miażdżącej pogardy.

– Jesteś... – powiedział. – Jesteś udana. Naprawdę myślisz, że z wyrachowaniem uprawiałbym z tobą seks, tylko po to, żebyś lepiej wyszła na zdjęciach? Jak dalece, twoim zdaniem, jestem oddany spółce? Myślisz, że zrobiłbym to samo, gdybym dopiero co poznał jakąś modelkę albo uznał ją za fizycznie odpychającą? Że zachowałbym się jak jakaś męska dziwka?

Spojrzała na niego. Jak śmiał próbować to przeinaczyć?

– Rozmawiałeś z mnóstwem różnych kobiet na imprezie! – oskarżyła go. – Wiesz przecież. Tylko nie ze mną. Zachowywałeś się, jakbyś ledwo mnie znał.

– Bo nie sądziłem, by którekolwiek z nas było wówczas gotowe się z tym afiszować. I tak, rozmawiałem z innymi kobietami, ale to nie znaczy od razu, że planowałem uprawiać z nimi seks.

– Zatrudniłeś mnie z bardzo wielu powodów – wycofała się – ale mam wrażenie, że zrobiłeś to przede wszystkim dlatego, że chciałeś mi dać nauczkę. Dlatego że nigdy tak

naprawdę mi nie wybaczyłeś tego, co wydarzyło się wcześniej między nami.

– Na początku może tak – powiedział – ale wszystko się zmienia, Jess, a ty wydajesz się tego nie widzieć. Kiedy zeszliśmy się po tylu latach, rzeczywiście na początku czułem gniew pomieszany z pożądaniem. A jeśli faktycznie chcesz usłyszeć prawdę, to pomyślałem, że łatwo mi będzie się tobą nasycić.

– Jak już się ze mną prześpisz? – zapytała.

– Tak – roześmiał się cynicznie. – Tak naprawdę spanie nie miało z tym nic wspólnego. Chciałem, żebyś była porządnie rozbudzona i w pełni przytomna. Chciałem czegoś, czego nie byłem w stanie zapomnieć, to znaczy seksu z tobą. Ale ty przez cały czas ze mną walczyłaś. Nie wpadłaś po prostu w moje ramiona, choć wiedziałem, że chciałaś. Zmusiłaś mnie, żebym znów cię poznał i zrozumiał...

– Co takiego?

– To nie ma znaczenia. – Potrząsnął głową, a jego głos stał się zimny, tak zimny jak lodowaty błysk w jego oczach. – Nic już nie ma znaczenia. Nie ma znaczenia, że ci ulegałem ...

– Ulegałeś?

– Tak. Obchodziłem się z tobą jak z jajkiem – wydusił. – Byłem ostrożny i uważny. Zawiesiłem swoją działalność w firmie i zamieszkałem tu z tobą, bo wiedziałem, że nie lubisz Londynu, ale to wciąż było za mało, prawda? Bo nic nie jest dla ciebie wystarczające, Jess. Tylko czekałaś, żeby

móc myśleć o mnie jak najgorzej, żeby znaleźć powód, żeby mi nie ufać.

– Loukas...

– Nie! – wypalił niecierpliwie. – Nie zamierzam spędzić życia, cackając się z tobą, podczas gdy ty będziesz sobie wyobrażać najgorsze. Wierz sobie, w co chcesz, bo ja z tym skończyłem. I skończyłem z tobą.

Wyciągnął kluczyki z kieszeni marynarki i ruszył do wyjścia.

– Loukas – powtórzyła, ale wydyszane przez nią słowo nie zatrzymało go ani nie złagodziło kamiennego wyrazu jego twarzy. Otworzył drzwi, a kiedy wychodził, do pomieszczenia wpadł chłodny marcowy wiatr.

Poczuła się, jakby została uwięziona w bryle lodu, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwiczek i warkot zapalanego silnika. Odwróciła głowę, żeby zobaczyć samochód podskakujący na nieutwardzonej drodze i niewzruszony profil Loukasa wpatrującego się prosto przed siebie.

Odjeżdżał.

– Loukas!

Wybiegła na zewnątrz, ale nawet jeśli ją usłyszał, nie zatrzymał się. A jeśli ją zobaczył, to także nic nie zmieniło, ponieważ nie zatrzymał samochodu. Machając rękami, zaczęła za nim biec. Biec tak, jak nie biegła od lat. To było jak biegnięcie przez kort za piłką, o której wiedziała, że nigdy jej nie dosięgnie, tylko...

Ostatni raz, gdy tak biegła, pękło jej więzadło krzyżowe i z obrzydliwym trzaskiem położyło kres jej karierze. Tym

razem pękało jej serce, a ból wydawał się równie intensywny.

Osuwając się na kolana na wilgotnej ziemi, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Wzbierający z głębi jej piersi szloch znalazł w końcu ujście w niepohamowanym bolesnym zawodzeniu. Płakała nad własną głupotą i nieśmiałością, nad swoim brakiem odwagi w dążeniu do czegoś, co – jak właśnie zrozumiała – było niezastąpione.

Gorące łzy kapały spomiędzy jej przemarzniętych palców, wysychając od razu na chłodnym wietrze. Zaczęła się trząść, wiedziała, że nie może tu zostać na zawsze. Szczękając zębami, podniosła się powoli. Mrugając, by pozbyć się łez, spojrzała w dal i zobaczyła ciemny, charakterystyczny kształt samochodu zaparkowanego na górze klifu. Zamarła na chwilę.

Samochód Loukasa.

A więc nie odjechał!

Potykając się, zaczęła biec. W każdej chwili spodziewała się zobaczyć, jak znika w oddali, ruszając z piskiem opon. Zaczęła błagać go w myślach: Proszę nie odchodź. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę, a nigdy więcej cię nie zawiodę.

Bez tchu, dotarła w końcu do samochodu. Loukas siedział zupełnie nieruchomo, wpatrując się przed siebie. Dopiero kiedy zaczęła stukać w okno, obrócił głowę, by na nią spojrzeć. Jego czarne oczy były jak z kamienia, a jego ciemne rysy – nieprzeniknione; ostatnio rzadko tak na nią spoglądał. Przypomniała jej się noc w Wenecji, kiedy była u kresu sił. Kiedy położył ją do łóżka i nakarmił topionym

serem. Kiedy sprawił, że czuła się bezpieczna i hołubiona, a także pożądana. I w jej sercu wezbrała ogromna miłość i tęsknota.

– Nie odchodź – powiedziała bezgłośnie przez szybę. – Proszę.

Nie powiedział ani słowa, wyjmując kluczyk ze stacyjki i wysiadając z samochodu. Patrzył na nią dłuższą chwilę, a potem błysk uśmiechu pojawił się na jego ustach.

– Nie zamierzałem nigdzie odchodzić – powiedział. – Po prostu potrzebowałem czasu, żeby ochłonąć, zanim powiem coś, czego mogę potem żałować.

– Och, Loukas – powiedziała, głosem wciąż zmienionym od płaczu.

Ale gdy spojrzał na nią, zrozumiał, że to było coś więcej. Chciał zobaczyć, czy pójdzie za nim, i poszła. Chciał jej pokazać, że jest wytrwały. Musiała wiedzieć, że może mu zaufać, ponieważ bez tego nie ma prawdziwej miłości. I wiedział, że już dłużej nie może się powstrzymywać.

– Bo bardzo chcę ci powiedzieć, że cię kocham, Jess – powiedział po prostu. – Kocham cię. Całkowicie, absolutnie i trwale.

– Och, Loukas – powiedziała, zarzucając mu ręce na szyję i przyciskając zimną twarz do jego twarzy. – Czuję dokładnie to samo. Kocham cię tak bardzo, a tak strasznie namieszałam, zamiast ci to pokazać.

– Więc pokaż – powiedział gwałtownie. – Pokaż mi to teraz.

A kiedy uniosła twarz do jego twarzy i musnął wargami jej usta, jej oczy niezwykle zajaśniały.

Pocałunek się przedłużał. Całował ją, aż oboje byli bez tchu, a kiedy przestał, uśmiechali się – jakby dopiero co pozwolili sobie zobaczyć coś, co było tu przez cały czas. Usadowił ją w samochodzie i zapiął jej pas, a kiedy zaparkował przed domem, wziął ją za rękę i zaprowadził do środka. Zrobił kawę i odgarnął jej włosy z oczu, i dopiero gdy siedziała przytulona do niego na sofie, spojrzał na nią z powagą.

– Ale jest jeszcze kilka rzeczy, które musimy wyjaśnić, zanim pójdziemy dalej.

– Co? – spytała z rozmarzeniem, z głową opartą na jego ramieniu.

– Tak dla przypomnienia: wiem, że nie jesteś dziewczyną z miasta – powiedział. – I nie musisz nią być. Chcę cię poślubić i stworzyć z tobą dom, a to, gdzie będzie ten dom, zależy wyłącznie od ciebie.

– Loukas...

– Nie, Jess – powiedział. – Posłuchaj mnie. Musisz wiedzieć, że nie mówię tego w reakcji na to, co się właśnie stało. Musisz wiedzieć, że myślałem o tym i pragnąłem tego przez długi czas.

Otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Kiedy byłem w Londynie, rozmawiałem o tym z moim bratem, rozmawiałem tak jak nigdy z nikim nie rozmawiałem – uśmiechnął się. – Może tylko z tobą.

Powiedziałem mu, że jestem w tobie zakochany, ale myślę, że się boisz, bo odpychasz mnie za każdym razem, kiedy staram się zbliżyć.

Pociągnęła nosem.

– I co powiedział?

– Powiedział, że w głębi duszy większość ludzi boi się miłości, sadząc, że ma ona moc zranić ich bardziej niż cokolwiek innego. I że w życiu nic nie jest pewne. Zupełnie nic. – Dostrzegła ból w jego oczach. – Ale oboje wiemy, jak ważne jest to przezwyciężyć. Myślę, że obojgu nam zależy, żeby ten związek dobrze funkcjonował i że chcemy tego bardziej niż kiedykolwiek chcieliśmy trofeów czy pieniędzy na koncie, domów czy samochodów. Ja tego chcę.

– Ja też – powiedziała głosem niebezpiecznie podszytym łzami.

– Ponieważ ostatecznie tylko miłość się liczy i ważne jest, byśmy tę miłość jakoś zaakcentowali – sięgnął do kieszeni i wyciągnął pudełko w znajomym cyklamenowym kolorze, przewiązane charakterystyczną wstążką Lulu – dlatego chcę cię prosić, żebyś została moją żoną.

Otworzył pudełko i Jessica zamrugała. Spodziewała się połyskujących diamentów, ale na aksamicie w kolorze indygo leżała mała, metalowa zawleczka – taka, jaką otwiera się puszkę coli. Spojrzała na niego ze zdziwieniem, z uśmiechem rozbawienia na ustach.

– To jest mój pierścionek zaręczynowy?

– Wszystko wydawało mi się takie oklepane. Czy wybrać coś w kolorze niebieskim, żeby pasowało do twoich oczu,

czy może diamenty ze względu na ich zimne i lśniące piękno? Chyba jestem trochę zepsuty przez to całe imperium kosztowności będące do mojej dyspozycji, a zresztą obecnie jest, zdaje się, w dobrym tonie pozwolić kobiecie wybrać to, czego naprawdę chce.

– Włóż mi go – powiedziała impulsywnie. – Nie chcę diamentów. Chcę tylko ciebie. Twojej miłości i zaangażowania. Są mi bardziej drogie niż wszystkie klejnoty świata. Bo chcę, żebyś wiedział, że cię kocham, Loukasie Sarantosie. Zawsze kochałam i zawsze będę cię kochać.

# EPILOG

– Szczęśliwa?

Loukas przywarł ustami do nagiego ramienia Jess, a ona spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Całkowicie – westchnęła.

– Jesteś pewna?

– Jak mogłabym nie być szczęśliwa? – Czule musnęła palcem jego usta. – Jesteś moim mężem, a ja twoją żoną. I będziemy mieli dziecko.

Widział, jak jej oczy błyszczały z radości, i bardzo mu się to podobało. Podobało mu się, że mógł ją tak łatwo rozszyfrować – ostatnio chętnie mu na to pozwalała.

Westchnął z zadowoleniem, kiedy patrzył przez okno, za którym olbrzymie greckie słońce zaczynało swoją szkarłatną i widowiskową wspinaczkę. Nigdy nie widział bardziej olśniewających wschodów słońca niż tu, na tej wyspie, na której się urodził i z której jako niemowlę został zabrany. Był wtedy zbyt mały, by pamiętać biały sypki piasek lub kryształowe morze, którym ta wyspa zawdzięczała swą nazwę.

Kristalothos było jednym z najpiękniejszych miejsc, jakie kiedykolwiek widział, choć początkowo myśl o powrocie wywoływała w nim opór, ponieważ wyspa symbolizowała ciemny czas jego życia. Ale Jess łagodnie przekonała go, że będzie zdrowo uporać się z przeszłością.

Najpierw przyjechał tu z Alekiem, a po powrocie do domu opowiedział Jess, że ta wyspa jest rajem. Chętnie się zgodził, gdy zaproponowała, by spędzili tu część miodowego miesiąca. Chciał pokazać jej miejsce, w którym się urodził. Chciał się tym z nią podzielić – i dzielić z nią prawie wszystko.

Spojrzał na platynowo-diamentową obrączkę, która lśniła na jej palcu. To było najbardziej niesamowite wesele, zwłaszcza dla kogoś, kto nie lubi wesel. Ale jego własne mu się podobało. Podobało mu się składanie uroczystych ślubowań i oświadczanie całemu światu, że Jessica Cartwright jest jego. Zawsze była jego i tak pozostanie, do ostatniego tchu.

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobił Loukas, było rozwiązanie umowy na apartament w hotelu Vinoly. Powiedział Jess, że gotów jest pracować tyle, ile tylko się da, zdalnie z zachodniej części kraju, jeśli ona naprawdę chce tam pozostać. Ale Jess też się zmieniła. Nie chciała przebywać z dala od niego choćby o sekundę dłużej, niż było to konieczne, i zgodziła się mieszkać w Londynie, pod warunkiem że będą mieli ogród.

Teraz mieszkali więc w dzielnicy Hampstead, nie tylko z własnym ogrodem, ale także z olbrzymim wrzosowiskiem w pobliżu, dokąd wkrótce będą mogli zabrać na spacer syna lub córkę w dużym staromodnym wózku.

– A ty?

Jej cichy głos włamał się do jego myśli. Loukas poruszył się leniwie i napotkał jej pytające spojrzenie.

– Co: ja?

– Czy ty jesteś szczęśliwy?

Uśmiechnął się, położył dłoń na jej jeszcze płaskim brzuchu i spojrzał w jej radosne oczy.

– Kocham cię, Jess Sarantos – powiedział. – Nigdy nawet nie wyobrażałem sobie, że mógłbym tak kogoś kochać, a ty jesteś teraz moją żoną. Czy to wystarczy ci za odpowiedź?

– Wystarczy – wymamrotała i poruszyła się z zadowoleniem, gdy on wciąż lekko głaskał jej brzuch uwodzicielskim, okrężnym ruchem. Zamknęła oczy.

– Mmm. To miłe. Co chciałbyś dziś robić?

– Dalej to samo – powiedział, a jego chrapliwe słowa nie dały się rozróżnić pod leniwym naciskiem pocałunku. – Dalej to samo.

Tytuł oryginału: The Ruthless Greek’s Return
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osob rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2863-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.